ROK CZWARTY. WARSZAWA, LISTOPAD 1921 ZESZYT 11-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ.

GŁOWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, LISTOPAD 1921 ZESZYT 11-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PODPUŁKOWNIK ADAM KOC.

Zagadnienie szkolenia rezerw.

I.

Troska o należyte wyzyskanie wszystkich sił narodu w celach obrony skłania Ministerstwo Spraw Wojskowych do wniesienia pod obrady Sejmu projektu ustawy o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i o powszechnem przysposobieniu do obrony Rzeczypospolitej. Jest to zagadnienie, sięgające do źródeł siły narodowej, rozważające sprawę powołania do czynnego, świadomego udziału w walce obronnej *całego narodu*, wydobywając te siły, które były zapoznanemi przed wojną europejską i które dopiero doświadczenia niedawno minionej wojny nauczyły doceniać w stopniu dostatecznym.

Nauka, jaką wyniosły narody z wojny ostatniej, syntetycznie da się ująć w sformułowaniu: wojnę współczesną prowadzi cały naród, wyzyskując wszystkie swoje zasoby techniczne, fizyczne i moralne. Stałe wojsko pokojowe staje się jedynie ramą, dostatecznie wszakże szeroką, żeby móc ująć w siebie cały rozporządzalny materjał. Stałe wojsko, tak pojęte, staje się owem niezbędnem minimum pogotowia wojennego, przetwarzając się z jednej strony w olbrzymi aparat szkolny, z drugiej przepracowując do najdrobniejszych szczegółów plan i organizację tej obrony.

Stwierdzenie, że przy pomocy normalnego wojska stałego (uzupełnionego naturalnie rocznikami rezerwy) nie można prowadzić zwycięskiej wojny, stanowi punkt zwrotny w dotychczasowem (przedwojennem) pojmowaniu zagadnienia obrony. Zachodzi tutaj bowiem różnica tak zasadnicza, że trzeba było zrewidować bardzo dokładnie doktrynę organizacyjną i w budowie wojska pójść w ślad za rozwojem społeczeństw, a organizm wojskowy dostosować do nowych warunków.

Koszt utrzymania aparatu wojskowego w ostatnich kilku dziesiątkach lat wzrósł tak niepomiernie, że stał się zbyt wielkim ciężarem nawet dla najbogatszych narodów, obciążając budżet państwowy wydatkiem olbrzymim a mało produkcyjnym z punktu widzenia gospodarstwa społecznego. Rozwój programu zbrojeń wojska lądowego i marynarki wojennej osiągnął zawrotne wysokości sum preliminowanych w budżetach państw obu półkul. Jednocześnie przedwojenna doktryna wojskowa spowodowała wytworzenie się organizmu wojskowego zmechanizowanego i mało elastycznego. Poszczególne państwa, mając konta swe obciążone wieloletnią tradycją wojskową i odpowiednio wykształcony i wychowany korpus oficerski,—zamykały się w zabójczym systemie rutyny, względnie, skrępowane olbrzymiemi kosztami jakie pociągać z natury rzeczy musiała przebudowa, nie odważały się przystąpić do gruntownej rewizji programów.

Czas trwania wojny europejskiej—to okres budowy organizmu wojskowego niemal od zrębów. U większości państw wymagania wojny przekreśliły wiele pewników, na innym poziomie kazały ukształtować stosunek oficera do szeregowego, zrównać w prawach i wartości oficera zawodowego z oficerem rezerwy, który bardzo szybko zapoznawał się z arkanami sztuki prowadzenia wojny, a wchodząc bezpośrednio ze środowiska własnego cywilnego społeczeństwa do szeregów wojska, łatwiej zyskiwał zaufanie szeregowca świeżo zmobilizowanego na wojnę, niż wychowany w klasztorze koszarowym oficer zawodowy. Krwawe straty pierwszego okresu wojny światowej poczyniły wielkie szczerby w materjale zawodowym oficerskim i podoficerskim, otwierając niemal bez ograniczeń pole awansów dla t. zw. rezerwy. Dalsze trwanie pożogi wojennej wprowadza do walki olbrzymie masy rezerw, a wielomiljonowe armje, wchłonąwszy w siebie maximum materjału żołnierskiego, stale cierpią na głód świeżego rekruta. *Wojna przetworzyła się w walkę rezerw*, — gdzie rezerwą stawało się całe społeczeństwo z absolutnie wszystkiemi swojemi zasobami. Długotrwała wojna z olbrzymim rozwojem techniki jej prowadzenia oraz koniecznością jaknajszybszego wprowadzenia do akcji świeżego żołnierza — spowodowała kompletny przewrót w metodach szkolenia, czas tegoż ograniczając do minimum, a starając się dać jedynie najkonieczniejszy zasób wiadomości wojskowych, potrzebnych do walki, gdzie trzytygodniowy program szkolenia zupełnie surowego rekruta wcale nie był rzadkością.

Wojna europejska stała się niewyczerpaną wprost kopalnią doświadczeń. Po jej ukończeniu rzucili się—powołani i niepowo-

łani—ze skalpelem w ręku do badań szczegółowych, by znaleźć tam recepty zwycięstw lub przyczyny klęsk. Z powodzi tej literatury powojennej jedna prawda aż nadto jasnym świeci blaskiem dla wszystkich: to stwierdzenie, że zwycięska wojna współczesna może być prowadzona jedynie wtedy, gdy całe społeczeństwo przyjmuje w niej czynny udział — moralny i fizyczny; że wojsko musi ściśle współżyć z własnem społeczeństwem, czerpiąc zeń ożywcze, twórcze soki, nie dając się pogrążyć wyłącznie w bezdusznej rutynie; że wojsko całe musi przenikać duch obywatelski, na tej podstawie ugruntowując „morale" wojska; że wojsko współczesne jest żywem zaprzeczeniem kastowości, gdzie oficer musi mieć braterski stosunek do szeregowego, budując podłoże dla karności i dyscypliny na głębokiem wzajemnem zaufaniu. Odgrodzenie się chińskim murem wyższości stanowiska społecznego oficera od szeregowego stwarza atmosferę zabójczą, prowadząc krótką drogą do rozkładu wojska.

Wojna europejska wykazała w sposób najbardziej oczywisty, że wojsko jest niczem innem jak tylko organicznie składową częścią własnego społeczeństwa i że prądy, nurtujące w niem z równą wyrazistością odbijają się i na wojsku. Żyjąc wśród własnego narodu żołnierz, równie jak i cywilny obywatel, reaguje na dobrą i złą dolę własnego państwa i dlatego wszelkie sztuczne odgradzanie go od tegoż społeczeństwa w praktyce nie dało się nigdy osiągnąć, a warunek znowu, aby żołnierz przeniknięty był duchem patrjotycznym nie da się zrealizować przy takiem odgrodzeniu wojska od reszty społeczeństwa. Dopiero ścisła łączność między wojskiem a społeczeństwem i narastający głęboki stosunek wzajemnego zaufania i obopólnego zrozumienia daje niespożyte siły wojsku i pozwala na wydobycie jak największego wysiłku wojennego i poświęcenia.

Wzgląd na konieczność ciągłego brania pod uwagę twórczego rozwoju społeczeństwa—gospodarczego, społecznego i kulturalnego—zmusza kierownicze władze wojskowe do uczynienia ram organizacyjnych wojskowych dostatecznie giętkiemi i elastycznemi. Normalny budżet wojskowy, z natury rzeczy tak bardzo uciążliwy dla skarbu państwa, powoduje konieczność jaknajwiększego ograniczania wydatków na utrzymanie wojska—nie pozwalając na przeprowadzenie chociażby co pewien dłuższy okres czasu gruntownej reorganizacji wojska. Wojna współczesna stała się jednak czynem rewolucyjnym w stosunku do pojęć przedwojennych, powodując wejście w życie zasadniczych zmian w organizmie wojskowym.

Zorganizowana obrona narodu—to bynajmniej nie tylko wojsko stałe wraz z całym swoim aparatem organizacyjnym i rocznikami przeszkolonej rezerwy, utworzonej przez poborowego rekruta, który odsłużył czas swojej powinności wojskowej. Należy stwierdzić, że jest to, zaledwie część tego organizmu — *najistotniejsza zresztą i bezwzględnie nieodzowna*, — który w okresie wojny powoływany jest do życia. Jest dlań zaledwie *ramą*, która zbudowaną

być winna tak, by w pełni odpowiadała zasadzie rozciągliwości, bez szkody dla swojej sprawności organizacyjnej.

Zasada *ramowości* aparatu wojska stałego (podczas pokoju) staje się owym punktem wyjścia dla całokształtu prac przygotowawczych narodu do obrony—prawdą, której dziś hołdują państwa Zachodu, konsekwentnie wyciągnąwszy wnioski z ostatniej wojny. Opartą zaś jest ona na stwierdzeniu, że dawny system wojskowy zaledwie w nikłej części opanowywał materjał mas rezerwy pod względem przygotowania wojskowego, powodując konieczność improwizowania na wielką skalę pod względem szkolenia, co, przy ogromnem zróżniczkowaniu i specjalizacji wojsk oraz potężnym rozwoju współczesnej techniki wojskowej, stwarzało często niemal niepokonalne trudności.

Współczesne metody organizacji wojska, nie mogąc pójść za wymaganiami prac przygotowawczych w stopniu wystarczającym na drodze całkowitego pokrycia przyszłych zapotrzebowań przez utrzymywanie odnośnych agend wyłącznie we własnym zakresie (duże kadry inżynierów wojskowych, lekarzy, prawników, podoficerów i oficerów wszelkich broni, i t. d., i t. d.),—ze względów budżetowych oraz wymagań życia społeczeństw, musiały pójść na drogę ściślejszej łączności z samem społeczeństwem, przystosowując się do warunków życia. Zindywidualizowały się bowiem poszczególne działy organizmu wojskowego, a zagadnienie specjalizacji różnych dziedzin pracy w wojsku musiało z konieczności brać pod najbardziej baczną uwagę analogiczne agendy pracy wewnątrz samego społeczeństwa.

Wojsko stałe przestaje jako takie wystarczać przy pokrywaniu zapotrzebowań okresu wojny — oto zasadnicza wytyczna. Rozwiązanie tego zagadnienia stało się pierwszem pytaniem, przed którem stanęły wojska europejskie.

Wyłączność i zamknięcie się wojskowości w obrębie własnych ścisłych ram — musiało być przekreślone radykalnie, i oto jesteśmy dziś świadkami procesu przenikania się wzajemnego: wojska i społeczeństwa. Uzyskano przez to dopływ świeżych sił w ogromnym zakresie, otwierających obszerne możliwości rozwoju twórczej mocy wojska.

Do współpracy na polu wojskowej obrony narodu zostaje pociągnięte całe społeczeństwo, które odtąd stanowić ma masę uorganizowanej rezerwy. Zasada *przewidywania*, zastosowana w najszerszym zakresie z punktu widzenia zużytkowywania wszystkich zasobów społeczeństwa dla celów wojny (obrony) — zwycięża na całej linji. W ten sposób stajemy wobec problematu t. zw. „militaryzacji społeczeństwa", owego straszaka, przed którym cofają się, występując nieprzychylnie, nawet najbardziej czujące państwowo stronnictwa polityczne.

Niezrozumienie istoty zagadnienia odgrywa tutaj, jak zwykle zresztą, rolę naczelną. Powołanie do udziału w obronie całego narodu zupełnie nie wymaga przeniknięcia wszystkich członków społeczeństwa duchem „militarnym", ani zmechanizowania życia cywilnego na sposób wojskowy (według dawnych pojęć) lub sta-

wiania wojska (jako kasty) na czele uwarstwowień narodu. Dzisiejsza „militaryzacja“ — w pojęciu nowoczesnem — niema nic wspólnego z „junkierstwem“ pruskiem; jest natomiast jej zaprzeczeniem z ducha i planu organizacyjnego. Demokratyzacja społeczeństwa, a z nią demokratyzacja wojska, poszła daleko w głąb polskiego sumienia narodowego, podnosząc do godności *obywatela* swojego kraju każdego członka społeczeństwa, nakładając nań wraz z równemi prawami równe obowiązki wobec własnego kraju i troskę nieustanną o bezpieczeństwo granic.

Ów obowiązek oddawania części swej pracy Ojczyźnie — stanowi *istotę* sprawy. Wychodząc z tego założenia z łatwością znajdujemy właściwą drogę. Tutaj źródło swoje ma „morale“ wojska, które jest kością kości i krwią krwi własnego społeczeństwa. Wojsko — tak pojęte — nie jest uwstecznianiem życia i rozwoju społeczeństwa, natomiast wykonywa ogromną pracę wychowawczą, ucząc *państwowego* punktu widzenia w stosunku do wszelkich poczynań, stojąc na straży interesów całego narodu, a nie poszczególnego kierunku politycznego. W bilansie przeto dorobku narodowego stanowi ono wtedy czynnik dodatni, pracując nad uspołecznieniem tej części narodu, która rokrocznie jego szeregom jest powierzana.

II.

Plan mobilizacyjny, to znaczy ujęcie w pewne normy wszystkich dostępnych sił narodu celem wykorzystania ich dla obrony własnego kraju i państwa, — w zakresie organizowania twórczej energji społeczeństwa, rozpada się podczas pokoju na dwa zasadnicze działy: a) *wojsko stałe* (jako kadra), i b) *element rezerwy*, to znaczy wszyscy ci ludzie, którzy znajdują się poza szeregami wojska stałego, mogący być wcielonymi do szeregów lub w taki czy inny sposób wykorzystanymi dla celów obrony. Zasady organizacji wojska stałego, metody jego szkolenia mają za sobą w historycznym rozwoju arcybogatą i prastarą tradycję; doświadczenia ubiegłych wojen przynoszą nowe formy w postępowym rozwoju. Zasady te znajdują dla siebie wielokrotne potwierdzenia, zanotowane przez dzieje wojen, a umiejętne wyciąganie wniosków z tych doświadczeń daje zdrowy pokarm przy wyszukiwaniu linji rozwojowej dla nowoczesnej budowy wojska.

Dotychczasowy (przedwojenny) system rozbudowy wojska na stopie wojennej przewidywał, w o wiele skromniejszym zakresie, udział szerokich warstw narodu w dziele obrony. Mobilizacja zasobów fizycznych, technicznych i gospodarczych narodu na tak wielką skalę, jak tego w rozwoju swym zażądała wojna europejska, — przewidywaną nie była. Kilkoletnie trwanie wojny spowodowało konieczność pociągnięcia do bardzo daleko idących świadczeń na rzecz wojny ze strony każdego obywatela, żądając wyrzeczenia się najbardziej nieodzownych potrzeb życiowych oraz ograniczenia ich do największego minimum, wymagając jednocześnie od ogółu obywateli danego kraju zwartej jednolitej woli prze-

trwania, — woli zwycięstwa, wbrew wszystkiemu. Czynnik ów woli zbiorowej, owej odporności, „morale“ społeczeństwa stanowił jedną z najważniejszych pozycji w bilansie agend wojny, i od stopnia jego natężenia pozwalał na wydobycie odpowiednio wielkich plusów z zakresu środków, potrzebnych do walki.

Demokratyzacja społeczeństw, wprowadzająca do udziału w życiu publicznym szerokie warstwy ludności, uświadomionej narodowo i poczuwającej się do współodpowiedzialności za losy kraju, — spowodowała obalenie możności wypowiadania wojny wbrew woli ludności danego kraju przez jakąś grupę czy partję polityczną. Ustrój parlamentarny i powszechność wyborów dają możność wypowiedzenia się wszystkim świadomym obywatelom,— przez co uzyskano możność stawiania większych wymagań pod względem konieczności wydobycia z narodu dostatecznie dużego wysiłku w walce obronnej.

Jednym z największych motorów powodzenia jest *chęć* walki. Wytwarza ona wtedy owo parcie od dołu w kierunku mobilizacji — ze strony już samego społeczeństwa, a nie tylko aparatu poborowego, — potężnie oddziaływując na masy rzuceniem hasła „wszyscy do szeregów“. Uchylenie się wtedy od spełnienia obowiązku nawet dla najmniej chętnych staje się bardzo trudnem, w dostatecznym stopniu zapełniając powołanymi pod broń szeregi wojska stałego. Cały naród musi wykazać chęć i wolę zwycięstwa, nie cofając się przed żadnymi ofiarami z życia i mienia— oto zadanie szerokiego społeczeństwa. Rząd zaś winien umieć i mieć możność wyzyskania tego olbrzymiego kapitału, mając zawczasu przygotowany po temu aparat.

Bezpośredniem ogniwem aparatu wojskowego, łączącego wojsko z własnem społeczeństwem, a właściwie wchodzącem w samo środowisko społeczeństwa są „P. K. U“. (Powiatowe Komendy Uzupełnień). P. K. U. winny być otoczone najbardziej troskliwą opieką ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych ze względu na ich niezmiernie ważną rolę w życiu organizmu obronnego narodu. Zadaniem P. K. U. jest prowadzenie dokładnej ewidencji wszystkich zdolnych do noszenia broni, powoływanie do służby wojskowej za pomocą komisyj poborowych oraz ewidencjonowanie wszystkich zasobów technicznych, nadających się do wykorzystania podczas wojny. Zasadą dla działalności P. K. U. powinno być umiejętne organizowanie tych zasobów, zabieganie o zwiększanie ich w jaknajszerszym zakresie, w wydatnym stopniu podnosząc wydajność siły obronnej danego terenu. Poza ewidencją materjału ludzkiego i technicznego na P. K. U. nakłada się dziś obowiązek pracy nad podniesieniem poziomu przygotowania wojskowego ludności. Dla tego celu przewiduje się obecnie przydzielenie do wszystkich P. K. U. t. zw. „oficerów instrukcyjnych“, którym specjalnie powierzona zostanie praca nad szkoleniem wojskowem tych zrzeszeń sportowych, strzeleckich, gimnastycznych, które podejmują akcję nad podniesieniem poziomu rozwoju fizycznego ludności czy też specjalnie pracują nad ochotniczem przygotowaniem wojskowem.

Widzimy z powyższego, że zakres działalności P. K. U. rozszerza się znacznie i nabiera wielkiego znaczenia państwowego. Działalność P. K. U., podczas wojny zacieśniona do roli śruby dla wyciskania jaknajwiększej ilości rekruta, — podczas pokoju zakreśla się szeroko, dając możność swym pracownikom rozwinięcia inicjatywy własnej w bardzo szerokim zakresie, a tak ważnym dla obrony państwa. Dlatego też tak ważną jest sprawa obsad personalnych w tym dziale, gdyż tylko ludzie z otwartą głową i wielkiej energji będą mogli dobrze wywiązać się z tak pojętego zadania. W naszym korpusie oficerskim, niestety, daje się zauważyć głęboko zakorzenione a niesłuszne lekceważenie dla prac P. K. U. Pogląd ten musi się zmienić jako z gruntu mylny. Każdy z nas, który potrafi zdać sobie sprawę z całokształtu potrzeb organizacyjnych wojska, opartego świadomie o ustrój nowoczesnego państwa, — w aparacie uzupełnień doceni wielką wagę należytego jego wyzyskania.

W koncepcji tej rzeczą nową jest przekazanie P. K. U. (poza pracą ewidencyjno poborową) akcji kontroli i współdziałania w technicznem już szkoleniu mas rezerwy przez czuwanie nad rozwojem zrzeszeń wychowawczo-wojskowych, dostarczanie im pomocy w zakresie środków technicznych, szkolenie instruktorów oraz uzyskiwanie tych świadczeń, których te organizacje bez pomocy władz państwowych uzyskać nie byłyby w stanie. Jak bowiem wyjaśniono wyżej, wobec niemożności technicznej przygotowania wojskowego szerokich mas ludności przy pomocy stałego aparatu wojskowego, dużą część pracy nad przygotowaniem narodu do obrony dźwignąć musi samo społeczeństwo, Sejm zaś i rząd winni zapewnić tym wysiłkom opiekę i poparcie.

Ogniwem, czuwającem nad tem szkoleniem są oficerowie instrukcyjni. Ujednostajnienie metody ich pracy i należyte przygotowanie tego personelu do roli łącznika wojska ze społeczeństwem na polu współpracy wojskowej — stanowić będzie rękojmię celowości wysiłków nad zwiększeniem naszej siły obronnej. Oficerowie ci znajdą wydatne poparcie w swych pracach w związkach oficerów rezerwy i wojskowych zdemobilizowanych, względnie inwalidach, którzy raz jeszcze, w akcji pokojowej, jako niedawni wojskowi, będą mogli spożytkować swą wiedzę, nabytą podczas długotrwałej wojny, dzieląc ją z tymi, których obowiązek powoła w przyszłości do szeregów. Cały ten materjał wojskowy polski stać się winien podwaliną kadrów instruktorskich w związkach i zrzeszeniach wychowawczo-wojskowych.

III.

W społeczeństwie polskiem trwają żywo w pamięci ludności szeregi walk o wyzwolenie kraju, a niedawno miniona wojna w całej grozie uprzytamnia konieczność posiadania dostatecznej siły obronnej. Owa *powszechność* rozumienia powagi sytuacji wpływa niezmiernie dodatnio na znalezienie oddźwięku wśród ludno-

ści hasła: każdy obywatel kraju — żołnierzem, każdy żołnierz — obywatelem. Jeszcze w okresie niewoli hasło to miało licznych zwolenników, grupujących się w związkach sokolich, strzeleckich czy harcerskich, które gęstą siecią pokrywały część naszego kraju. Dążyły one do wytworzenia własnej, narodowej siły zbrojnej, opartej o świadomego swojej roli żołnierza. Dzisiaj, wobec posiadania własnego wojska, związki te pozornie straciły na znaczeniu w oczach społeczeństwa, które dotąd niezbyt dokładnie zdaje sobie sprawę z ich roli i zakresu działania. Bardzo łatwo bowiem można ulec złudzeniu w tej dziedzinie, gdyż wydaje się całkiem naturalnem, że w tak specjalnej dziedzinie jak wojsko, tylko odnośne władze państwowe mają coś do powiedzenia. Nie jest tak jednak w istocie, a znowu jak na wielu innych polach, zbyt łatwo społeczeństwo zrzeka się swego głosu i pomocy, pozostawiając całą akcję inicjatywie władz państwowych, przyzwyczajone do tego podczas długiego okresu wojny. Jak wspomniano powyżej, wartość siły obronnej państwa polegać musi na ścisłem współdziałaniu wojska i społeczeństwa, na stałym kontakcie i współpracy. Zakres tej współpracy rozszerzył się znacznie w okresie powojennym, gdyż, stawiając nowe żądania wojsku, wojna w równej mierze zażądała tegoż samego i od całego narodu. A żądania te idą w kierunku uzyskania do szeregów jednostek odpornych i zdrowych fizycznie, dobrze rozwiniętych i wygimnastykowanych, bardziej odpornych na znoszenie trudów wojennych i nawet już nieco obeznanych z podstawowemi wiadomościami z nauki wojskowej.

Uzyskać się to da przez propagowanie hasła ćwiczeń fizycznych, gimnastycznych, postawienie na odpowiednim poziomie wychowania fizycznego w szkołach i zrzeszeniach młodzieży, przez popieranie zakładania wszelkich związków sportowych, gimnastycznych, strzeleckich i harcerskich. W dziedzinie tej społeczeństwo ma ogromne pole do pracy, a zaniedbań tutaj, wywołanych długotrwałą niewolą — wprost ogrom! I praca ta bynajmniej nie jest obliczona na to, by służyła wyłącznie jedynemu celowi — wojnie. W syntezie swej daje ona możność wytworzenia typu odpornego i zdrowego człowieka, uzdolnionego do walk o byt, wyrabiająca ufność we własne siły, dążąc do ukształtowania silnego i świadomego swych obowiązków wobec narodu obywatela.

Tak pojęty program t. zw. „militaryzacji" społeczeństwa w najmniejszej mierze nie przynosi nic groźnego w swej metodzie wyszkoleniowej i wychowawczej, lecz przeciwnie, łącznie ze szkołą i harcerstwem, kontynuuje pracę nad uobywatelnieniem członków tegoż społeczeństwa, wysuwając na czoło te postulaty wychowania narodowego, które stanowią później o charakterze duszy zbiorowej polskiej. „Ścisłość, karność, punktualność" — wypisane niegdyś na karcie stanu służby strzelca, stały się synonimem dobrego spełniania obowiązku, będąc podstawą dla wszelkiej działalności. Praca nad uobywatelnieniem szerokich mas i wpojenia w nie państwowego punktu widzenia i gotowości oddania całego siebie na usługi tegoż państwa w chwili niebezpieczeń-

stwa — nie może być dzisiaj przeprowadzona przy pomocy samego szkolnictwa, lecz winna być przepracowywana na wszystkich tych odcinkach stykania się z szerokiem społeczeństwem, gdziekolwiek to tylko świadomie ma miejsce. Poza szkolnictwem t. zw. cywilnem, które pracę tę podjęło intensywnie, celowo kształtując programy zajęć szkolnych, wojsko jeszcze podczas trwania wojny na szeroką skalę rozpoczęło walkę z analfabetyzmem w swych szeregach, aby na tej podstawie przejść do wpojenia podstawowych pojęć o własnem państwie i o obowiązkach względem niego. Pojęcia o wojsku, jego pracy i wpływie urobione zostały u nas na gotowych wzorach wojsk zaborczych, które były żywem zaprzeczeniem pojęć i pracy obywatelskiej. Koncepcję zaś wojska współczesnego Polska wysnuła z najlepszych własnych tradycyj i wyciągnięcia wniosków z układu społecznego dzisiejszego, a która z gruntu przeciwstawia się metodzie soldateski i kastowości wojskowego organizmu. Zasada prowadzenia akcji obrony przez cały naród, a nie przez jedną jego warstwę, wprowadza podstawę powszechności i najdalej idącej kontroli nad wojskiem, które raz wreszcie uznane być winno za nieodłączną komórkę organizmu narodowego, czującą wespół z resztą społeczeństwa i oddychającą tem wszystkiem, co stanowi źródło życia i zainteresowań całej ludności naszego kraju. Zaś kapitał żywej energji i pęd ku rycerskości, wrodzony polskiej młodzieży, należy wyzyskać najbardziej celowo i skierować w odpowiednie łożysko, zdając sobie dokładnie sprawę z możności najlepszego wyzyskania sił, które nie będąc koordynowane, przeszłyby rozdrobnione bez widocznej korzyści dla państwa. Akcja przygotowania wojskowego, prowadzona umiejętnie, pozwala na dużą oszczędność w budżecie wojskowym, utrzymując go w granicach normalnych.

IV.

Zagadnienie szkolenia rezerw w syntetycznym skrócie sprowadza się do następujących stwierdzeń:

a) wojsko stałe (podczas pokoju) bezwzględnie istnieć musi i być dostatecznie liczne, by móc, bez szkody dla sprawności organizmu wojskowego, wchłonąć w swe ramy ogromną masę zmobilizowanej rezerwy (w chwili wybuchu wojny).

b) Zaledwie tylko część materjału ludzkiego w społeczeństwie (określonego systemem poborowym) zdoła przejść przez służbę w szeregach armji stałej. Intensywna mobilizacja wprowadza w szeregi armji surowy materjał ludzki, nie przepracowany wojskowo, co w bardzo znacznym stopniu obniża wartość bojową wojska.

c) Koniecznością przeto życiową stało się wysunięcie na plan pierwszy i podjęcie natychmiastowe wytężonej akcji nad przepracowaniem pod względem przysposobienia wojskowego sze-

rokich mas ludzkich, powołując do współdziałania samo społeczeństwo przez organizowanie wszelkiego rodzaju zrzeszeń o charakterze wojskowo-wychowawczym oraz krzewiących kulturę fizyczną.

d) Szczególne znaczenie posiada rozwój tego typu organizacji i zrzeszeń na kresach państwa. Bowiem w chwili wybuchu wojny na organizacje te (łącznie z jazdą) spada obowiązek przesłaniania (couverture), celem paraliżowania wywiadów nieprzyjacielskich na własnym terenie, umożliwiając koncentrację i ugrupowanie własnych wojsk.

Z konieczności dotknąć musiałem w sposób najbardziej szkicowy szeregu spraw ostatnich, rzucających pewne światło na zakres prac nad zorganizowaniem obrony narodu. Akcja zapoczątkowania wysiłków nad szkoleniem szerokich mas rezerwy i opracowaniem metod tego szkolenia jest wielkiej wagi państwowej i prowadzona być musi bardzo wytężenie. (Wzory obce są albo bardzo słabe, albo bardzo złe, lub też nie do zastotowania w warunkach polskiego życia). Musi się wytworzyć metoda własna, polska, pozwalająca na wykorzystanie własnych narodowych sił twórczych, patrjotyzmu i morale ludności. Zaś ten zwycięży, kto w wojnie współczesnej da dobrze wyszkolone i ożywione wysokiem poczuciem obowiązku wobec Ojczyzny — rezerwy. Jest to przykazaniem dnia.



PUŁK. W. TOKARZ.

Bitwa pod Ostrołęką.

„Otwarcie powiadam, że można mi zarzucić, dlaczego w nocy nie ściągnąłem korpusu gen. Łubieńskiego, spaliwszy most na rzece Narwi—i zarzut ten nie byłby bez pewnej przyczyny. Lecz z drugiej strony nie można zaprzeczyć, iż nieprzyjaciel, debuszujący przez most na moją linję, nastręczał mi korzyści, które, lubo nie bez strat bolesnych, zostały jednak osiągnione tak dalece, że nieprzyjaciel, pomimo skupienia wszystkich sił swoich, nie zdołał sforsować przejścia Narwi, ani nawet za wojskiem naszem nie ośmielił się postępować".

(Raport do Rządu Narodowego z dn. 7. VI. 1831, napisany przez Prądzyńskiego, podpisany przez Skrzyneckiego).

Bitwa pod Ostrołęką stała się momentem zwrotnym wojny r. 1831. Nie zadecydowały o tem jej bezpośrednie następstwa strategiczne, gdyż sforsowanie przez wojska rosyjskie linji Narwi, ich zbliżenie się ku granicy pruskiej, możność wreszcie ich marszu na dolną Wisłę nie przesądzały jeszcze wcale o wyniku wojny i pozostawiały dowództwu naszemu liczne możliwości przeciwdziałania. Armja Dybicza na zachodnim brzegu Narwi, w Pułtusku, nie była dla nas o wiele groźniejszą, niż pod Kałuszynem, o ile naturalnie zachowywaliśmy dawną naszą ruchliwość i inicjatywę. Nie zaważyły następnie tak decydująco i straty materjalne, tak dotkliwe zresztą: straciliśmy przecież pod Ostrołęką w poległych, rannych i wziętych do niewoli 194 oficerów i 6224 szeregowych, a między nimi tylu doświadczonych dowódców bataljonów i tak znaczną ilość niezastąpionych starych szeregowych; odcięto tu również i wysłano na beznadziejną prawie wyprawę 2-gą dywizję piechoty, oraz grupkę Sierakowskiego, a więc ogółem $14^1/_2$ baonów, 5 szwadronów i 26 dział, czyli do 10.200 dobrego żołnierza. Były to straty niezwykle ciężkie, ale bądź co bądź—okazała to najbliższa przyszłość — dające się powetować.

Doniosłość przegranej Ostrołęckiej leżała w dziedzinie moralnej. Odebrała ona całkowicie naszemu dowództwu naczelnemu wiarę w siebie, w skuteczność ważenia się na rzeczy większe; odtąd inicjatywa, którą górowaliśmy od końca marca nad przeciwnikiem, odbierając mu nieraz całkowicie swobodę działania, przeszła w jego ręce, udziałem zaś naszym stała się bierność. Przemianę tę wyczuł odrazu naród, zrozumiał żołnierz, oceniła Europa. Żołnierz nasz na błoniach Ostrołęckich stracił również poczucie wyższości własnej i przewagi taktyki piechoty naszej, które poprzednio sprawiało, że ważył się na wszystko. Do szeregów przeniknęło teraz poczucie bezcelowości walki dalszej, które

charaktery większe napełniło pragnieniem śmierci żołnierskiej, a zwykłe — myślą o prędkiem wydobyciu się z tych opałów.

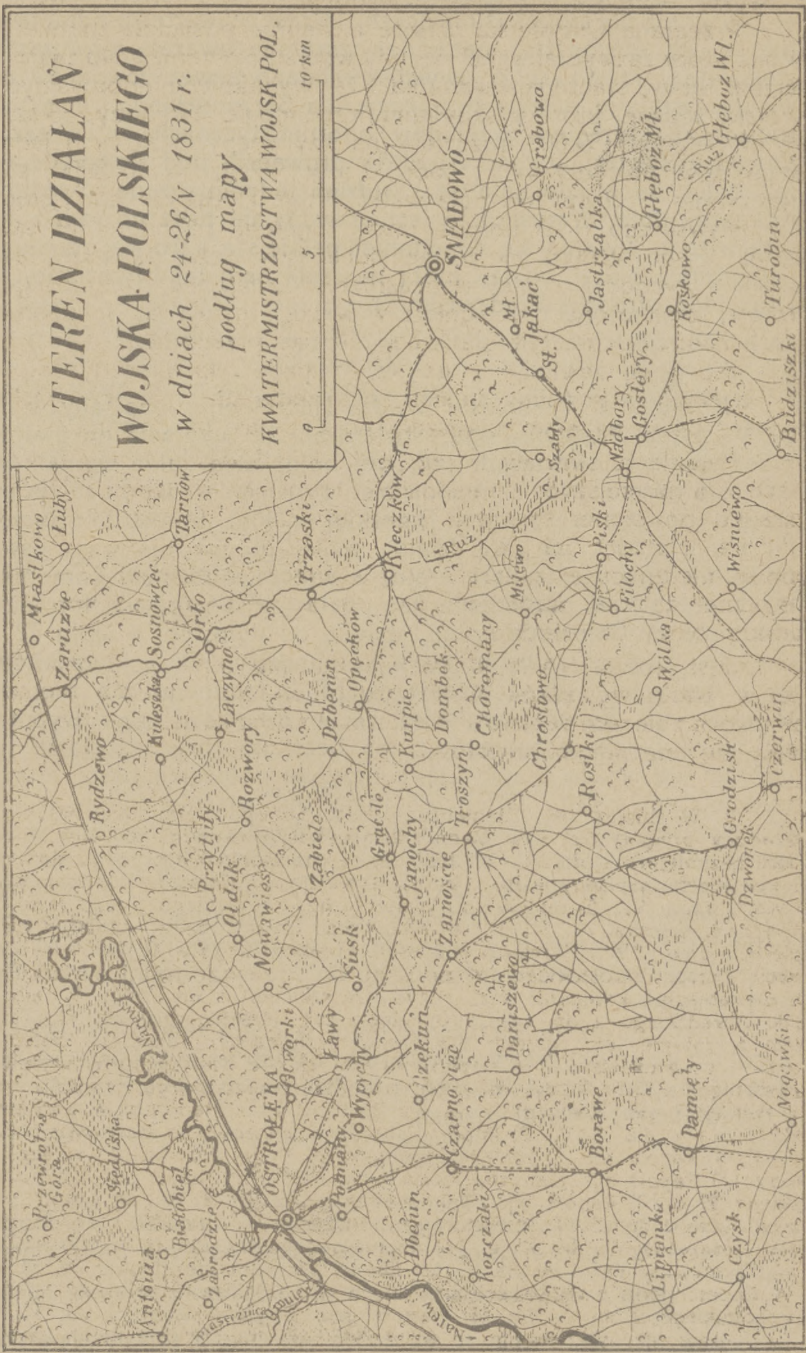
Przegrana Ostrołęcka dziwne następnie posiadała znamiona. Wódz, który zazwyczaj wahał się, gdy wszystko przemawiało za przyjęciem bitwy, stacza ją w warunkach tak wyjątkowo niepomyślnych. Wojsko własne, które w skupieniu liczyć mogło 44 baony, 33 szw. 96 dz. — czyli 39.000, rozdziela na trzy grupy, z których jedna (2-ga dyw. piechoty = 11 baon. 2 szw. 22 dz. = do 8000) stoi bezczynnie o 5 mil. od pola walki, druga (5 dja piechoty, grupa Bogusławskiego, i 2 korpus jazdy, ogółem 14 baon. 19 szw. 30 dz. = do 18.000) bierze na siebie cały ciężar pierwszej fazy walki i wychodzi z niej wstrząśnięta i osłabiona, podczas gdy trzecia, zaskoczona i wciągnięta w walkę, rozbija się w cząstkowych natarciach na tyle słabszego od nas przeciwnika.

Kto tutaj zawinił? — na kogo spada odpowiedzialność za tę tragedję, za podobny sposób zniszczenia siły i wiary wojska, które z takim zapałem wyruszało na wyprawę na gwardję?

Pytania te stawiały w położeniu wyjątkowo trudnem dowódców i wybitniejszych uczestników tej walki w chwili, gdy po upadku powstania spisywali swe pamiętniki. Odbiło się to silnie na wartości ich wyjaśnień; wszędzie czuje się w nich jakieś niedomówienia, brak czegoś bardzo istotnego. Ten fakt utrudniał zawsze, utrudnia i dziś jeszcze poznanie istotnej fizjognomji bitwy Ostrołęckiej.

Jest jednak źródło, które pozwala nam wniknąć trochę bliżej w istotę wypadków Ostrołęckich: są nim raporty bojowe. W dwóch zbiorach papierów Kwatermistrzowstwa naszego przechowały się one niemal w całości. [1])

[1]) W zbiorze płk. Klemensowskiego: 1) raport płk. Muchowskiego, dowódcy brygady 2-ej dyw. piech. z dwoma bardzo cennymi szkicami; 2) raport bezimienny z dn. 1. VI. 1831; 3) raport Bobińskiego o działaniach 3 dyw. piech., napisany w dn. 1. VI 31.; 4) relacje por. Gerszofa, adjutanta gen. Paca, z dn. 1. VI.; 5) relacja kpt. kwatermistrz. Kowalskiego o jego misji do Giełguda, spisana 19 XI. 31.; 6) raport płk. Żwana. szefa sztabu 3 dyw. piech. z dnia 1. VI; 7) relacja por. artyl. Frankowskiego p. t. „Opisanie zdobycia mostu Ostrołęckiego" z dn. 1. VI. 31.; 8) relacja por. Kierwińskiego o działaniach 1 kompanji artyl. pozyc. (ze szkicem) z dn. 1. VI.; 9) relacja płk. Zawadzkiego z dn. 1. VI.; 10) relacja kpt. Górskiego z dn. 1. VI. Poza tem w zbiorze tym znajduje się szereg przepisanych rozkazów, notatek, oraz — co ważniejsze — 6 mapek, na których płk. Klemensowski wrysował poszczególne fazy bitwy. W papierach gen. Prądzyńskiego znajdują się: 1) Meldunki gen. Giełguda z dn. 24, 25 i 26. V. 2) Raport ppłk. kwaterm. Hoffmana z dn. 23. V.; 3) Raport intendenta generalnego Badeniego z dn. 23. V.; 4) Raport gen. T. Łubieńskiego z dn. 26. V. ze stanowiska pod Rzekuniem; 5) Raport mjr. Łuszczewskiego z dn 25. V.; 6) Raport płk. W. Zamojskiego b. d.; 7) Raport mjr. Nejmanowskiego z dn. 27. V.; 8) Raport płk. Wołłowicza z dn. 29. V.; 9) Raport gen. Rybińskiego w dn. 30. V. 10) Raport płk. Zawadzkiego z dn. 30. V.; 11) Raport gen. Paca z dn. 31. V.; 12) Raport mjr. Tyrakowskiego z dn. 31. V.; 13) Raport płk. Czołczyńskiego z dn. 31. V.; 14) Raport ppłk. Kwiatkowskiego z dn. 31. V.; 15) Dwa raporty gen. K. Małachowskiego z dn. 1. VI.; 16) Raport gen. Bogusławskiego z dn. 1. VI.; 17) Raport płk. Antoniniego z dn. 1. VI.; 18) Raport gen. Łubieńskiego z dn. 1. VI.


TEREN DZIAŁAŃ
WOJSKA POLSKIEGO
w dniach 24-26/v 1831 r.
podług mapy
KWATERMISTRZOSTWA WOJSK POL.
0 5 10 km
ŚNIADOWO
OSTROŁĘKA

Niewątpliwie, nie możemy przeceniać ich wartości źródłowej w stosunku do źródeł istniejących. Część tej wartości odbiera im już to, że dowództwo naczelne nasze nie uważało wówczas za stosowne informować o swych zamiarach nawet dowódców dywizyj; następnie raporty te, pisane dla Skrzyneckiego, liczyć się musiały z szeregiem względów oportunistycznych. [1]) Wreszcie dowódcy dywizyj, brygad i pułków prowadzili pod Ostrołęką nieraz tylko baony do natarcia i widzieli jedynie pewne określone momenty boju. Wszystko to jest prawdą; ale bądź co bądź z materjału tego wyłania się conajmniej pełniejsza i trochę odmienna fizjognomja bitwy od tej, którą nakreślił nam tak wyraziście, ale i tak jednostronnie Prądzyński. [2])

I.

Komunikat Tykociński Wodza Naczelnego, napisany w dn. 22. V. przez Prądzyńskiego, stwierdzał, że wyprawa na gwardję przez sam manewr zasadniczy, bez boju, dała takie wyniki, jak doniosłe zwycięstwo, a mianowicie: wyrzucenie gwardji za Narew, ściągnięcie Dybicza z szosy Brzeskiej w klin pomiędzy Bugiem i Narwią, a więc na linję działań mniej groźną dla nas, oswobodzenie znacznej połaci kraju, a wreszcie otwarcie komunikacji z Litwą. W oświetleniu tem była jedynie prawda formalna, obliczona na złudzenie opinji, daleka od tego, co w dniu 22. V. wiedzieli dobrze zarówno autor komunikatu, jak i jego oficjalny poręczyciel. Wypuszczenie gwardji z fatalnego dla niej położenia nad Rużem zamieniło już w dniu 20. maja wyprawę na nią w cięcie w powietrze; zaś bezskuteczna, bezcelowa pogoń za nią aż do granic Litwy uczyniła położenie nasze jeszcze trudniejszem tylko. Dzień 22 maja był właśnie dniem, w którym wojsko nasze traciło z miejsca wszystkie wymienione w komunikacie następstwa strategiczne manewru dobrego, ale nie zakończonego „przybitką taktyczną". O godzinie 11-ej do Kwatery Głównej nadszedł meldunek gen. Łubieńskiego z Nura o tem, że Dybicz, stwierdziwszy wreszcie, iż główne wojsko nasze ruszyło na gwardję, przeszedł poprzedniego dnia ze znacznemi siłami Bug pod Grannem.

Zanosiło się na ziszczenie tego, w czem tkwiło nieodzowne z góry ryzyko wyprawy na gwardję: na złączenie się przeciw nam dwóch grup nieprzyjacielskich, przedzielonych dotychczas Bugiem i odległością 3—4 dni marszu.

II.

Jakie było wyjście z tego położenia? Zdawać by się mogło, że wyłącznie jedno z dwóch: a) wyzyskać ostatnie dni rozłącze-

[1]) Relacje z teki Klemenkowskiego są bez porównania swobodniejsze i szczegółowsze.

[2]) Prądzyński, można to stwierdzić wyraźnie, stworzył całą fakturę i synchronizm bitwy Ostrołęckiej; za nim poszli Smitt i Puzyrewskij, za nim Mierosławski oraz większość pamiętnikarzy naszych.

nia obu grup nieprzyjacielskich i możności działania po linjach wewnętrznych, zniszczyć mosty pod Tykocinem, zasłonić się jazdą od strony gwardji, a z resztą wojska uderzyć na Dybicza; b) cofnąć się za Narew, na Serock i Modlin, i oddać chwilowo, na razie, inicjatywę działań w ręce złączonych już sił nieprzyjacielskich. Każde z tych wyjść miało swe dobre i złe strony. Pierwsze, mocno ryzykowne w razie niedostatecznej szybkości manewru naszego, lub zręczności przeciwnika, dawało nam jednak duże widoki powodzenia: mogliśmy uderzyć na przeciwnika, liczącego 27.924 piech., 7376 jazdy i 148 dział, w 32.500 piechoty, 6500 jazdy i 96 dział; w razie niepowodzenia mieliśmy zapewniony odwrót na Ostrołękę. Drugie, bardzo ostrożne, pozbawiało nas wprawdzie rezultatów wyprawy na gwardję, ale za to zachowywało w całości armję naszą i stawiało ją w położeniu bądź co bądź lepszem od wyjściowego, gdyż odciągaliśmy przeciwnika na linję działań mniej dla nas niebezpieczną.

Ze wszystkiego, co wiemy o zamiarach Skrzyneckiego, można przypuszczać napewno, że myślał on jedynie o wyjściu drugiem; pierwszego nie brał pod uwagę ani on, ani nawet Prądzyński. Ale Skrzynecki nie był człowiekiem decyzji nietylko w położeniach, w których uśmiechała się nam fortuna; wahał się on i wtedy, gdy trzeba było — w imię konieczności stworzenia nowego położenia, korzystniejszego dla nas — zdecydować się na odwrót, narazić na nieuniknioną, chwilową choćby, krytykę opinji i wojska. Wszak odwrót doraźny za Narew równał się stwierdzeniu, że wyprawa na gwardję zawiodła na całej linji, że wszystkie jej wyniki wypuszcza się z rąk — i to z winy Wodza Naczelnego. Na to Skrzynecki odważyć się nie mógł i dlatego szukał jakiegoś wyjścia trzeciego, pośredniego.

W tem położeniu odwołał się do swego Kwatermistrza, poprzednio tak radykalnie z nim skłóconego, stosującego bierny opór w czynnościach urzędowych — z powodu bezbojnego wypuszczenia gwardji ze stanowisk nad Rużem. Doszło wówczas, w Tykocinie, do zgody między nimi, do kompromisu dość daleko idącego. Wiemy o tem nietylko ze świadectw pamiętnikarskich, bądź co bądź mocno niepewnych, [1]) ale i z szeregu faktów aż nadto rzucających się w oczy. [2])

Prądzyński zaimprowizował wówczas od ręki plan następujący: Wojsko nasze cofnie się nie na Ostrołękę, ale do Łomży, która — z racji swych umocnień — stanowi dobre przedmoście na Narwi; poświęci się przez to wprawdzie komunikację z Warsza-

---

[1]) H. Dembiński, W. Zamojski, Barzykowski.

[2]) W czasie od 19—21. V. Prądzyński nie podpisywał i nie redagował pism urzędowych Kwatery Głównej; od 22. V. podpisuje je, opracowuje komunikaty, ratujące położenie Wodza Naczelnego, w pismach swych wprowadza ton pewnego optymizmu. W odwrocie z Tykocina towarzyszy nieustannie Skrzyneckiem (Gawroński), wpływa na dymisję Umińskiego. 26. rozkaz dzienny mianuje go szefem sztabu (Rozkaz w ubiorach M. Bajera w Akad. Umiejęt.). Prądzyński czynności te pełni, jak to widać choćby tylko z jego pamiętników oraz z pism urzędowych Kwatery Głównej.

wą, nie będzie to jednak mieć znaczenia praktycznego, gdyż Dybicz nie ośmieli się ruszyć na stolicę i z pewnością pójdzie śladem armji naszej. Jeżeli wyprze nas z tego stanowiska, to na północnym brzegu rzeki znajdziemy inne, a ostatecznie cofać się będziemy, walcząc ciągle, na Augustowskie, na Litwę, na Wilno, które zdobędziemy... Przez ten czas, pozostawiona przez nas na gościńcu Brzeskim, grupa Jankowskiego, złączywszy się z garnizonem Warszawy i grupą Dziekońskiego, oczyści wschodni brzeg Wisły i przeniesie może wojnę za Bug. [1])

Skrzynecki plan ten w tej postaci odrzucił i z tego niepodobna mu chyba robić zarzutu. Wojsko nasze tych czasów nie było partją partyzancką i nie mogło myśleć ani na chwilę o poświęcaniu swego połączenia z Warszawą, która była jedyną jego podstawą i zbrojownią.

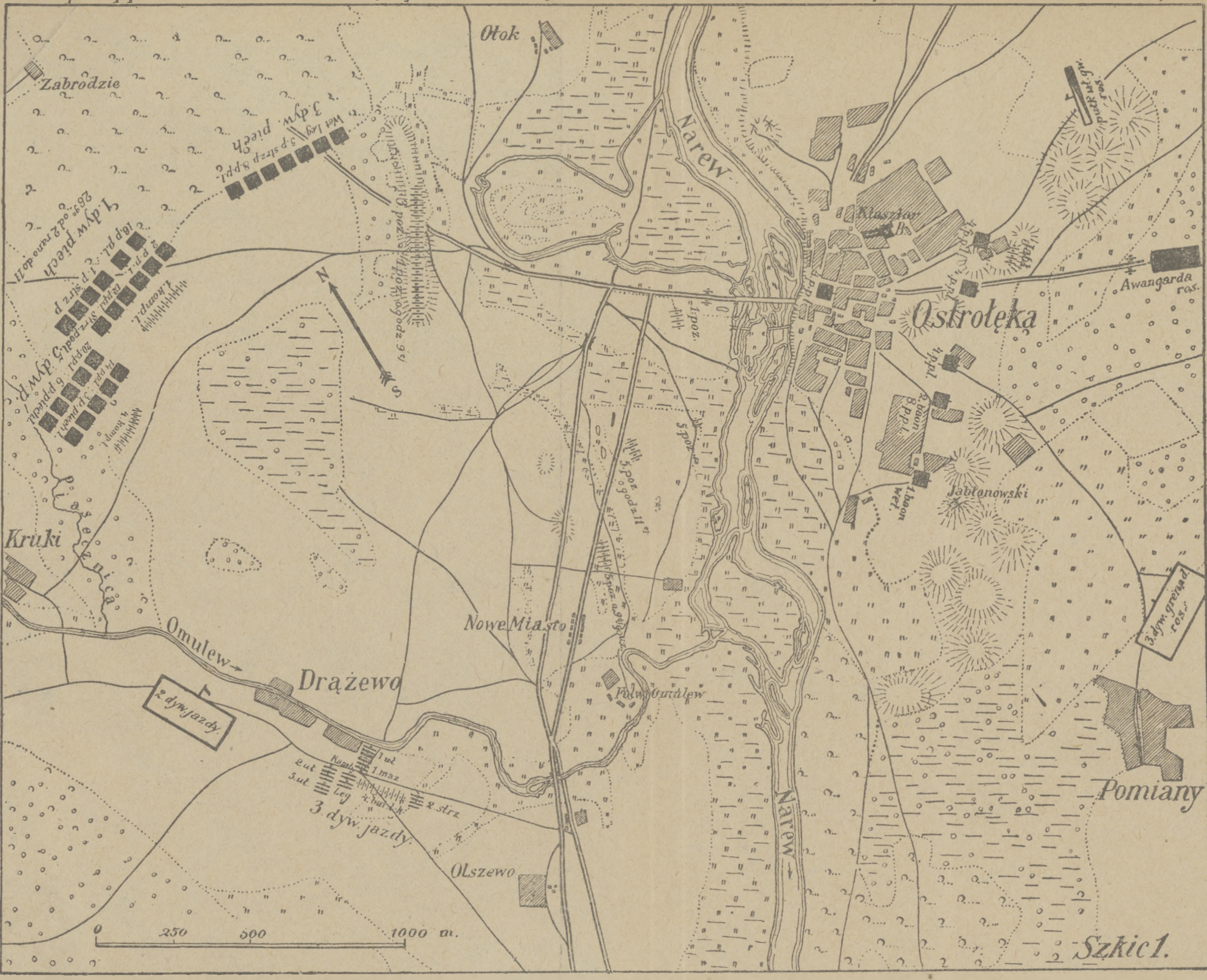
Wówczas—we wzajemnym kompromisie Wodza i Kwatermistrza — powstał plan odmienny, ratujący i coś z zasadniczej myśli odwrotowej Wodza i nieco z pierwotnego planu Kwatermistrza. Postanowiono mianowicie zająć stanowiska na lewym brzegu Narwi, w Ostrołęce i w Łomży, z zamiarem przyjęcia bitwy na jednym z tych przyczółków, przyczem każdy z nich miał służyć do flankowego zagrożenia armji nieprzyjacielskiej, nacierającej na drugi.

Przez takie wyjście spodziewano się uzyskać następujące wyniki: a) utrzymanie komunikacji własnej z Litwą przez Łomżę; b) odcięcie armji Dybicza od komunikacji z granicą pruską; c) uniknięcie pozoru zbyt gwałtownego wycofania się przed Dybiczem.

Przyjęcie tego planu zapowiadał wyraźnie komunikat Skrzyneckiego i Prądzyńskiego z dn. 22. V. Była w nim mowa o tem, że „fortyfikacje Łomży, starannie usypane przez nieprzyjaciela... teraz przeciw niemu służyć nam mogą". Rozkaz dzienny do wojska, wydany w tym samym dniu, mówił, że „okoliczności każą cofnąć się nie na długo ku Ostrołęce dla manewrowania". Już w dniu 21. V. Prądzyński wezwał do Kwatery Głównej płka inżynierji Kołaczkowskieog, który miał udać się do Łomży „dla obejrzenia ośmiu redut, założonych tamże przez gwardję rosyjską i wykończenia tych robót"; w tym samym celu wyjechał później do Łomży mjr. inżynierji Wiszniewski. Z Tykocina w dn. 22. V. wyprawiono do Ostrołęki sztafetę ppłka kwatermistrzowstwa Hoffmana, który miał wytłómaczyć komendantowi placu, mjrowi Rozwadowskiemu, „intencję Naczelnego Wodza". Chodziło tutaj mianowicie o zbadanie stanu mostów na Narwi, oraz stanu szańców na lewym i prawym jej brzegu, usypanych przez Sakena i o zao-

[1]) Z paru świadectw, n. p. Mierosławskiego, a nawet pamiętników samego Prądzyńskiego można by wnioskować, że nie zamierzał on tak radykalnie poświęcać połączenia z Warszawą i już w tym planie mówił o obsadzeniu Ostrołęki i flankowem zagrożeniu stąd ruchowi armji nieprzyjacielskiej.

Mapka ppułk. Klemensowskiego przedstawiająca rozmieszczenie wojsk pol w dniu 25.V.1831 o 11ej g.



patrzenie magazynów w Ostrołęce i Łomży w żywność i furaż conajmniej na 4 dni. [1])

W ten sposób plan Tykociński pojmowała zresztą większość autorów współczesnych, zarówno naszych jak i obcych [2]); w tym planie zaś tkwiła już istotna przyczyna przegranej Ostrołęckiej. Jego nieliczne strony dodatnie były raczej politycznej i demonstracyjnej natury; faktycznie—prowadził on do rodzaju kordonu z cieśniną, rzeką i bliską granicą pruską na tyłach, który nieprzyjaciel mógł z łatwością przerwać w jednym punkcie, rozcinając przez to wojsko polskie na dwie połowy i odcinając jedną z nich, albo nawet i obie od połączenia z Warszawą.

W Kwaterze Głównej naszej sądzono jednak, że z przeciwnikiem takim, jak Dybicz. można sobie pozwolić na pewne ryzyko. Wszak po Grochowie nie próbował on nawet uderzyć na Pragę; po Wawrze i Dembem Wielkim nie ruszył na szosę Brzeską, ale cofnął się ku Siedlcom; po Mińsku, po Kałuszynie zawrócił na dawne stanowiska; obecnie zaś, po stwierdzeniu marszu naszego na gwardję, nie ruszył na Warszawę, ani też po przejściu Bugu nie skierował się na gros sił naszych, ku Ostrołęce, lecz cofnął na Wysokie Mazowieckie, aby przedewszystkiem, ostrożnie, nawiązać łączność z gwardją.

Skrzynecki, przyjmując ten plan kompromisowy, uczynił to z cichem zastrzeżeniem wewnętrznem; sądził, że okoliczności zmuszą nas później siłą rzeczy do prostego odwrotu na Narew, do odwołania Giełguda z Łomży i wycofania się na Pragę; ewentualnie gotów był nawet tym okolicznościom dopomódz i nie bardzo krył się z tem przed swem otoczeniem najbliższem. Prądzyński, jak zwykle, nie precyzował zbyt dokładnie konkretnych następstw planu Tykocińskiego; uważał, że dopiero rozpatrzenie się w warunkach miejscowych, a przedewszystkiem wiadomości o ruchach nieprzyjaciela dadzą mu możność przygotowania dokładnego planu działań; był niezadowolony przytem z odrzucenia swego pierwszego projektu i wierzył wciąż w to, że bądź co bądź Łomża stanie się widownią działań, a z nią i myśl wycofywania się ewentualnego na Litwę. W ten sposób zarysowywało się znowu to rozdwojenie kierownictwa, które fatalnie zaciążyć miało na przebiegu bitwy Ostrołęckiej.

III.

22-go o g. 16 wojska nasze opuściły Tykocin i stanowiska pod nim; do grupy Łubieńskiego, stojącej w Nurze, już poprzednio wyprawiono rozkaz cofania się na Czyżew i Zambrów ku wojsku głównemu. Marsze 22. V i 23. V wynosiły dla poszczegól-

[1]) Hoffman wstrzymał niszczenie szańców. W myśl dawniejszych rozkazów zapasy miały starczyć tylko na dwa dni, a resztę taborów z żywnością polecono już skierować z powrotem do Różana i Pułtuska.

[2]) Chrzanowski, Brzozowski, nieznany autor ciekawego artykułu o bitwie Ostrołęckiej w Nowej Polsce, Smitt i Willisen.

nych dywizji od 25—35 km., były więc naogół marszami normalnymi; trzeba było jednak odbywać je po ciężkich drogach piaszczystych, przeważnie w skwarze i wśród tumanów kurzu.

W straży tylnej szła od początku 2 d-ja piechoty, która w dn. 24.V ruszyła z Gaci na Łomżę. W jej skład weszła, zamiast dawnej 6-o działowej ½ kompanji 1-ej pozycyjnej, pełna druga kompanja pozycyjna ppłk. Piętki (12 dział); wymianę tę z artylerją rezerwową uskuteczniono ze względu na najbliższe zadania Giełguda. W dniu 23 maja nawiązano łączność z grupą Łubieńskiego, której część w nocy 22/23.V stoczyła ciężki bój leśny pod Nurem ze strażą przednią Dybicza.

Z nieprzyjacielem czucie bezpośrednie stracono. W naszej Kwaterze Głównej wiedziano, że przednia straż gwardji posuwa się za nami dość wolno drogą z Tykocina; o Dybiczu wiadomem było dokładnie tylko tyle, że z pod Nura cofnął się na północny wschód, na Wysokie Mazowieckie, w celu nawiązania łączności z gwardją, że znajduje się zatem o dobre dwa marsze dzienne od nas. Ta ostatnia wiadomość doprowadziła naszą Kwaterę Główną do wniosku, że niema żadnego powodu do odwrotu dalszego; zapadła w niej zatem decyzja rozwinięcia wojska na linji bagnistej rzeczki Ruża. W dniu 24.V Kwatera Główna stanęła w Troszynie, na drodze z Zambrowa do Ostrołęki, a z nią przeważna część 3. dywizji piechoty; 1. d-zja piechoty obsadziła Czerwin i Piski; grupa Łubieńskiego zajęła Nadbory i Kostery, a jazda rezerwowa Kleczków.

W ciągu dnia następnego, w celu obsadzenia całej linji Ruża oraz nawiązania łączności z Giełgudem w Łomży, wysunięto dalsze oddziały piechoty 3. dyw. nad tę rzeczkę. Pułkownik Węgierski z baonem pułku 5 s. p. i 2 działami poszedł do Kleczkowa, zaś gen. Bogusławski z trzema baonami pułku 4-go piechoty, baonem weteranów czynnych i 4 działami artylerji konnej obsadził dalej na północy Rydzewo, na szosie z Łomży do Ostrołęki, wydzielając po 2 komp. weteranów do Zaruzia i Orla nad Rużem. Kompanje te zniszczyły mosty i miały bronić przepraw.

Stanowisko nasze nad Rużem nie nadawało się wcale do przyjęcia bitwy. Rzeczka nie stanowiła większej przeszkody dla piechoty, front był tutaj za duży dla wojsk naszych, a w dodatku nieprzyjaciel mógł przełamać go od południa przez Głęboż, gdzie istniała znaczna luka pomiędzy prawem skrzydłem gener. Łubieńskiego i stanowiskami 1. dyw. piechoty. Chodziło też tutaj nie o walkę, ale o rozwinięcie się wyczekujące, z zamiarem zbadania przez potyczkę odwrotową sił i zamiarów nieprzyjaciela. Lasy, ciągnące się między Rużem i Ostrołęką zabezpieczały nam całkowicie odwrót.

W czasie odwrotu nad Ruż w wojsku naszem zauważono szereg zjawisk, które odegrały później pewną rolę w przebiegu bitwy Ostrołęckiej. W wyprawie na gwardję dały nam się poraz pierwszy odczuć dotkliwie braki w zaopatrzeniu wojska w żywność i furaż. Rząd Narodowy przewidywał z góry, że szybkość marszów tej wyprawy nie pozwoli na regularne dowożenie żywności

z magazynów, i dla tego dał ryczałty komisarzom wojennym dywizji, pozwalając im zakupywać żywność na miejscu. O zakupy, zdawało się, nie powinno było być trudno w okolicach Śniadowa, Mężenina i Tykocina, gdyż kraj nie był tu tak zniszczony, jak wsie dokoła szosy Brzeskiej. Niestety, rozwiązanie praktyczne nie dopisało na całej linji. W czasie pogoni za gwardją w dn. 19—21. V wojsko nasze pobierało żywność i furaż z magazynów w Ostrołęce, ale tabory nie mogły nadążyć za wojskiem, tak, że nieraz spotykano je dopiero w odwrocie; zakupy szły, zdaje się, nieuczciwie i zastępowano je coraz częściej rekwizycją. Dzięki temu żołnierz, przemęczony forsownymi marszami tego okresu, głodował często, a konie słabły coraz bardziej. Wiemy np. napewno, że grupa Łubieńskiego w dn. 25. V nie otrzymała ani żywności, ani furażu i, głodna, walczyła oraz cofała się przez noc całą; stwierdzają to zresztą wszyscy pamiętnikarze tych czasów. W tych warunkach coraz częściej dochodziło do łupienia transportów i magazynów, „które się tak zakorzeniło, osobliwie w wyprawie Tykocińskiej, że łupić magazyny było rzeczą nader powszechną, aby się kto temu dziwował".

Doszło wreszcie i do wypadków bezporównania gorszych. Szeregowcy maszerowali do Tykocina i z niego po przez wsie, wyniszczone poprzednio przez cofającą się gwardję; w niewielkiej jednak odległości znajdowały się inne wsie, w których wszystkiego można było dostać. W tych warunkach żołnierze, w odwrocie zwłaszcza, poczęli znikać z szeregów, tem liczniej, że dyscyplina marszów przedstawiała się u nas fatalnie. Nikt nie troszczył się o nią, gdyż przeważna część oficerów piechoty jechała konno poza kolumnami; nikt nie chciał stosować tych surowych kar, które przewidywał obowiązujący u nas kodeks wojskowy francuski; nikt wreszcie nie zajmował się wyszukiwaniem dezerterów i oddawaniem ich władzom wojskowym. Maroderka przybrała w odwrocie tak poważne rozmiary, że dowódca 3. dyw. piech, gen. K. Małachowski począł domagać się utworzenia żandarmerji polowej; rozkazy o ruchach wojska polecały stale „pilnować szczególnie, ażeby po drodze nie zostało nic maroderów". W korpusie oficerskim odwrót z Tykocina wywołał ostrą krytykę Dowództwa Naczelnego i zaniechęcenie do wojny, prowadzonej tak nieudolnie.

IV.

Dybicz dopiero w południe 23. V wyruszył z Tymianki, gdzie stał w czasie bitwy swej straży przedniej pod Nurem, na północny wschód i to dopiero po otrzymaniu wiadomości o odwrocie naszym z Tykocina.

23. V. stanął w Klukowie, a w dniu następnym dotarł do Wysokiego Mazowieckiego.

Tutaj, nawiązawszy bezpośrednią łączność z gwardją, powziął wreszcie jedną z najważniejszych decyzji całej tej kampanji; postanowił mianowicie bardzo wczesnym rankiem 25. V. przed-

sięwziąć forsowny marsz w kierunku na Piski, wieś leżącą o 4 km. od Ruża na drodze do Ostrołęki. Niewiedział nic pewnego o rozmiarze naszego odskoku od Tykocina; mógł przypuszczać, że wojsko nasze miało dość czasu na przejście Narwi pod Ostrołęką i spalenie za sobą mostów, że zatem cała jego wyprawa będzie uderzeniem w próżnię. Sądził jednak, że może zaskoczy nas jeszcze przed Ostrołęką i przez zwrot na południe odetnie od Narwi; w tym celu wybrał kierunek na Piski, choć to oddalało go od gwardji, na której współudział liczył, gdyż wezwał w. ks. Michała do dokonania w tymże dniu forsownego marszu z Mężenina do Śniadowa.

25. V. o g. 2-ej główne siły Dybicza ruszyły na Piski w 2 kolumnach. Prawa, składająca się ze straży przedniej, 3-ej d-ji grenadjerów, 1. i 3-ej dyw. piech., i d-ji huzarów, pułku kirasjerów oraz artylerji rezerwowej, poszła przez Jabłonkę, Wolę Zambrowską, Wądołki, Szumowę, Koskowo, Nadbory na Piski, czyli, że wykonać miała w ciągu 21 godz. ogółem marsz 53 kilometrowy z postojem 4 godzinnym w Szumowie.

Lewa, składająca się z 1 i 2 d-ji. grenadjerów, 4 baonów gwardji gen. Kuruty, pułku grodzieńskiego huzarów gwardji oraz III. korpusu rezerwowego jazdy, poszła przez Wiśniówek, Krajewo, Rykacze, Rząśniki do Lubotyna, wykonywując w ciągu 21 godzin marsz 43 kilometrowy. Gwardja miała w tym dniu jednym eszelonem dojść do Śniadowa, drugim do Gaci i tylko jej straż przednia (3. p. j., szw. kzkw. 12. dz.) miała dotrzeć do Pisk.

Marsz ten, niezwykle forsowny i wyczerpujący, dokonany w dniu skwarnym, po drogach złych, miał odbić się poważnie na stanie sił rosyjskich w dn. 26 V. Zadecydował on przedewszystkiem o tem, że z ogółu sił Dybicza i gwardji, wynoszących razem 65 baonów, 81 szw. 362 dz., t. j. 43.129 piechoty, 11.441 jazdy, nie doszło pod Ostrołękę w ciągu boju dn. 26. V. 20 baonów, 6 szw. i 144 dział, tak, że siły Rosjan były ostatecznie mało co większe od naszych. Tabory pozostały w drodze i znużony żołnierz rosyjski walczył pod Ostrołęką o głodzie, podobnie zresztą jak i nasz.

Te względy zaważyły decydująco na przebiegu bitwy dn. 26. V., a następnie miały uniemożliwić Dybiczowi zarządzenie pościgu rozbitego wojska naszego.

Mimo to wszystko — decyzja Dybicza była jednym z najdonioślejszych jego kroków w tej wojnie i miała mu przynieść wyniki, jakich prawdopodobnie nie spodziewał się wcale.

Około godz. 11-ej. dn. 25. V. przednia straż gwardji, mająca stosunkowo najkrótszą drogę do przebycia, stanęła nad Rużem pod Jakacią, a następnie Kosterami i Kleczkowem i poczęła grupkami pokazywać się przed całym frontem naszym, otwierając tu i owdzie ogień działowy. Kolumny Dybicza były jeszcze daleko, nie doszły nawet do Szumowa, gdzie dopiero znajdowała się przednia straż lewej z nich pod dowództwem Berga. Mimo to zjawienie się tych nieznacznych sił nieprzyjacielskich wywarło duży i charakterystyczny wpływ na stanowisko naszej Kwatery

Głównej. O godz. 12-ej Prądzyński, znajdujący się w Nadborach, wystosował następujące zawiadomienie do dowódcy 1 d-ji piechoty gen. Rybińskiego, a prawdopodobnie i do innych dowódców dywizji.

„Od godziny przeszło znaczne masy nieprzyjaciela przybywają do wsi Jakać i rozwijają się przed frontem gen. Łubieńskiego. Wnosić wypada, że inne jego kolumny postępują ku Czerwinowi. Zechcesz Generał zachować jak największą ostrożność. *Zamiarem Wodza Naczelnego nie jest przyjmować walnej bitwy z tej strony Narwi.* Skoroby więc nieprzyjaciel rozwinął przed nami znaczne siły, *wojsko przejdzie mosty pod Ostrołęką.* Około południa nieprzyjaciel zaczął alarmować naszą jazdę rezerwową pod Kleczkowem. Dwa baony z d-ji 3. udają się do Kleczkowa. Nieprzyjaciel atakuje korpus gen. Łubieńskiego. Jego tylną straż przednia straż armji Dybicza od Głęboża — i z boku gwardje kozaków, ułanów i artylerja pod Kosterami, Nadborami i Piskami. Gen. Łubieński zakrywa odwrót naszego wojska".

Zawiadomienie to, zawczesne, nieuzasadnione wcale ilością dostrzeżonych sił nieprzyjacielskich, było niezawodnie dziełem Skrzyneckiego, który znajdował się również w Nadborach. Przez rozesłanie tegoż ugruntował on wśród dowódców dywizji przekonanie, że wogóle nie będzie już mowy o walce na brzegu wschodnim Narwi [1]) i poważnie dyskredytował zarówno stanowisko Prądzyńskiego, jak i wspólnie przyjęty w Tykocinie plan działań. Można by mu to było przebaczyć jeszcze, gdyby zmienił plan cały, nakazał odwrót całkowity i wydał rozkazy odpowiednie Giełgudowi w Łomży. „Mam honor... upraszać Naczelnego Wodza, pisał ten generał w dn. 24. V., o udzielenie mi instrukcji, jak sobie mam postąpić w razie ataku Łomży i do jakiego stopnia obrona ma być posuniętą, lub w przypadku, gdyby nieprzyjaciel zajął Ostrołękę, a mianowicie Różan, jaki ruch dywizja moja ma uskutecznić". 26. V. Giełgud pisał jeszcze raz: „Proszę najusilniej, abym był zawiadomiony, jak dalece i w jakim celu pozycję Łomży mam bronić i utrzymywać".

Ale Skrzynecki, powtarzamy, nie był nigdy człowiekiem decyzji większych i znacznie częściej wydawał zawiadomienia niż rozkazy.

Stopniowo Kwatera Główna stwierdziła, że naprzeciw nas stoi jedynie mały oddział jazdy nieprzyjacielskiej, nie popartej żadnemi bliskiemi siłami. Pod wpływem tego zarządzono obsadzenie północnej części Ruża; instrukcję udającej się tam małej grupie L. Bogusławskiego wydał sam Wódz Naczelny.

Na odwrót poza Narew zdecydowano się dopiero około godziny 17½, przyczem rozkazy odnośne stwierdzały, że miał to być jedynie odwrót częściowy. „Cała rezerwa już pomaszerowała do Ostrołęki, gdzie przybywszy, natychmiast przejdzie mosty. Gen. Rybiński natychmiast po odebraniu rozkazu wyruszy z pod Czerwina i uda się prostą drogą do Ostrołęki, gdzie się także

[1]) Potwierdzują nam to wszystkie niemal pamiętniki współczesne.

przez rzekę przeprawi. Gen. Łubieński ma sobie powierzoną tylną straż całego wojska z korpusem swoim i dywizją gen. Kamieńskiego. Po wyruszeniu już gen. Rybińskiego pójdzie w marsz ku Ostrołęce wolno i porządnie... w miarę postępowania swego ściągnie posterunki w Kleczkowie, Orlu, Zaruziu i Rydzewie... Gen. Łubieński z tylną strażą ma się znajdować jutro na stanowisku bardzo mocnem o 6. wiorst od Ostrołęki". Niedługo potem wyprawiono do Giełguda zawiadomienie następujące: „Wojsko nasze przeszło na prawy brzeg Narwi i zajmuje stanowisko naprzeciwko Ostrołęki, gdzie bezwątpienie parę dni odpocznie. Gen. Łubieński z dywizją Kamieńskiego formuje tylną straż i znajduje się o 2 mile przed Ostrołęką. Gdyby JWP. Generał miał być atakowany w Łomży, Wódz Naczelny jest gotów dać mu pomoc. Rachuje przecież na to, że Generał potrafisz sam dać dzielny opór, mając dobrą dywizję i stanowisko umocnione szańcami, bardzo dobrze wykonanymi".

Rozkazy te dowodziły, że w Kwaterze, Głównej wbrew zamiarom pierwotnym, przeważyła z kolei tendencja trzymania się planu Tykocińskiego,

Na skutek nich 3 dyw. piechoty oraz korpus rezerwowy jazdy około 17-tej ruszyły przez Troszyn do Ostrołęki i mniej więcej o zachodzie słońca przeszły mosty; 1 dyw. piechoty wyszła ze swych stanowisk o $18^1/_2$, a mosty przeszła około g. 1-ej dn. 26. V. Łubieński, któremu po decyzji odwrotowej oddano pod rozkazy baon Węgierskiego i 2 dz. w Kleczkowie oraz grupkę Bogusławskiego w Rydzewie, Orlu i Zaruziu, pozostał na swych stanowiskach w Nadborach i Kosterach aż do wieczora. Niepokoiło go nieustannie jego skrzydło prawe, które tak łatwo było obejść od strony Głęboża. Pod wieczór z jazdą gwardji rosyjskiej—złączył się Berg, a może i oddziały 1 dyw. huzarów i odrazu parcie na Łubieńskiego z frontu zwiększyło się. W dodatku, gdy szwadron pułku 2-go Mazurów pod dowództwem majora Łuszczewskiego posunął się w kierunku Głęboża na zwiady, zetknął się tam odrazu z debuszującą liczną jazdą rosyjską. Wówczas Łubieński wycofał najsampierw gros 5-tej dywizji piechoty traktem ku Troszynowi, a sam z jazdą i częścią piechoty wstrzymywał dość długo jeszcze nacierającą żwawo konnicę nieprzyjacielską. Szarżowała ona parokrotnie na naszych, ale odpierały ją zawsze pułki 4-ty i 5-ty strzelców konnych. Już po zapadnięciu nocy Łubieński powierzył prowadzenie straży tylnej, złożonej ze względu na teren lesisty z jazdy i piechoty, gen. H. Kamieńskiemu, a sam wycofał się z resztą sił głównych w stronę Ław. Jazda nieprzyjacielska szła za naszą cofającą się strażą tylną przez milę całą, do Chrostowa, niepokojąc ją nieustannie. Doświadczony gen. Kamieński urządził jej parę zasadzek, ukrywając tyraljerów piechoty po wsiach i przy przeprawach, zadał jej pewne straty i zniechęcił do dalszego naciskania. Straty nasze w tych utarczkach wynosiły zaledwie 1 zabitego i 2 rannych, tak, że Łubieński w pierwszym swym meldunku donosił tylko, że „odwrót z Ruża odbył się bez ważniejszych rzeczy". O g. 1/21 dn. 26. V złą-

czył on się z baonem Węgierskiego w Ławach; tutaj zastał również czekającego nań kpt. kwatermistrzowstwa Rządkowskiego, który wskazał mu na mapie nowe stanowisko jego grupy „z rozkazu Kwatermistrza Generalnego". Obsadzeniem tego stanowiska zajął się Łubieński odrazu.

Grupka Bogusławskiego rozkaz odwrotu otrzymała od Łubieńskiego o g. 24-tej; polecono jej zbliżyć się do Ostrołęki i zająć stanowiska nad strumieniem, przecinającym szosę. Żołnierz tej grupki wykonać musiał w dn. 25-tym i w nocy 25/26 dość ciężki marsz i na stanowisko nowe przyszedł zdrożony i głodny.

Wojska Dybicza, rozwleczone długim pochodem, również dopiero późną nocą zatrzymały się na spoczynek. Berg stanął na noc między Milewem i Filochami; straż przednia gwardji oraz 3 dyw. grenadjerów w Piskach, gdzie zatrzymała się również Kwatera Główna; 1. i 3 dyw. piechoty nocowały pod Nadborami i Kosterami. Większość prawej kolumny Szachowskiego zatrzymała się już wcześniej w Lubotynie, tak, że w dn. 26. V mogła nadejść do Ostrołęki dopiero pod wieczór; III Korpus rezerwowy jazdy i artylerja rezerwowa zostały jeszcze dalej, bo w Szumowie; nie mogło być również mowy o połączeniu się w dn. 26. V z gwardją, której jeden eszelon nocował w Śniadowie, a drugi w Gaci. Mimo to Dybicz postanowił po krótkim odpoczynku ruszyć dalej z temi siłami, które miał pod ręką, t. j. 45 baonami, 75 szwadronami i 136 dz. (26.791 bagnetów, 10.500 szabel). Opór, stawiony w dn. 25. V przez naszą straż tylną, przekonywał go, że wojsko polskie przyjmie walkę na wschodnim brzegu Narwi—że zatem wysiłek jego nie będzie daremny.

V

Ranek dn. 26. V zastał wojsko nasze rozdzielone na trzy grupy. Giełgud stał dalej w Łomży i w dn. 26. V do g. 20-tej nie wysłano mu żadnego nowego rozkazu. Skrzynecki, a zdaje się i Prądzyński przypuszczali, że Dybicz w tym dniu uderzy na Łomżę i że wówczas wojsko nasze będzie mogło natrzeć na niego z tyłu. Przypuszczanie to, będące u Prądzyńskiego wynikiem jego planu pierwotnego, opierało się na roli Łomży jako punktu umocnionego, zapewniającego nam komunikację z Litwą, a Dybiczowi z Prusami.

Przytoczone powyżej zawiadomienie, wysłane Giełgudowi, w dn. 25. V. potwierdza nasz wniosek. Główna Kwatera nasza mogła dojść do tego przekonania i na zasadzie meldunków Giełguda, który donosił, że stwierdzona obecność znaczniejszych sił nieprzyjacielskich pod Gacią, że nieprzyjaciel przeciął już jego połączenie z Ostrołęką na szosie. O tem przeświadczeniu Kwatery Głównej mówi zresztą wyraźnie rozkaz wydany w dn. 26. V. Łubieńskiemu, o którym niżej. O wdaniu się natomiast Giełguda w bitwę pod Ostrołęką nie mogło być prawie mowy. Na to znajdował się on za daleko od pola walki, a następnie, wdając się

w bitwę nierozegraną, pojawiając się niespodziewanie na tyłach Dybicza, wystawiał się na uderzenie stojącej w Śniadowie gwardji; o niczem podobnem nie wzmiankowały wydane mu rozkazy, biorące pod uwagę tylko ewentualność przeciwną; podobna rola nie zgadzała się wreszcie całkowicie ze zdolnościami Giełguda. W wyniku obecność 2. d-ji w Łomży odbiła się na działaniach przeciwnika w ten jedynie sposób, że Dybicz, obawiając się bądź co bądź pojawienia się jej na swych tyłach, zatrzymał w ręku znaczne odwody. W bez porównania donioślejszy sposób jej pozostanie w Łomży odbiło się na działaniach wojska naszego, stwarzając mu przymusową sytuację na brzegu zachodnim, t. j. wykluczając niemal możność odwrotu.

Grupa gen. Łubieńskiego (5. dja piechoty = 10 baonów, 18 dz.=7615 oraz II korpus jazdy=19 szw. 8. dz.=3028, razem 10643; pod rozkazami Łubieńskiego znajdował się i gen. L. Bogusławski, którego grupa liczyła 6. baonów i 4. działa konne) otrzymała o g. 7 d. 26. V. następujący rozkaz, podpisany przez Prądzyńskiego. „Wódz Naczelny, otrzymawszy raport JW. Generała, nie wątpi, że w stanowisku, które zająłeś, potrafisz się utrzymać przez cały dzień dzisiejszy; jakoż wyraźną jest wolą N. W. abyś Generał trzymał tę pozycję jak będzie można najdłużej. Wojsko zgromadzone pod Ostrołęką w przypadku wielkiego ciśnienia JW. Generała może go w każdym punkcie wesprzeć. To, co się zdaje JW. Generałowi z wojska jego zbytecznem do obsadzenia tej pozycji, szczególniej z artylerji, raczy JW. Generał odesłać do Ostrołęki".

Grupa ta zajęła stanowisko na linji wsi Czarnowiec, Rzekuń, Ławy, Goworki, trzymając, począwszy od Rzekunia, linię bagnistego strumyka, który od wsi Goworki skręcał na zachód i następnie przecinał szosę do Łomży w odległości zaledwie $1^1/_4$ km. od obwodu Ostrołęki. W ten sposób prawe skrzydło nasze na wschód od Rzekunia znajdowało się w odległości przeszło $5^1/_2$ kilometr. od obwodu miasta, podczas gdy lewe dotykało go niemal. Stanowisko to obejmowało wszystkie drogi prowadzące do Ostrołęki od wschodu, przy wyjściu ich z lasów. Nieprzyjaciel, debuszując z tych lasów bagnistych, musiał rozwijać się tu pod ogniem naszej artylerji i piechoty, na terenie grząskim, a następnie forsować przeprawę przez strumień o brzegach moczarowatych; ułatwiała mu to jedynie ta okoliczność, że brzeg wschodni panował prawie wszędzie nad zachodnim, a krzaki, którymi był porosły, ułatwiały dostęp jego tyraljerom i ograniczały pole obstrzału naszej artylerji. Było to, jak stwierdziły wypadki, stanowisko wcale nie najgorsze do walki odwrotowej, na którem można się było bronić dość długo przeciw siłom przeważnym; teren zmuszał tu przeciwnika do obchodzenia nas od południa po drogach złych i dalekich, przez co obrońca zyskiwał czas do odwrotu do Ostrołęki.

Łubieński obsadził to stanowisko w sposób następujący: W Czarnowcu zostawił pułk 14. piechoty z poleceniem oświecania prawego skrzydła aż po Dbenin; pułki 3. i 6-ty piechoty oraz

jeden baon 20 pl. rozwinął przed skrajem lasu na wschód od Rzekunia po obu stronach drogi z Troszyna, którą najpewniej mogły nadejść główne siły nieprzyjaciela; tu również stanęła na pozycji 4 kompanja lekkopiesza Lewandowskiego. Cały prawie korpus II-gi jazdy zajął stanowisko we wsi Ławach, mając straż przednią wysuniętą na wschód, do Suska, a wsparcie w jednym baonie p. 20 pl. Lewe skrzydło objęła grupa Bogusławskiego, która z natury rzeczy stanowić miała ostatni eszelon w razie odwrotu na Ostrołękę. I/4 pl. (mjra Borzęckiego) obsadził wieś Goworki, zniszczył tu most i obserwował brody pośrednie. Sam Bogusławski z 3-ma baonami i 4 działami konnemi stanął na przecięciu szosy przez strumień; most kazał zniszczyć, tyraljerów rozrzucił po obu stronach szosy nad strumieniem, działa ustawił pod osłoną wału, usypanego na szosie, resztę zaś piechoty trzymał bliżej Ostrołęki, poza wzgórzami, w kolumnach półbaonowych po obu stronach szosy.

Stanowisko to wybrał Prądzyński, a jak stwierdza, samo przez się nie naraziło nas ono na żadne następstwa ujemne.

Było to słuszne, ale o tyle tylko, o ile moment oporu ograniczył się do tej krótkiej walki odwrotowej, jąką tutaj faktycznie stoczył Łubieński, nie zaś w odniesieniu do podpisanego przez Prądzyńskiego rozkazu, przewidującego walkę całodzienną; ta ostatnia—wobec przewagi przeciwnika—mogła bowiem narazić jego grupę na obejście, a nawet i na odcięcie od Narwi. Należy tu zauważyć jeszcze, że do krótkiej walki odwrotowej grupa Łubieńskiego była za silną, co znowu przemawia za tem, że w pierwszym rzędzie brano u nas w rachubę atak Dybicza na Łomżę.

Drugą ewentualną linją oporu na wschód od Ostrołęki mogła być linja małych wzgórz, a raczej wydm piaszczystych, ciągnących się w odległości $^1/_2$—$^3/_4$ klm. od miasta; panowały one nad dostępami do miasta od wschodu, dawały dobre stanowiska artylerji i piechocie. Było to jednak, jak okazały wypadki, jedynie stanowisko bardzo krótko-trwałego oporu jakiejś straży tylnej, osłaniającej np. odwrót grupy, cofającej się z Rzekunia lub Ław.

Przedłużenie oporu na tej linji narażało obrońców—ze względu na łatwość obejścia zarówno od północy, jak i od południa, na szybkość tegoż, na brak przestrzeni do odskoku—na poważne niebezpieczeństwa odcięcia i zniszczenia. Na tyłach stanowiska znajdowała się Ostrołęka, mieścina prawie wyłącznie drewniana, którą przeciwnik mógł łatwo zapalić granatami, utrudniając obrońcy jeszcze poważniej odwrót.

W samem mieście, dostępnem zewsząd, posiadającem ulice szerokie i—oprócz klasztoru Bernardynów—parę zaledwie budynków murowanych w rynku, nie było mowy o żadnej prawie obronie.

Obrony tej nie brano też, zdaje się, pod rozwagę w dn. 25.V. Dopiero wczesnym rankiem dnia następnego zebrano w mieście pewną ilość robotników, którzy pod kierunkiem saperów rozpoczęli stawiać barykady na wylotach ulic; barykady te nie odegrały w walce żadnej prawie roli.

Z rynku Ostrołęckiego—przed nadciągającym od wschodu wojskiem otwierał się nagle widok na Narew i mosty. Narew, której szerokość dochodzi tu do 200 metrów, głęboka w maju, po wezbraniu wiosennym wód, płynęła nurtem wartkim i rwącym, stanowiła zatem przeszkodę bardzo poważną. Wartość jej w tym kierunku, o ile chodziło o natarcie od wschodu, zmniejszały poważnie dwie okoliczności: a) brzeg wschodni panuje tu wydatnie nad zachodnim, b) jest wklęsły. Przy owczesnych możliwościach artylerji decydowało to o tem, że ogień baterji z tego brzegu panował całkowicie nad dużą przestrzenią brzegu zachodniego. Jeżeli się doda do tego, że domy małych uliczek, wychodzących z rynku, znajdowały się bardzo blisko mostu, dając schronienie tyraljerom ostrzeliwującym go, to zdamy sobie sprawę, jak klasycznem miejscem do forsowania przeprawy na Narwi od wschodu była Ostrołęka.

Mostów było naówczas dwa. Jeden szosowy, na palach, i drugi, o 100 metrów poniżej, pływak na berlinkach. „Most na Narwi, raportował o tem w dn. 24.V. ppłk. kwaterm. Hoffman, jest w bardzo złym stanie i zdaje mi się, że z trudnością artylerja będzie mogła przez niego przechodzić, jeżeli należycie zreperowany nie zostanie... Jest wprawdzie obok głównego mostu drugi most pływający, lecz przez niego jedynie piechota i to w mniejszych oddziałach, podług opinji komendanta placu i innych wojskowych, przechodzić może". Hoffmann proponował, aby zakupić parę domów drewnianych w Ostrołęce, rozebrać je i materjałów z nich użyć na naprawę mostu szosowego.

W sprawie obrony, a następnie ewentualnego zniszczenia obu mostów dowództwo nasze wydało zarządzenia następujące. Na szosie, w odległości 130 metrów od mostu szosowego, stanęły w jego przedłużeniu dwa działa 1-ej kompanji pozycyjnej a. p. pod dowództwem por. Frankowskiego „do strzeżenia podchwytu tego mostu"; na przedłużenie pływaka— podobnież dwa drugie działa tej kompanji pod d-twem ppor. Świderskiego, ostatnie zaś dwa działa tej półkompanji stały dalej na szosie, przy domach t. zw. „Nowego Miasta". Oddział 30 saperów i około 60 robotników z Ostrołęki stał w pogotowiu do zniszczenia mostów; dozór nad tą czynnością powierzono prowizorycznemu Kwatermistrzowi wojska, ppłkowi Klemensowskiemu, oraz kpt. kwaterm. Butrymowi.

Zdobycie mostów na Narwi prowadziło nacierającego na stanowisko na brzegu zachodnim tak wyjątkowo korzystne, że można je było nazwać naturalnym prawie przyczółkiem mostowym. W odległości 350 metrów od mostu szosa do Różana załamywała się pod kątem rozwartym w kierunku południowo zachodnim i, biegnąc odrazu od mostu po wysokiej grobli z rowami, stanowiła od północnego wschodu i od zachodu naturalne przedpiersie dla piechoty, broniącej tego stanowiska. Przed natarciem od zachodu— mógł ją następnie zasłonić ogień krzyżowy baterji, rozmieszczonych po obu stronach mostów na brzegu wschodnim; nacierający na nią od tej strony musiał w dodatku opanować najsampierw t. zw. starą szosę warszawską, biegnącą również po grobli w od-

ległości 170 metrów od szosy nowej. Od północnego wschodu i północy stanowiska tego broniła blizkość łachy Narwi, która podchodziła tutaj miejscami bardzo blisko do szosy; od południa bagnisty smug, zalewany przez wody Narwi. Było to—jednem słowem—stanowisko bardzo trudne do opanowania dla piechoty, nacierającej od zachodu. Skutecznie działać na nie mogła natomiast artylerja pozycyjna, której w walce z przeprawionym za Narew przeciwnikiem przypadała wogóle rola decydująca. Można ją było umieścić na trzech dość korzystnych stanowiskach: a) na małych wzgórzach przecinających drogę do Antoni, biegnącą w przedłużeniu pierwotnego kierunku szosy, w odległości 1100 m. od mostu; działa pozycyjne mogły stąd ostrzeliwać skutecznie wnętrze całego tego naturalnego przedmościa, a nawet, z mniejszą trafnością, strzelać granatami na mosty i Ostrołękę; b) wzgórze znajdujące się na zachód od pierwszego; c) ujście Omulewa do Narwi, skąd działa pozycyjne brały w przedłużenie piechotę, znajdującą się w przedmościu, nie potrzebując obawiać się ognia baterji brzegu wschodniego, których naprzeciw nam nie można było umieścić z powodu bagnistości gruntu.

Natarcie na piechotę znajdującą się w przedmościu było możliwe dopiero w razie jej wyjścia z tegoż i rozwinięcia się poza szosą, a zwłaszcza poza szosą starą. Do wyjścia tego, do dalszego opanowania terenu zmuszonym był prawie koniecznie zdobywca Narwi od wschodu, gdyż inaczej piechota jego, ściśnięta na małej przestrzeni przedmościa, narażoną była nieustannie na ciężki ogień artylerji pozycyjnej przeciwnika, znajdującej się poza donośnością ognia jej baterji brzegu wschodniego, a następnie na możliwość zniszczenia mostów, które postawiłoby ją w położeniu bez wyjścia. Wychodząc z przedmościa, piechota ta maskowała odrazu ogień baterji własnych brzegu wschodniego, wystawiała się na ogień dział i lekkich i pozycyjnych przeciwnika, a wreszcie — miały to dowodnie stwierdzić wypadki — na oskrzydlenie od południowego zachodu.

Na zachodnim brzegu Narwi Prądzyński rozstawił wojsko nasze w sposób następujący. Na wspomnianem wyżej wzgórzu piaszczystym, przecinającem drogę do wsi Antoni, ustawił trzecią kompanję pozycyjną a. p. (mjr. Turski, 12 dz.) oraz ½ 1-ej kompanji pozycyjnej a. p. (kpt. Solecki, 6 dz.); tutaj również stanąć miało, po przejściu przez Narew naszej straży tylnej, druga ½ kompanja 1 pozycyjnej (kpt. Zawadzki, 6. dział), tak, że ogółem chciano tuześrodkować 24 działa pozycyjne. Na stanowisku tem, leżącem poza obrębem donośności baterji brzegu wschodniego, dobrze zakrytem krzakami, artylerja nasza miała wyborne pole obstrzału, na przedmoście, a nawet na mosty i zachodni kraniec Ostrołęki. W odległości ½ km. poza stanowiskiem artylerji stanęła na krawędzi lasu, okraczając drogę do Antoni, część 3 d-ji piechoty: na południe od drogi stały mianowicie: [1]) pułk 8 piechoty i pułk 5 strzelców pieszych, a na północ—baon weteranów czyn-

[1]) począwszy od prawego.

nych i Legja litewsko-wołyńska. Na południe od 3-ej stanęła 1. dja piechoty, na krawędzi tegoż lasu, okraczając drogę do Zabrodzia i przypierając skrzydłem prawem do strumienia Piaseczницy; przed frontem jej zajęła stanowisko tymczasowe kompanja 1 lekka piesza [1]; w pierwszym eszelonie stała tu brygada płk. Muchowskiego [2], w drugim brygada płk. Langermana [3]. Baterję 5-tą pozycyjną [4]) ustawił Prądzyński na wschód od domków Nowego Miasta, nad krańcem drugiego smugu; jazdę rezerwową wraz z 4-tą baterją lekko konną [5]) odesłał poza Omulew do wsi Drążewa, wychodząc z założenia, że teren brzegu zachodniego nie nadaje się wcale do działania tej broni.

Takie rozstawienie wojsk naszych na zachodnim brzegu Narwi, dokonane przez Prądzyńskiego osobiście po północy 25/26.V. [6]) świadczy dowodnie, że zapoznał on się poprzednio dokładnie z terenem przyszłej walki i do pewnego stopnia miał zamiar wciągnąć przeciwnika w walkę zasadzkową na brzegu zachodnim. Dlatego pozostawił Łubieńskiego na brzegu wschodnim, dlatego nie przypisywał tak doniosłego znaczenia sprawie zniszczenia mostów, dlatego wreszcie objechał pole walki z dowódcą artylerji płk. Konarskim i pouczył go o roli, jaką broń ta mogła tutaj odegrać. Szczegóły, znajdujące się w raportach bojowych, potwierdzającym pod tym względem całkowicie świadectwo jego pamiętników.

Nasuwały się tu tylko dwie uwagi, ale za to decydujące. Przedewszystkiem zamiar taki był zanadto skomplikowany dla dowódców naszych i zgóry można było przewidzieć, że wykonanie nie dopisze tutaj jeszcze wydatniej, jak ongi pod Iganiami. Następnie — i to było rzeczą najważniejszą — zamiar ten Prądzyński uważał za ewentualność daleko mniej możliwą od innej, z którą liczył się w pierwszym rzędzie. Meldunek poranny Łubieńskiego umocnił go w przekonaniu, że nacierają na nas siły nie tak znaczne, że gros sił nieprzyjacielskich grupuje się może przeciw Łomży, tak, że ewentualność natarcia na Ostrołękę jest mało prawdopodobną wogóle. Przemawia za tem cały szereg świadectw poprostu namacalnych. Z meldunków okazuje się, że wojsko na brzegu zachodnim Narwi nie tylko nie miało żadnych rozkazów pogotowia, ale, przeciwnie, zapowiedziany całodzienny odpoczynek; bez tego nie byliśmy zresztą w stanie zrozumieć początku tej fatalnej bitwy, która rozegrała się na tle tak całkowicie niespodziewanego zaskoczenia nas na brzegu zachodnim. Świadczy o tem i zawiadomienie do Giełguda z dn. 25.V.; mówi zachowanie się Kwatery Głównej i samego nawet Prądzyńskiego [7]) rankiem dn. 26.V.;—spokój panujący wtedy w Ostrołęce, gdzie wszystkie sklepy były otwarte, skąd wywożono dopiero magazyny.

---

[1]) kpt. Łapiński, 12. dz.
[2]) baon strzelców podlaskich, pułk. 12 pl. i p. 2 pl.
[3]) pułk 1 strzelc. piesz. i p. 16 pl.
[4]) mjr. Najmanowski, 6 dz.
[5]) 8 dz. płk. Bem
[6]) Dja 1 p. zajęła swe stanowisko o 2 dn. 26.V.
[7]) załatwiającego papiery Sztabu w chałupie w Krukach.

Zawiódł więc tutaj przedewszystkiem nasz wywiad, niedopisujący nam prawie z reguły w tej wojnie.

W dodatku plan Prądzyńskiego, zmierzający do ewentualnego wciągnięcia przeciwnika w zasadzkę, nie ujęty przez niego w rozkazach konkretnych do wojska, pokrzyżował na całej linji Skrzynecki. Później, w raportach do Rządu Narodowego, w liście do gen. Lafayette'a, przyjmował on zamiar Prądzyńskiego za własny; w rzeczywistości sprawa miała się zupełnie inaczej. Wódz Naczelny myślał wyłącznie o szybkim odwrocie do Warszawy, nie zdradzając się z tem jedynie przed swym nowym szefem sztabu. Dlatego w dn. 25.V. nie zatroszczył się wcale o poznanie przyszłego pola walki; sprawdził jedynie zarządzenia co do zniszczenia mostów, na których wykonanie położył tak duży nacisk i rankiem dnia następnego Gdy w dn. 26.V. o g. 8-ej Skrzynecki wyjeżdżał z Ostrołęki do Kruków, rozmawiał po drodze z gen. Rybińskim, dowódcą 1. dyw. piechoty, „Wódz Naczelny oświadczył—notuje płk. Muchowski—że może tylko kilkanaście strzałów dać zamyśla, most zrzucić i pomaszerować do Różana". Oświadczenie to rozeszło się odrazu w wojsku i wywołało w nim odpowiedni nastrój. Następnie, również w czasie swego odjazdu do Kruków, wydał on rozkaz, aby artylerja zebrała w jeden park $^2/_3$ swoich jaszczyków z amunicją i odesłała go odrazu do Różana; w ten sposób kompanje artylerji pozostały przy tej amunicji, jaką posiadały w przodkach i w pierwszym rzędzie jaszczyków, t. j. po 80 ładunków na działo lekkie i 54. na pozycyjne. Dzięki temu rozpaczliwemu zarządzeniu, na skutek którego park odjechał około g. 9—10-ej, a o którem podobno Prądzyński nie wiedział wcale, artylerja nasza w tej bitwie, całkowicie prawie zależnej od jej ognia, dała następujące ilości strzałów: kompanja 1. pozycyjna ogółem 390 strzałów; komp. 3. pozycyjna—720; komp. 5—pozycyjna 30; 4. btr. lekkokonna 300 [1]). W ten sam sposób odjechała i część wozów amunicyjnych piechoty, tak, że pod koniec walki zabrakło i ładunków karabinowych; na zlecenie Wodza Naczelnego również wyprawiono do Różana i ambulanse dywizyjne.

W takim to tragicznym rozdwojeniu, w takim stanie niemal konspiracji jednego przeciw drugiemu — znalazła się w zaraniu bitwy Kwatera Główna nasza. Miało to więcej, niż błąd wywiadu, dotkliwiej, niż wady ugrupowania pierwotnego, zaważyć na przebiegu bitwy, gdyż wykluczało zgóry możność wyzyskania tych okazji, które nastręczyć nam miały błędy przeciwnika oraz męstwo żołnierza naszego. *(d. n.)*.

---

[1]) Jakie to było ograniczenie artylerji już w ówczesnych warunkach, dowodzi fakt, że np. w działaniach początkowych tej wojny, aż po dzień 24.II 1831. wystrzelano 2940 ładunków.

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

Broń towarzysząca.

II.

W rezultacie więc główne zadania broni towarzyszącej sprowadzają się do czterech następujących:

1) Niszczenie, względnie wiązanie k. m.
2) Zapora ogniowa.
3) Obrona przed czołgiem.
4) Obrona przed lotnikiem.

Nie należy przytem zapominać, że broń towarzysząca, właśnie wskutek swej cechy towarzyszenia piechocie we wszelkich okolicznościach walki, musi być stosunkowo ruchliwszą, od broni osłaniającej i wspierającej natarcie, t. j. artylerji. Ruchliwość jej musi być niemal równą ruchliwości c. k. m.; musi więc ona móc się poruszać swobodnie w terenie walki piechoty. Cecha ta z konieczności rzeczy pociąga za sobą cechę drugą: broń tą muszą na polu walki przenosić ludzie. Warunek ten, połączony z potrzebą natychmiastowej interwencji, zmusza do posiadania broni lekkiej i łatwo przenośnej. Ilość amunicji, z tych samych względów, musi być dostateczna do spełnienia zadań, dla jakich broń tę wprowadzono; należy przytem liczyć się z największą ilością zadań, jakie ona napotka, zanim zdoła uzupełnić zapas posiadanej amunicji.

Pamiętając o powyższych wytycznych, rozpatrzymy kolejno cechy, jakie musi posiadać broń dla spełnienia wyżej wymienionych zadań.

Pierwsze zadanie, niszczenia k. m., można dokonać w sposób dwojaki: albo przez pocisk ciężki, potężny, a więc z natury rzeczy, wskutek małego ciężaru narzędzia, które go wyrzuca, stosunkowo mało celny; albo też przez pocisk lekki, o działaniu dobrego granatu ręcznego, ale zato nadzwyczaj celny. Celność ta nie jest rzeczą niemożliwą, jak o tem świadczy zadziwiająca wprost celność tak stosunkowo mało udoskonalonej broni, jak francuska armatka 37 mm.

Który sposób lepiej odpowiada zadaniu, trudno „a priori" rozstrzygnąć; zdaje mi się, że drugie rozwiązanie jest korzystniejsze. Działanie dobrego granatu ręcznego obronnego (t. j. o grubym czerepie) jest zupełnie wystarczające dla zniszczenia obsługi k. m. nieprzyjacielskiego. Stosunkowa lekkość pocisku dozwala na przeniesienie ze sobą większej ilości amunicji, dozwala więc na dłuższe działanie bez konieczności jej uzupełnienia. Przytem waga pocisku nie musi być wcale zbyt wielką: pocisk stalowy, wagi około 500 gr., napełniony około 40 gr. silnego materjału wybuchowego wystarczy w zupełności. Przy użyciu, jako materjału

dla czerepu granatu dobrej stali, przy wydłużeniu pocisku i nadaniu mu kształtu lepszego (analogicznego do pocisku „D“ piechoty francuskiej), możnaby śmiało zwiększyć ilość materjału wybuchowego do 50, a nawet 60 gr. czyli dojść do wartości granatu V. B. (60 gr. materjału wybuchowego).

Nabój więc, t. j. pocisk wraz z ładunkiem prochu, łuską i spłonką nie przekroczyłby wagi 700—800 gr. (obecna waga naboju armatki 37 mm. francuskiej wynosi 685 wzgl. 760 gr.), jeden żołnierz może więc śmiało przenieść 25 naboi (wedle obecnej organizacji francuskiej jeden żołnierz przenosi 32 naboje). Należy bowiem uwzględnić, że żołnierz obsługi broni towarzyszącej może być bardziej obciążony, niż np. fizyljer, skoro jego udział w walce jest daleko mniej bezpośredni, a odległość od pierwszej linji wynosi przeciętnie 400 do 500 m.

Wobec takiego obciążenia, przy 7 ludziach obsługi, z których 4 przenosi armatkę, a jeden, działowy, musi być mniej obciążony, więc nie przenosi amunicji lecz potrzebne przybory i części zapasowe, można przenieść śmiało 50 naboi (obsługa armatki francuskiej 37 mm., składająca się z 7 ludzi, przenosi ich 64).

Jeżeli uwzględnimy, że wobec dużej celności tego rodzaju broni — celności tak dużej, że obecna armatka francuska 37 mm może się wstrzeliwać po jednym pocisku — średnio wprawna obsługa już przy trzecim strzale jest w celu, to okaże się, że 6 naboi wystarczy w zupełności do zlikwidowania oporu jednego k. m. Ilość więc przenoszonej amunicji wystarczy do zwalczenia 8 k. m., t. j. cyfry, której w żadnych okolicznościach walki nie przekroczymy bez możności uzupełnienia amunicji.

Rozpatrzmy obecnie sposób drugi, t. j. zwalczanie k. m. przy pomocy pocisku ciężkiego, wagi około 3 kg.

Celność, wobec małej wagi narzędzia, jest stosunkowo mała.

Zwiększenie jej byłoby możliwe jedynie przez zwiększenie ciężaru broni, w rezultacie zmniejszyłoby zapas przenoszonej amunicji. Dla rozpatrzenia więc zagadnienia wystarczy oprzeć się na broniach istniejących, a więc np. na przykładzie moździ. Stokes'a lub Van Deuren'a.

Mała celność broni zmusza do wstrzeliwania się po dwa pociski, natomiast duże działanie pocisku wyrównuje małą jego celność. Dla zniszczenia k. m. nie trzeba, by pocisk koniecznie „siedział“ w celu; wystarczy, jeżeli padnie on dość blisko. W każdym razie jednak cyfra 4 naboi na zwalczenie jednego k. m. jest raczej zbyt skromną, niż przesadzoną.

Przyjmując ten sam skład obsługi i to samo jej obciążenie, co dla armatki, musimy zostawić conajmniej 2 ludzi dla przeniesienia moździerza, jednego dla przeniesienia łusek, ładunków dodatkowych i zapalników oraz jednego, jako działowego; pozostaje więc 3 dla przenoszenia pocisków. Jeżeli każdy z nich przenosi 7 pocisków (co odpowiada raczej in plus, niż in minus, ciężarowi 25 naboi armatki) mamy 21 pocisków do dyspozycji, czyli w najlepszym razie środki do zwalczenia 5 k. m.

Uwzględniwszy, że przy rozpatrywaniu armatki braliśmy cyfry raczej na jej niekorzyść, przy rozpatrywaniu zaś moździerza raczej na jego korzyść, dojdziemy do wniosku, że przy tem samem obciązeniu broń typu armatki ma wydajność prawie podwójną w porównaniu z bronią typu moździerza.

Przeciw armatce możnaby podnieść jeszcze jeden zarzut: płaski jej tor.

Otóż, przedewszystkiem nie jest zupełnie rzeczą dowiedzioną, że z broni typu armatki, nie można strzelać torem stromym. Duża stosunkowo celność tak prymitywnego narzędzia, jak garłacz, zdaje się wskazywać na punkt przeciwny.

Ale, przypuśćmy, że z wielu względów praktycznych, nie opłaca się strzelać torem stromym pociskiem tak małym i że nie chcemy rezygnować z tak cennej zalety armatki, jaką jest strzał bezpośredni.

Otóż nie należy zapominać, że siła przebicia pocisku armatki, zwłaszcza, gdy ulepszymy jego kształt, jest dostateczna dla przebicia osłony, za jaką może się w walce ruchowej skryć k. m. Pozatem w okopie są zawsze strzelnice lub inne otwory, niezbędne do strzału, na których trafienie dozwala duża celność armatki; w leju, z powodu siły pocisku, wystarczy trafienie jednego jego brzegu dla unieszkodliwienia jego obsady. Wszystkie te względy razem wzięte wykazują, że w walce ruchowej siła armatki jest dostateczna do zwalczenia k. m.

Inaczej w walce pozycyjnej; tu rzeczywiście mogą się zdarzyć wypadki, gdzie siła armatki nie wystarczy. Ale w walce pozycyjnej, zagadnienie amunicji ma znaczenie drugorzędne, tu więc można przewidzieć, w wypadkach, gdy armatka sama nie da sobie rady, współdziałanie moździerza, którego konieczność, prócz armatki, postaram się wykazać poniżej. W walce ruchowej jednak najlepszą, bo prawie jedyną bronią do zwalczania k. m. jest armatka. Stąd też wynika konieczność jej wprowadzenia.

Zupełnie inne wymogi stawiamy broni, która ma spełnić zadanie drugie, zapory ogniowej. Pocisk jej musi być dość potężny, by mógł działać na możliwie dużej przestrzeni, tor stromy, by opanować wszelkie osłony terenu, szybkostrzelność duża, by potęgą swoich pocisków położyć tamę nie do przebycia przed własną piechotą. Konieczność tej szybkostrzelności akcentuje jeszcze wyżej omawiany fakt, że interwencja jej ma natychmiastowo wstrzymać ruch nieprzyjacielski, a działanie jej będzie stosunkowo krótkie.

Pocisk wagi około 3 kg. spełni to zadanie zupełnie dostatecznie. Małe ciśnienie, panujące w moździerzu piechoty, dozwala na naładowanie wnętrza pocisku znacznie większą ilością materjału wybuchowego, niż pocisku artylerji o tej samej wadze. Tem też tłumaczy się, że taki np. pocisk moźdź. fr. J. D. wagi 3,2 kg. daje 90 odłamków, śmiertelnych do 300 m., podczas gdy pocisk armaty polowej francuskiej 75 mm. daje ich zaledwie 55.

Broń ta musi być stosunkowo lekką, bo duży ciężar pocisku powoduje konieczność zostawienia jaknajwiększej ilości ludzi do

ich przenoszenia, czyli zredukowania do minimum ilości ludzi, przenoszących samą broń. Będzie to więc rodzaj omawianego wyżej „moździerza piechoty“ wagi ok. 50 kg.

Trzecie zadanie, zwalczanie czołgu, można rozwiązać w sposób dwojaki: albo bezpośredni, przez przebicie pancerza i zniszczenie umieszczonej za nim obsługi, albo pośrednio przez przerwanie jego organów ruchu (taśmy gąsienicowej), a więc przez jego unieruchomienie; raz zaś unieruchomiony czołg będzie napewno i zniszczony.

Ostatni ten sposób wymaga pocisku celnego (wobec duże ruchliwości czołgu), o dużej sile wybuchowej, napełnionego ewentualnie materjałem palącym dla stopienia stali. Rolę tę może więc ostatecznie spełnić moździerz piechoty, ale strzelający torem płaskim, bo sposób celowania przy torze stromym utrudnia zwalczanie celu tak ruchliwego, jak czołg. Tor płaski nie jest niemożliwy, jak świadczy przykład moździerzy Stokes, J. D. Van Deuren, ale zmniejsza znacznie szybkostrzelność broni. Konieczność bowiem małej wysokości narzędzia, walczącego w szeregach piechoty, a którego torem normalnym jest tor stromy, zmusza do ładowania od wylotu; ładowanie to jest zaś stosunkowo długie przy małem wzniesieniu lufy. Nie należy również zapominać, że mała szybkość początkowa pocisku, w stosunku do ruchliwości czołgu, jest również poważnem utrudnieniem.

Zadanie to mógłby również rozwiązać pocisk armatki piechoty, równoważąc małą wagę pocisku wielką ich ilością. Strzał bezpośredni, tor płaski, duża szybkostrzelność ułatwią zadanie to znakomicie. Pocisk ten musiałby być naładowany materjałem palącym, ze względów wyżej omówionych.

Natomiast sposób pierwszy, przebicie pancerza, wymaga pocisku o dużej sile przebijania, choćby stosunkowo małokalibrowego. Kaliber ten jednak nie może być zbyt mały, bo doświadczenie okazało, że pocisk 8 mm., nawet przy największej szybkości, nie może przebić pancerza czołgu. Równie i szybkość początkowa musi być dość znaczna; niezmiernie pouczającem jest tu doświadczenie, że armatka francuska 37 mm., strzelająca szybkością początkową 402 m/sek nie może przebić pancerza czołgu nawet pociskiem pełnym.

Dla porównania podam tu, że 13 mm. k. m. niemiecki o szybkości początkowej w granicach 700—800 m/sek, przebija pociskiem trzypieniowym stal grubości 24 mm. na odległości 50 m. a 18 mm. na odległości 600 m. [1])

Dla przebicia więc pancerza czołgu trzeba kalibru conajmniej 13 mm i szybkości początkowej conajmniej 700 m/sek.

Że moździerz piechoty nie jest w stanie spełnić tego zadania, nie ulega wątpliwości. Zachodzi jednak pytanie, czy nie może go rozwiązać armatka piechoty?

[1]) Cyfry te pochodzą ze źródeł niemieckich. Doświadczenie Camp de Châlons we Francji okazały cyfry niższe, ale zawsze jeszcze dostateczne

By to osiągnąć, należałoby jej dać szybkość początkową 750 w/sek., czyli prawie dwa razy większą od obecnej armatki 37 mm. francuskiej.

Oznacza to jednak, w myśl znanych praw balistyki wewnętrznej, powiększenie ciśnienia najwyższego conajmniej czterokrotne (stosując już wszelkie nowoczesne wynalazki, choćby nawet — niedostępny dla tak małego kalibru — system komór wielokrotnych niemieckiego działa, ostrzeliwującego Paryż), a więc i ciężaru lufy conajmniej w tym samym stosunku. Jeżeli do tego dodamy powiększenie ciężaru hamulca oraz podstawy, niezbędne dla utrzymania celności, otrzymamy ciężar, przekraczający znacznie granice, dopuszczalne dla broni towarzyszącej.

Powiększenie szybkości początkowej byłoby możliwe więc jedynie przez zmniejszenie kalibru. A zmniejszenie to oznacza stosunkowo bardzo szybkie zmniejszenie działania pocisku. By dojść do szybkości 750 w/sek. należałoby tak poważnie zredukować kaliber, że działanie pocisku byłoby o wiele mniejsze od działania granatu ręcznego, nie wystarczałoby więc do zwalczenia k. m., głównego celu armatki piechoty. A więc ta droga jest niedopuszczalna.

Dla przebicia pancerza czołgu nie wystarcza więc ani moździerz, ani armatka piechoty; potrzebne jest tu osobne narzędzie, typu np. niemieckiego k. m. 13 mm.

Ostatnie wreszcie zadanie, zwalczanie lotnika, wymaga pocisku o stosunkowo dużej sile przebijania (płatowiec opancerzony) i o dużej szybkości początkowej, by płaskim torem i krótkim czasem przelotu wyrównać trudności ostrzeliwania celu, którego szybkość wynosi już dzisiaj 200 km. na godzinę. Pocisk ten powinien być pozatem pociskiem smugowym, dla łatwiejszego kierownictwa ognia i dla ewentualnego zapalenia zbiornika benzyny po jego przebiciu. Już ta sama cecha ostatnia, nie mówiąc nawet o zdolności przebijania, wymaga kalibru conajmniej 11 mm.

Że moździerz piechoty nie może spełnić tego zadania, nie wymaga chyba dowodu. Armatka piechoty nie może mu również zadośćuczynić, dla tych samych względów, dla jakich nie może przebić pancerza czołgu. W rezultacie więc, o ile dla zwalczenia czołgu można jeszcze od biedy—rezygnując z przebicia jego pancerza, a zadowalając się jego zatrzymaniem — organiczyć się do moździerza i armatki piechoty, o tyle dla zwalczania lotniku niezbędne jest osobne narzędzie.

Jeżeli porównamy cechy niezbędne dla zwalczenia lotnika i takież dla zwalczenia czołgu, przekonamy się, że są one prawie identyczne: duża szybkość początkowa, kaliber od 13 mm. do najwyżej 20 mm. (inaczej bowiem ciężar broni staje się zbyt duży), duża szybkostrzelność (t. j. w rezultacie broń samoczynna) dla wyrównania wielką ilością pocisków trudność strzału celnego w walce przeciw lotnikowi, a stosunkowo słabe działanie pocisku w walce przeciw czołgom.

Widzimy więc, że oba te zadania mogłaby, przy odpowied-

niej konstrukcji, spełnić jedna, wspólna broń, którą w dalszym ciągu będę nazywać *k. m. przeciwpancernym*.

Rozważania nasze wykazały konieczność istnienia 3 typów broni towarzyszącej: moździerza, armatki i k. m. przeciwpancernego. Różnolitość ta może się wydawać dziwną, ba, nawet niedorzeczną, ludziom przyzwyczajonym do jednolitej piechoty. Nie należy jednak zapomnieć, że istotną cechą nowoczesnej techniki jest stwarzanie dla każdego zadania osobnego, najodpowiedniejszego narzędzia i rozwiązywanie zadania tą drogą w sposób możliwie najbardziej celowy i ekonomiczny; pociąga to jednak za sobą—z konieczności rzeczy różnolitość narzędzi.

Ta wielka zasada podziału pracy, podstawowa dla rozwoju nowoczesnej cywilizacji, była długi czas obcą wojsku, które — zwłaszcza w piechocie — hołdowało starej zasadzie jednolitości. Konieczność wojny jednak złamała ten konserwatyzm i stworzyła piechotę o doskonałym podziale pracy, ale różnolitą, bardzo.

Skorośmy wyprowadzili niezbędne typy broni towarzyszącej, omówiwszy jej cechy zasadnicze, możemy obecnie rozpatrzeć ogólne cechy charakterystyczne, niezbędne dla każdego typu z osobna. Ograniczę się tu do rzeczy najważniejszych, unikając zbytniego wchodzenia w szczegóły techniczne. Podając cyfry będę się opierał o sprzęt istniejący, by uniknąć oceny „na oko", zwykle tak dowolnej, że np. cyfry mjr. Przychodzkiego są dziesięciokrotnemi cyfr kpt. Korejwy.

Armatka piechoty: waga pocisku ok. 500 gr., w czem 50—60 gr. materjału wybuchowego. Już te wymogi same powodują, że nie można zniżyć kalibru poważnie poniżej 37 mm. (pocisk wagi 500 gr., o 60 gr. materjału wybuchowego, kształtu nieco mniej smukłego, niż pocisk „D" piechoty francuskiej, o długości 5 kalibrów, musi mieć—jak to prosty rachunek okazuje — przy gęstości naładowania 1. kaliber około 41 mm., a przy gęstości naładowania 1,5, ledwo możliwej przy materjale nawet tak ciężkim, jak melinit 38 mm). Z drugiej strony zbytnie powiększenie kalibru byłoby powiększeniem ciężaru armatki, rzecz również niedopuszczalna. Kaliber więc około 37 mm. narzuca się sam przez się.

Waga armatki nie powinna przenosić 80 kg. (t. j. wagi obecnej armatki 37 mm. francuskiej). Jeżeliby udało się ją podzielić dla przenoszenia na 4 części, a nie na 2 (jak np. obecną armatkę 37 mm. francuską), problem jej przenoszenia byłby rozwiązany i dalsze zmniejszenie jej ciężaru byłoby zbędne. Sam ciężar jednak nie rozwiązuje kwestji przenośności: jest to może najpoważniejszą wadą obecnego sprzętu, tak francuskiego, jak i niemieckiego. Należałoby więc pomyśleć o pewnych wygodnych sposobach przenoszenie tego sprzętu: wygodne, umocowanie sprzętu dobrze rozkładające ciężar na jego całe ciało, przyczynia się znacznie bardziej do ruchliwości, niż zmniejszenie ciężaru o kilka kilogramów. Uwaga ta tyczy się również i innych niżej omawianych typów.

Szybkość początkowa 400 m/sek. wystarcza dla zadań, które stawiamy przed armatką; gdyby jednak można było, bez zwiększe-

nia ciężaru broni, a np. przez lepsze dobranie prochu, szybkość tę nieco zwiększyć byłoby to jedynie korzystne.

Zamek powinien być ze względu na konieczną szybkostrzelność o napięciu samoczynnem, t. j. taki, że wszelkie czynności, niezbędne dla oddania strzału, za wyjątkiem ładowania, wykonuje się przez samo powtarzanie (jak np. armatka 37 mm. Skoda, 37 mm. czołgów francuskich).

Ze względu na strzał bezpośredni, jako przyrząd celowniczy wskazana jest raczej luneta, (jak w 37 mm. armatce francuskiej), niż kolimator (jak w 37 mm. armatce Skoda). Dobrze by było lunetę tę skonstruować w ten sposób, by umożliwiała ona równocześnie strzał z ukrycia; osobny bowiem przyrząd do strzału z ukrycia komplikuje obsługę broni.

Donośność armatki nie powinna przekraczać 2000 m. Poza tą granicą bowiem, najistotniejsza jej cecha: natychmiastowa interwencja i strzał bezpośredni [1]), staje się iluzoryczną.

Prócz pocisku normalnego powinna armatka ta mieć pocisk, napełniony materjałem palącym, dla zwalczania czołgów.

Moździerz piechoty: Pocisk o wadze 3 kg, o silnym ładunku materjału wybuchowego (około 700—900 gr.), o ścianach względnie słabych; również podobny pocisk napełniony materjałem dymorodnym dla zapory dymnej, lub palącym, dla zwalczania czołgów. Pocisk ten powinno ładować się od przodu, bo ze względu na konieczną małą wysokość broni, dozwala to na najszybsze ładowanie przy dużych wzniesieniach lufy (tor stromy). Dobrze będzie jeżeli ładunek prochu będzie stanowił jedną całość wraz z pociskiem, jak np. w moźdz. Stokes, gdyż przyspiesza to szybkość ładowania.

Czy pocisk powinien mieć nasady wodzące, dla nadania mu obrotu, czy też brzechwy (skrzydła), jak strzała, trudno rozstrzygnąć. Brzechwy zwiększają niepotrzebnie opór powietrza. Zarzut stawiany często nasadom, że utrudniają ładowanie, jest niesłuszny. Przy pewnej staranności utrzymania broni ładowanie jest prawie równie łatwe, jak w pocisku z brzechwami. Za to nasady lepiej uszczelniają lufę, dozwalając na lepsze wyzyskanie prochu (doskonałem uszczelnienie nie może być nigdy, bo ładuje się z przodu), zmniejszają opór powietrze i czynią pozatem strzał dużo celniejszym. Z tego względu wypowiedziałbym się raczej za nasadami.

Dla zmniejszenia oporu powietrza możnaby nadać pociskowi kształt ogólny pocisku moźdz. Stokes'a, t. j. cygara, ale odwróconego: dłuższe ostrze byłoby z tyłu, krótsze zaokrąglone z przo-

---

[1]) Pod nazwą „strzał bezpośredni" rozumiem strzał taki, gdzie ze samego stanowiska broni, lub z miejsca tuż obok niego położonego, widzi się cel, do którego się strzela, gdzie więc wszelka obserwacja może się natychmiastowo i *bezpośrednio*, t. j. bez pośrednictwa żadnego środka łączności, zamienić w odpowiedni ruch broni. Strzał ten może być jednak strzałem wprost lub też strzałem z ukrycia (np. z za nasypu, osłaniającego broń od widoku i strzałów karabinowych nieprzyjaciela).

du. Kształt ten lepiej opowiada słabym szybkościom (mniejszym od szybkości głosu) moździerza piechoty.

Waga broni nie powinna przenosić 50 kg, t. j. obciążenia 2 ludzi. Zapewne, możnaby zwiększyć celność broni, zwiększając jej wagę. Ale nie należy celności tej przypisywać znowu znaczenia przesadnego: działanie moździerza t. j. zapora ognia wymaga działania na dużej przestrzeni. Celność niema tu więc tego znaczenia, co np. w armatce. Dlatego też sądzę, że zwiększenie ciężaru dla zwiększenia celności nie prowadzi do niczego. Broń musi być lekka, zwłaszcza wobec ciężaru pocisku. Inaczej bowiem zwiększenie ciężaru broni zmniejsza i tak szczupły zapas amunicji. Celność takiego moźdz. J. D. (uchylenie prawdopodobne wgłąb 2|100, wszerz 1|200 odległości) w zupełności wystarcza.

Przyrządy celownicze powinny ułatwiać nadanie kierunku, bez uciekania się do pomocy pionu. Coś w rodzaju szczerbiny i muszki byłoby bardzo pożądane. Podstawa, zaopatrzona w podziałkę (w tysiącznych), solidna i dobrze przylegająca do ziemi, ułatwi znacznie strzelanie. Ładunek powinien być o ile możności jeden, by nie uciekać się do konieczności zmieniania ładunku ze zmianą odległości. Jest to jednak postulat trudny do zrealizowania i żaden z obecnie istniejących moździerzy piechoty go nie wypełnił. Szybkostrzelność powinna być duża, jak to wyżej omawialiśmy, ale nie przesadna: inaczej powiem zbyt szybko wystrzelamy szczupły zapas amunicji: 15 do 20 strzałów na minutę wystarczy w zupełności. Dla pewnych zadań specjalnych, jak np. dla zwalczania czołgów, powinien moździerz móc strzelać i torem płaskim, przyrządy celownicze powinny mu dozwolić wtedy na celowanie wprost.

K. m. przeciwpancerny: Waga jego powinna wynosić 80—100 kg. t. j. ciężar do przenoszenia przez 4 ludzi. Jest to cyfra zupełnie możliwa, skoro np. armatka 37 mm. o kalibrze przeszło 2 razy większym waży 80 kg.

Pocisk o kalibrze około 15 mm. powinien być dwojakiego typu: trzpieniowy przeciw czołgom i trzpieniowo-smugowy przeciw lotnikom. Wagę naboju można liczyć jako 8 razy większą od naboju 8 mm. (powiększenie w 3 potędze), czyli na około 200 — 240 gr.

Naboje te powinny być umieszczone w taśmach (sztywnych, lub giętkich; jest to rzecz dyskusji, która przekraczałaby ramy niniejszego artykułu) po 20 do 40 w jednej. Osobiście sądzę, że zwłaszcza naboje przeciwlotnicze powinny być w ilości po 20 w taśmie, inaczej bowiem zbyt dużo ich marnuje się bezproduktywnie; strzelec, zdenerwowany walką, strzela całą taśmą bez przerwy, co wobec celu tak szybkiego, jak lotnik nie przynosi żadnych rezultatów.

Szybkostrzelność teoretyczna 250 strzałów na minutę, t. j. praktyczna (licząc największą ilość strzałów, które strzelec może wystrzelić w jednej minucie, ładując natychmiast po każdej taśmie wystrzelonej) około 120, zupełnie wystarczy.

Zbytnia szybkostrzelność powodowałaby z jednej strony to, że naboje trzymałyby się zbytnio siebie, co wobec celu tak ruchli-

wego, jak lotnik uniemożliwia trafienie, czyniąc je dziełem przypadku, z drugiej zaś strony niepotrzebnie marnuje amunicję.

Celność musi być oczywiście doskonała. Jest to „conditio sine qua non“ k. m. przeciwpancernego.

III.

W dotychczasowych wywodach starałem się uzasadnić konieczność uzbrojenia piechoty w 3 nowe bronie, które nazwałem broniami towarzyszącemi piechocie, typu armatki, moździerza i k. m. przeciwpancernego.

Pytania organizacyjne, jakie się nasuwają po wprowadzeniu każdej nowej broni, dają się zredukować do następujących: jakiej jednostce broń tę podporządkować, w jakiej ilości, z jaką obsługą jak ją umieścić organizacyjnie, jak ją szkolić i jak nią dowodzić?

Postaram się w dalszym ciągu rozważyć te pytania odnośnie do broni towarzyszącej.

Odpowiedź na pierwsze pytanie zdaje się być łatwa: tej jednostce, która jest najniższa z wszystkich, łączących w sobie wszystkie elementy ognia i ruchu piechoty t. j. baonowi. I rzeczywiście, przydział ich do pułku paczy główną ich cechę: bezpośredniość i natychmiastowość; cecha ta bowiem wymaga, by były one w sercu samem walki piechoty, by reakcja ich na przeszkody, jakie piechota napotyka, niebezpieczeństwa, jakie jej grożą, mogła być natychmiastowa. Rola ich wobec linji pierwszej jest więc zupełnie ta sama, co i rola c. k. m.

D-ca baonu, najniższy dowódca samodzielny, powinien mieć w swem ręku wszelkie niezbędne środki, dla skombinowania manewru; środkami temi są ogień i ruch. Że zaś jak wyżej omawialiśmy szeroko, broń towarzysząca jest niezbędnem uzupełnieniem ognia piechoty, należy mu więc i ją dać do ręki. Ułatwi to mu bezpośrednia reakcja na wszystko, co grozi wykonaniu jego manewru.

Analogiczną dyskusję, gdzie przydzielić c. k. m., rozwiązywano w różny sposób przed wojną rozstrzygnęła sama konieczność wojny na korzyść baonu.

Pouczającym może być tu i rozwój tego pytania w czasie wojny we Francji. Broń towarzysząca podlegała początkowo pułkowi. Ale sama konieczność zmusiła d-ców pułków do przydzielenia jej każdorazowo baonom; zmiana organizacyjna dokonana w r. 1918, a przydzielająca ją baonom, uświęciła tylko fakt dokonany na polu walki.

Odpowiedź na drugie pytanie: „w jakiej ilości“ jest trudna. Krzyżują się tu duże tendencje sprzeczne: jedna nie zwiększanie zbytnio „martwego ciężaru“ piechoty t. j. żołnierzy, którzy nie szturmują, druga, wprost przeciwnie, potęgowanie jak najbardziej ognia piechoty.

Otóż pierwsza zasada wytyczna, która nam dozwoli znaleźć nitkę w tym labiryncie sprzecznych argumentów a którą tak sil-

nie podkreśla nowy francuski regulamin k. m. [1]) słowami „jednostką wykonawczą ognia jest sekcja“ (2 k. m.), jest zasadą, że jedna broń sama nie jest żadną bronią. Leży to w samej istocie technicznej broni, że różne zacięcia, niewypały i t. d. mogą przerwać jej działanie właśnie w chwili, gdy potrzeba jej najbardziej. Smutne losy wielu izolowanych k. m. powinny być tu przykładem ostrzegającym. Można śmiało powiedzieć, że dowódca, opierający swój plan działania na współdziałaniu jednej pojedyńczej broni, nie dającej się zastąpić przez żadną inną, buduje domek z kart, który najsłabszy podmuch trudności bitwy natychmiast zawali.

I dlatego też dziwić się należy, że armja francuska zostawia w bataljonie jedną armatkę i jeden moździerz (dając jednakowoż drugi w zapasie na wozie); tłumaczyć to można tylko niechęcią powiększenia zapasów posiadanego sprzętu po tak wyczerpującej wojnie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że chwilą, gdy niebezpieczeństwo stanie się istotne, liczba ta zostanie conajmniej podwojona; silne tendencje wewnątrz armji francuskiej wskazują na to wyraźnie.

Drugą wytyczną może być przypuszczalna rozciągłość frontu bataljonu w przyszłej wojnie. Można ją przyjąć jako mniej więcej 2 klm. Nie jest to cyfra, oparta na doświadczeniach wojny bolszewickiej, z której, wiadomo przecież, nie wolno wyciągać żadnych wniosków, bo „przeciwnik był lichy“ (jak to się często u nas mówi, a zwłaszcza pisze, zapominając widocznie, że ten „lichy przeciwnik“ stał u samych wrót stolicy), ale cyfra do której doszło się i we Francji, na podstawie doświadczeń wojny z przeciwnikiem, którego żadną miarą nie można nazwać „lichym“.

Ponieważ, jak omawialiśmy to wyżej, donośność 2000 m. jest to odległość największa, ponad którą broń towarzysząca traci całą swą wartość i ponieważ odległością miejskuteczniejszego strzału będzie odległość od 1000 do 1500 m., skuteczne więc opanowanie całego frontu bataljonu przez jedną broń jest niezmiernie trudne. I tu przeto dochodzimy do wniosku, że cyfra dwa jest to minimum nieprzekraczalne. Z drugiej jednak strony jest to i maximum ze względu na stan naszych finansów państwowych i obawa zbytniego przeciążenia piechoty „martwym“ dla szturmu „ciężarem“. Doszlibyśmy przeto do cyfry 2 armatek i 2 moździerzy na bataljon.

Odnośnie do k. m. przeciwpancernego, odpowiedź jest niezmiernie trudna; trudno bowiem dziś nawet w przybliżeniu ocenić liczbę płatowców i czołgów w przyszłej wojnie. Silny rozwój lotnictwa, pozornie handlowego w Niemczech, wobec prawie zupełnej bezczynności u nas na tem polu, powinien nam dać dużo do myślenia.

Zważywszy trudności strzału przeciwlotniczego, sądzę, że cyfra dwóch k. m. przeciwpancernych nie będzie cyfrą przesa-

1) Instruction provisoire pour les limités de mitrai Merres d'infanterie du 1-er octobre 1920. II partie § 385.

dzoną. Przypuszczam raczej, że przyszłość zmusi nas do znacznego jej powiększenia.

Odnośnie do pytania trzeciego, co do ilości obsługi, wywody poprzednie mogą dać dostateczne wytyczne. Że armatce wystarczy obsługa około 7 ludzi widzieliśmy poprzednio. Dla moździerza cyfra ta oznacza zaledwie 21 do 24 pocisków, co jest stanowczo zbyt mało. 9 ludzi obsługi dozwala na przeniesienie 35 naboi, a wystarcza na 2 ognie zaporowe. Jest to coprawda dość skąpo, ale trudno odciągać więcej ludzi pierwszej linji.

Odnośnie do k. m. przeciwpancernego to można liczyć, że do przeniesienia go wystarcza 4 ludzi. Uwzględniając mniejsze obciążanie karabinowego, np. częściami zapasowemi i przyborami, oraz to, że jeden żołnierz zdoła przenieść około 30 naboi, otrzymamy przy obsłudze 8 ludzi 240 naboi, cyfrę wystarczającą dla pierwszej potrzeby.

Zapas amunicji dla wszystkich trzech broni jest, jak widzimy, dość skąpo obliczony. Kwestja dowozu i uzupełnienia amunicji będzie tu więc kwestją pierwszej wagi, znaczenia jej nie może osłabić fakt, że broń towarzysząca, nie walcząc w pierwszej linji, może stosunkowo łatwiej uzupełnić zapas posiadanej amunicji. Zagadnieniu czy kwestji tej, tak zasadniczej dla całej piechoty, nie dałoby się rozwiązać przez przydzielenie piechocie pewnej liczby czołgów dla przewożenia amunicji, wartoby poświęcić pilną uwagę.

Złączenie tych części broni w jednostkę organizacyjną jest stosunkowo łatwe: każda obsługa stanowi sekcję pod dowództwem kaprala, jako działowego lub karabinowego; dwie sekcje tej samej broni stanowią drużynę, pod dowództwem plutonowego, względnie sierżanta. Całość wreszcie stanowi pluton pod dowództwem oficera. Zapewne zadanie kierownictwa ognia o torze stromym lub strzału przeciwlotniczego jest trudne i wymaga dobrego wyszkolenia podoficera. Jest to jednak, mimo wszystko, zadanie, któremu podoficer da radę i nie można, z powodu małej liczby oficerów, dawać go oficerowi.

W ten sposób, uwzględniając 3 drużynowych, 6 woźniców dla wózków pod każdą z broni, 3 woźniców dla wozów drużynowych, oraz kilku łączników d-cy plutonu, otrzymamy pluton w składzie około 65 ludzi. Jest to prawie $^1/_{12}$ bataljonu. Jeżeli więc nie chcemy odciągać ludzi z kompanji strzeleckich, a nie można tego uczynić bez osłabienia najważniejszego organu piechoty, jej organu uderzenia, musimy zredukować liczbę bataljonów o $^1/_{12}$. Redukcja ta będzie jednak wielokrotnie opłacona ogromnem powiększeniem siły ognia i samodzielności tych bataljonów.

Odpowiedź na pytanie czwarte: „gdzie broń towarzyszącą umieścić organizacyjnie", będzie niezmiernie łatwa, jeżeli wyjdziemy z koncepcji bataljonu, jako jednostki, łączącej w sobie organy ognia i ruchu piechoty, t. j. koncepcji, która nas spowodowała do przydzielenia broni towarzyszącej bataljonowi. O ile bowiem organem ruchu baonu są jego kompanje strzeleckie, o tyle orga-

nem jego ognia jest K. K. M. W myśl więc zasady: „idż złoto do złota“ należy przydzielić pluton broni towarzyszącej, organu jedynie ognia, do K. K. M., jako jej 5-ty pluton. Rozwiązanie to ma pozatem i tę zaletę, że nie stwarza żadnej nowej jednostki w baonie, a przydziela broń towarzyszącą jednostce, która — jak i ona — walczy przeważnie nieco za pierwszą linją, rozsypana na froncie całego baonu. Rozwiązanie to unika więc w sposób możliwie najdoskonalszy trudności każdego innego.

Pytanie następne—„jak je szkolić“,—nie jest już tak łatwe. Rozwiazanie pozornie najprostsze: szkolić je w K. K. M., do której przynależą, napotyka na poważne trudności: Jeden tylko oficer, d-ca plutonu broni towarzyszącej, może szkolić swój pluton, odmienny od wszystkich innych plutonów kompanji; służba, choroba, urlop, wszystko to utrudnia jego zadanie i stawia jego pluton w połozeniu o wiele niekorzystniejszem, niż resztę plutonów baonu. Pozatem d-ca K. K. M., który nie zna broni towarzyszącej tak dobrze, jak d-ca jej plutonu, nie może należycie kontrolować biegu wyszkolenia: albo więc pozostawi wszystko w ręku d-cy plutonu, młodego zwykle oficera, albo, wprost przeciwnie, będzie mu nieustannie utrudniał pracę. W armji francuskiej, gdzie do powyższych trudności dotycza się i ta, że jeden tylko z d-ców plutonu w pułku jest oficerem, a dwaj inni są podoficerami t. zw. „adjutant“ (t. j. mniej więcej nasz sierżant sztabowy), wybrnięto z tej trudności w ten sposób, że trzy plutony broni towarzyszącej przydzielono w czasie pokoju do kompanji sztabowej, jako jedną, wspólną, jednostkę wyszkolenia.

Rozwiązanie to jednak kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa. Zwykle odrębne szkolenie w czasie pokoju jednostek, stanowiących całość w czasie wojny, przynosi jaknajgorsze rezultaty. Jednostki te, nie poznawszy się ze sobą w czasie pokoju, nie znają się wzajemnie i w czasie wojny, co utrudnia współdziałanie na polu walki. D-ca K. K. M., który nie zapoznał się z wszelkiemi potrzebami broni towarzyszącej w koszarach, nie wie, co zrobić z tym ciężarem, który mu przydzielono z chwilą mobilizacji. Mimo najlepszej woli, nie zna on ich potrzeb, nie wie on o czem pamiętać, o co dbać — a stąd rodzą się liczne braki i tarcia, odbijające się niezmiernie ujemnie na wartości bojowej oddziału.

Sądzę, że dylemat ten da się rozwiązać w sposób znacznie prostszy i naturalniejszy: należy poprostu żądać, by każdy d-ca plutonu wogóle — mógł w każdej chwili pełnić służbę d-cy plutonu broni towarzyszącej. Przez odpowiednią organizację centrów wyszkolenia k. m., rezultat ten można osiągnąć stosunkowo szybko. Te same wymogi należy postawić i d-cy K. K. M., a w przyszłości nawet należy postawić jako zasadę, że żaden oficer nie może tak długo zostać d-cą K. K. M., jak długo nie odbył służby d-cy plutonu broni towarzyszącej. W ten sposób unikniemy wyżej omawianych trudności, uzyskamy doskonałą jednolitość K. K. M., skoro każdy jej oficer będzie mógł spełnić każdą rolę wewnątrz kompanji, a wreszcie będziemy mogli uczy-

nić zadość tej ważnej zasadzie, że jednostki, stanowiące całość organizacyjną, szkolą się razem.

Odpowiedź na pytanie ostatnie: „jak dowodzić“, jest znacznie trudniejsza. We Francji, gdzie uwzględniono przedewszystkiem zupełną odrębność broni towarzyszącej, kwestję tę rozstrzygnięto w ten sposób, że przydział plutonu broni towarzyszącej do K. K. M. jest wyłącznie organizacyjnym. Taktycznie pluton ten podlega wprost d-cy baonu, a d-ca plutonu jest doradcą technicznym d-cy baonu w sprawach broni towarzyszącej w tym samym zakresie co d-ca K. K. M. w sprawach k. m.

Otóż rozwiązanie to ma wiele stron niedogodnych. D-ca plutonu broni towarzyszącej nie może równocześnie dowodzić swoim plutonem i być przy dowódcy bataljonu; jedno musi on zaniedbać dla drugiego. Albo będzie on przy d-cy baonu, a wtedy pluton pozostaje w ręku podoficerów, albo też będzie on przy swym plutonie, względnie przy części, której zadanie jest najważniejsze, a w takim razie cały ciężar nieustannego pamiętania o plutonie broni towarzyszącej spada na dowódcę baonu. Z drugiej strony, praca dowódcy baonu w nowoczesnej walce jest bardzo uciążliwa. Musi on pamiętać o swoich kompanjach strzeleckich, swojej K. K. M., swoich taborach, o łączności z baonami sąsiednimi, z d-cą pułku, z lotnictwem, o artylerji, o czołgach i t. d.: ciężar ten, łatwy stosunkowo do zniesienia dla wytrawnego d-cy baonu o dużej praktyce służby pokojowej spada z chwilą mobilizacji wielokrotnie na barki d-ców kompanji z czasu pokojowego, o mniejszej znacznie praktyce dowodzenia w miarę trwania wojny i na barki oficerów, d-ców plutonu w czasie pokoju, którym wojna dała wprawdzie dużo nauk praktycznych, a nie nauczyła ich — i nie mogła nauczyć — obejmować całokształt działania. A tu jeszcze dajemy nowy kłopot d-cy baonu! Jeżeli zasadą organizacji jednostek wyższych jest niepowiększać zbytnio ilości jednostek podwładnych, by nie utrudniać dowodzenia, to zastosujemy tę zasadę i do d-cy baonu, który nie dowodzi z kwatery względnie spokojnej, ale rozkazy swe musi wydawać w samym piekle walki piechoty.

Wreszcie d-ca K. K. M., który będzie miał same tylko kłopoty i troski z plutonem broni towarzyszącej, który będzie musiał nieustannie pamiętać o jego potrzebach, nie ponosząc za jego czynności na polu walki żadnej odpowiedzialności i nie uczestnicząc w najmniejszym stopniu w jego chwale bojowej, będzie go traktował jako — dosłownie — piąte koło u wozu. Każdy, kto — jak piszący te słowa — miał „szczęście“ zakosztować rozkoszy życia jednostki, przydzielonej do drugiej organizacyjnie, a nie podległej jej taktycznie, wie dobrze ile złego kryje w sobie tego rodzaju rozwiązanie.

Jeżeli jednak powrócimy znów do koncepcji baonu, która spowodował przydział plutonu broni towarzyszącej do K. K. M., t. j. baonu, jako jednostki, łączej w sobie organy ruchu — kompanje strzeleckie — i ognia — K. K. M., rozwiązanie tej trudności będzie niezmiernie proste. Miejsce d-cy K. K. M., jako

d-cy organów ogniowych baonu, jest przy d-cy baonu, rola jego jest rolą nieustannego doradcy i pełnego inicjatywy wykonawcy. Współpraca jego z dowódcą baonu musi być tak doskonała, jak współpraca szefa sztabu dywizji z jej d-cą.

Gdy d-ca baonu układa plan walki, zadaniem d-cy K. K. M. jest proponowanie mu sposobu użycia narzędzi ognia baonu. Gdy raz plan jest już ułożony, zadanie ruchu i ognia jasno określone, d-ca baonu rozdziela pierwsze między kompanje strzeleckie, oraz daje całokształt drugich d-cy K. K. M., zostawiając mu pełną samodzielność w rozdziale ich pomiędzy jego plutony. D-ca baonu nie może wchodzić w atrybucje d-cy K. K. M. i mówić: „ten pluton zrobi to, a tamten tamto“. Byłoby to wykroczeniem przeciw kardynalnej zasadzie samodzielności każdego d-cy w jego zakresie dowodzenia i czyniłoby z d-cy baonu dodatkowo jeszcze i d-cę K. K. M. D-ca baonu daje d-cy K. K. M. zadanie ogniowe: „tu chcę mieć zaporę ognia, tu osłonę skrzydła, tam obronę przed ewentualnem przeciwnatarciem, tu zniszczenie ukrytego prawdopodobnie k. m.“ i t. d. D-ca K. K. M. rozdziela otrzymane w ten sposób zadania pomiędzy swe plutony i to tak plutony k. m., jak i pluton broni towarzyszącej.

I tu mamy najprostsze rozwiązanie kwestji: d-ca K. K. M. dowodzi swoim plutonem broni towarzyszącej w ten sam sposób, jak i resztą swoich plutonów. Rozwiązanie to unika wyżej wspomnianych tarć, ułatwia pracę dowodzenia tak d-cy baonu, jak i d-cy plutonu broni towarzyszącej, a wreszcie zachowuje tę zasadę, że związek organizacyjny jest równocześnie i związkiem dowodzenia.

W artykule niniejszem starałem się omówić całokształt kwestji broni towarzyszącej. Z tego też względu wiele zagadnień zostało pominiętych, wiele niedomówionych. Niemam więc oczywiście najmniejszej pretensji, by wypowiedziane tu poglądy miały jakąkolwiek wartość objektywną; są to moje zapatrywania osobiste, z których wiele jest prawdopodobnie błędnych, wiele wymaga sprostosowania lub uzupełnienia. Artykuł swój uważam więc tylko za ciąg dalszy zagajonej przez kpt. Korejwę i mjr. Przychockiego dyskusji, która jedyna może wyjaśnić wszelkie sprzeczności lub niedomówienia i wszechstronnie wyświetlić tę tak ważną kwestję.

PODPUŁKOWNIK MAĆKOWSKI.

Wypad 7. p. p. Legjonów na Żabinkę dnia 25. 6. VIII. 1920 r.

Po niepewnym oporze nieprzyjaciela, zaskoczonego i zdemoralizowanego gwałtownym marszem 3. Dywizji Legjonów wzdłuż Bugu, zajęła V Brygada tejże Dywizji dnia 21. 8/20. nocnym bojem Brześć Litewski; następnego dnia otrzymała rozkaz obsadzenia 8-mym p. p. Legjonów wschodniego półkola fortów Brześcia, podczas gdy 7. p. p. Leg. stanął w rezerwie w Cytadeli Brześcia i okolicznych zabudowaniach.

W bojach zaczepnych 3. Dywizji Legjonów nastąpiła krótka przerwa; podczas gdy 1. Dyw. Leg. dalej parła na Białystok — 3. Dyw. Leg. osiągnąwszy Brześć, została skoncentrowaną, aby odbić przewidziane natarcie nieprzyjacielskie na prawą flankę naszej od południa na północ prącej linji. Jakoż nieprzyjaciel nie dał na siebie długo czekać. Za punkt zborny swych rozbitych sił i rozprószonych oddziałów obrał Kobryń, skąd pociągami podwoził jako tako uporządkowane pułki do stacji kolejowej Żabinka, odległej o 30 klm. od Brześcia skąd grupami piechoty, artylerji i pociągów pancernych usiłował początkowo niepokoić załogę Brześcia Litewskiego, a potem w niedługi czas rozpoczął silne działanie zaczepne na Brześć Litewski.

Stojący na fortach 8. p. p. Leg. pracował codziennie i wytrwale; pracowała VI Brygada, czyszcząc teren poza Bugiem, rozbijając mniejsze grupy, cofające się z linji ogólnego pogromu, oraz wiążąc nas ku północy; wreszcie kolej nadeszła i na 7. p. p. Leg., który od kilku dni wypoczywał i porządkował się.

Po wielkich marszach i wypadach przed i za Bugiem oraz po wielkim wysiłku zaczepnym na Brześć Litewski 7. p. p. Legjonów poniósł bardzo znaczne straty, tak, że w chwili pobytu w Brześciu Lit. stan najliczniejszej kompanji nie przewyższał 70 bagnetów czynnych w boju; przy dobrej jednak obsadzie licznych karabinów maszynowych, co było szczególną troską d-ców, oraz przy doskonałym nastroju żołnierzy, pułk był jednostką mocną, pewną i zdolną do wypełnienia zadań w większym stylu.

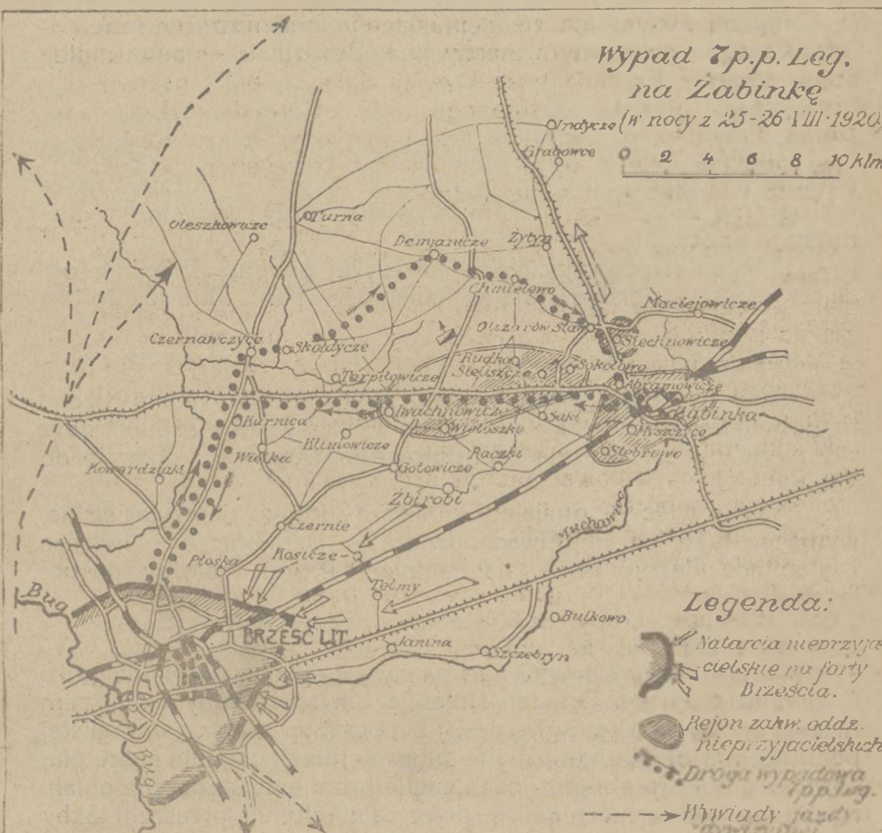
To też z zadowoleniem powitano rozkaz otrzymany przez ówczesnego d-cę grupy Brześcia Wschodniego pułk. art. Millera— rozkaz wypadu na Żabinkę.

Założenie było następujące: Nieprzyjaciel z dnia na dzień koncentruje coraz większe ilości piechoty, jazdy i artylerji w Zabince, coraz energiczniej przy każdorazowej pomocy pociągów pancernych, naciera na Brześć Lit. Ponieważ łączności z północą (1 Dyw. Leg.) prawie że niema, a z południem (7 Dyw. p. p. wzdłuż Bugu i Bałachowicz) łączność bardzo mała, a narazie żad-

nej pomocy spodziewać się nie możemy, należy wypadem na większą skalę skierowanym wprost na centrum nieprzyjacieiskie— a więc na stację kolejową Żabinka — obezwładnić chwilowo nieprzyjaciela i uzyskać w ten sposób parę dni zwłoki.

Dyspozycja.

7. p.p. Legjonów pozostawiając dwie kompanje na dotychczasowych pozycjach nad Bugiem 12 klm. na południe od Brześcia Lit., oraz konieczną obsadę Cytadeli, wzmocniony jedną baterją



(2 działa) 6 Daku — przedsięweźmie energiczny wypad na Żabinkę. Czas trwania wypadu 25 i 26 sierpnia. Plan wypadu do woli dowódcy 7. pułku.

Nasze siły.

Dwie kompanje 7 pułku stały na południe od Brześcia Lit. na linji; jedna kompanja pełniła służbę wartowniczą w obrębie Cytadeli, dwie kompanje, które przedtem wróciły z wypadu pod Kosicze tak były przemęczone, że do wypadu użyć ich nie było można, przez co cała siła, pozostająca do dyspozycji dowództwa 7 pułku wynosiła tylko siedem kompanij piechoty w ogólnej

ilości około 480 bagnetów, 22 k. m. ciężkie i lekkie oraz jedną dwudziałową baterję 6 Daku. Ze sobą wzięto parę kuchni, kilka wozów amunicyjnych i wozów dla rannych, gdyż w okolicy Brześcia Lit. trudno było znaleść podwody.

Nadmienić należy, że przy dowództwie pułku pełnił służbę świeżo zaimprowizowany oddział 14 jeźdźców.

Całość podzielono na I bataljon (2-ga, 3-cia i 4-ta komp.) pod d-ctwem por. Janczyniego, II bataljon (6-ta, 7-ma i 8-ma komp.) pod d-ctwem kpt. Niemca, oraz grupę dwóch dział i 9-tej osłaniającej ją kompanji z czterema ciężkiemi karabinami maszynowemi.

Całością dowodził ówczesny dowódca pułku — autor niniejszego szkicu.

Ogólne położenie.

Tu należy bardziej już wglądnąć w mapę. A więc wschodnie półkole fortów Brześcia Lit. w naszych rękach, — pozatem nasze oddziały na zachód za Bugiem; wywiady jazdy wysyłane w kierunku północnym.

Położenie nieprzyjacielskie jak wyżej podano. Przednie oddziały nieprzyjacielskie stoją w odległości paru klm. od fortów Brześcia Lit.

Nasz plan.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przedewszystkiem trzeba tu dobrego manewru, aby dostać się w bliższy rejon Żabinki, gdyż siły nasze nie wystarczają na frontowe przełamanie i dotarcie do Żabinki.

Należy więc — omijając silniejsze grupy nieprzyjacielskie, wymacać lukę na linji Iwachnowicze — Demjanicze — Indycze i stamtąd uderzyć nagle na Żabinkę. Powrót zależny od położenia.

Wykonanie zadania.

Zestawiona jak powyżej grupa wyszła dnia 25 sierpnia o godz. 6-tej rano z obrębu Cytadeli Brześcia Lit. i normalnym marszem ruszyła szosą na Czerniawczyce. Z początku marsz, w mglistej pogodzie, szedł obojętnie. Ale gdyśmy minęli ostatnie nasze placówki i gdy po wielu godzinach ciepłe promienie słoneczne oblały równą i wilgotną nieco szosę, przez całą kolumnę przeszedł jakby prąd ożywienia, a serca starej wiary zadrgały chęcią odwetu „za całą Berezynę i całego Budiennego“. Marsz szedł już żwawiej.

Około godz. 11-tej przed południem grupa zatrzymała się na skrzyżowaniu szos do Czerniawczyc i Iwachnowicz, poczem patrole ruszyły na wschód i północ.

Po pewnym czasie otrzymaliśmy takie wiadomości: w Czerniawczycach były niedawno małe konne patrole nieprzyjacielskie, Iwachnowicze obsadzone karabinami maszynowemi i jazdą. A więc położenie było już znane; maszerujemy dalej na Demjanicze.

Maszerujemy nader ostrożnie z przewodnikami przez szerokie ugory nieuprawne chyba od 1915 roku, przez małe laski sosnowe i puste wioski, jużto polnemi drogami, jużto częściowo na

przełaj przez pola. Tu i ówdzie sterczą ruiny domostw w gąszczach wybujałej roślinności dawnych ogródków chłopskich.

Bez spotkania się z nieprzyjacielem dochodzimy do Demjanicz. Wieś jak wszystkie tutaj spalona, z kilku bud skleconych wychyla się zbiedzona ludność, prosząc żołnierzy o resztki jedzenia, które tu nakazano wydać kompanjom z kuchni polowych.

Po odpoczynku kontynuujemy dalszy marsz, teraz już wprost w kierunku Żabinki, a więc na Chmielowo—Olizarów Staw. Przodem idą patrole pod dowództwem najlepszych wywiadowców.

O godz. 18-tej zajęliśmy Chmielewo i tu stanęliśmy w zupełnym ukryciu, obserwując ze skraja wsi, odległej o jakie dwa klm. od szosy Żabinka—Kamieniec Litewski, pochód długiej kolumny wozów należących, jak później stwierdziliśmy, do silnej grupy bolszewickiej (1500 bagnetów, 10 dział), która tuż przed nami przesuwała się z Żabinki na Kamieniec Litewski i została później zlikwidowaną przez VI Brygadę naszej Dywizji.

Wkrótce patrole nasze wzięły szczęśliwie czterech jeńców, dwóch konnych i dwóch wywiadowców artyleryjskich, a na podstawie ich zeznań zdołaliśmy przedstawić sobie położenie nieprzyjacielskie następująco:

W rejonie Rudki — Sieliszcze — Wietochna — Iwachnowicze rozłożona brygada nieprzyjacielskiej konnicy w sile 400 szabel i licznych k. m. Na stacji Żabinka dowództwo 57 dyw. sowieckiej oraz około 2000 tylko ze wschodu przybyłej piechoty. Działa i pociągi pancerne odeszły pod Brześć Litewski dla wzmocnienia dalszego natarcia na forty tej twierdzy.

Osiągnąwszy te wiadomości, d-ca grupy wypadowej zwołał około godz. 11-tej wieczorem d-ców baonów na odprawę i zarządził co następuje:

Wymarsz grupy wprost w kierunku na Siechnowicze na szosie o godz. 3-ciej rano. Stamtąd natarcie dwoma kolumnami na Żabinkę: I bataljon na lewym skrzydle odcina stację kolejową Żabinka i czyści ją. II bataljon uderza na zabudowania i przysiółki leżące na zachód wzdłuż toru. Rezerwa: 9-ta komp. 4 k. m. i artylerja tuż za II bataljonem. Dalsze rozkazy po rozstrzygnięciu natarcia; prawdopodobny marsz powrotny wzdłuż toru do Brześcia Lit.

Około godz. 12-tej ukończono omawianie szczegółów natarcia.

Wyszliśmy z dusznej chaty chłopskiej na drogę. Noc była zupełnie ciemna — mżył drobny a nieustanny deszcz. W powietrzu leżała senność, która była dla nas doskonałym sprzymierzeńcem.

O godz. 3-ciej rano poczęły się przesuwać drogą ciemne szeregi piechoty, same milczące z ciągłym jednak odgłosem chłapania po błocie. Za chwilę nadjechał dowódca baterji, meldując, że dyszel od jaszcza pękł i przed upływem godziny nie da się naprawić. Wobec tego d-ca baterji otrzymał rozkaz pozostawienia przy naprawie jaszcza paru ludzi, którzy potem mają na własną rękę cofać się z powrotem na Brześć.

W zupełnych ciemnościach kolumna osiągnęła szosę i zetknęła się z nieprzyjacielem.

Maszerująca straż przednia I baonu nagłym natarciem objęła w posiadanie zaścianek Siechnowicze, leżący na szosie i wzmocniona nowym plutonem, prawie bez walki zagarnęła do niewoli placówkę — kilkunastu piechurów oraz oddział telefonistów, prowadzący połączenie od Żabinki do Kamieńca Litewskiego. Pierwszy krok nader szczęśliwy. Wzięto trzydziestu kilku jeńców i droga na Żabinkę odparta. Już też i pierwszy brzask rozprasza ciemności nocy i oba bataljony szybkim krokiem ruszają naprzód.

Dowództwo grupy wraz z rezerwą i jeńcami maszeruje szosą, za II bataljonem. Niespełna w pół godziny, w niepewnej jasności mglistego poranka, zarysowały się przed nami zabudowania stacyjne Żabinki — i równocześnie wybuchł wprost przed nami gwałtowny ogień piechoty i karabinów maszynowych.

Na stację przybyły przed kilkunastu godzinami dwa pociągi pełne oddziałów piechoty i materjału wojennego. Część ludzi rozkwaterowała się w zabudowaniach stacyjnych, część spała w wagonach, ubezpieczywszy się małemi placówkami.

Dowódca II bataljonu kpt. Niemiec, zorjentowawszy się nader szybko w położeniu, uderzył gwałtownie wszelkiemi rozporządzalnemi siłami wprost na nieprzyjaciela, wśród którego odrazu zapanowała straszna panika. Pewna część zaczęła się bronić, większość wyskakiwała z wagonów i uciekała w popłochu poza budynki stacyjne. Maszynista jednego z pociągów, widać przytomniejszy, starał się uprowadzić pociąg, lecz w chwili gdy pociąg już szedł wolno, zasłaniając sobą zabudowania stacyjne, celnie wymierzony strzał położył maszynistę trupem. Pociąg jednakże szedł powoli dalej, a w niego nielitościwie biły cztery ciężkie karabiny maszynowe. O stratach nieprzyjaciela w tym pociągu świadczy fakt, że kilkunastu zabitych lub ciężko rannych wypadło z jadących wagonów na tor.

Po przejeździe pociągu, nasi chłopcy zdobywali już budynek stacyjny, na parterze którego mieścił się sztab 57 dyw. sowieckiej. Szeregowiec 7-mej kompanji Wieczorek zastrzelił przez okno d-cę dywizji, sam jednak poległ ugodzony strzałem szefa sztabu tejże dywizji. Nadbiegli z pomocą żołnierze wzięli cały sztab dywizji w komplecie do niewoli.

Tłumy bolszewików uciekają bezradne do pobliskiego lasu. Duże grupy poddają się.

Tymczasem posuwające się szosą na stację dowództwo grupy wraz z rezerwą, zauważyło, jak równolegle z szosą liczne gromady jeźdźców cwałowały galopem, w odległości jednego kilometra, z Rudki — Sieliszcze w kierunku południowym.

Dowódca grupy ognia otwierać nie kazał, by nie zmieszać naszej pierwszej brawurowo nacierającej linji i poprzestał na obserwacji. Wkrótce z grupy jeźdźców odłączyło się dwóch, podjeżdżając galopem w zupełnym zaufaniu do nas. W mglistem świetle poranka trudnem było rozpoznanie naszego oddziału, to też gdy

podjechali na 30 kroków od nas i poznali nas, nie pozostało im nic innego, jak wznieść ręce do góry i poddać się.

Za chwilę d-ctwo grupy i rezerwa znalazły się na stacji Żabinka.

Widok był zajmujący. Żołnierze nasi prowadzili całe grupy jeńców—przeszło 560 ludzi, około 100 podwód załadowanych różną zdobyczą i wiele luźnych koni. Koło wagonów napełnionych konserwami, tytoniem, płaszczami, bielizną, materjałem telefonicznym, bronią i t. d. kręciły się gromady naszych rozgrzanych zwycięstwem żołnierzy.

Przy stacji stały cztery nowe samochody ciężarowe, z których dzięki szczęśliwemu trafowi zabrania do niewoli jednego szofera, zabrano jedno, naładowane poprzednio zdobyczą, resztę zaś trzeba było zostawić.

Wzięto wszystko co dało się naładować na podwody i konie, resztę zaś zdobyczy, wagony i samą stację — podpalono.

A tymczasem na zachód od nas, w kierunku wprost na Brześć Lit. rozbrzmiewała kanonada armatnia, a nieopodal defilowała nieprzyjacielska jazda.

I ta chwila była najgroźniejsza. Trzeba było za wszelką cenę uporządkować oddział, jeńców, jakoteż rozpocząć odwrót.

D-cy, jeżdżąc konno, odrywali gwałtem żołnierzy od wagonów, łączyli grupy jeńców w jedną ścisłą kolumnę, potem podwody ze zdobyczą, wreszcie spiesznie formowano przednią i tylną straż.

Straż przednią — dwie kompanje piechoty, 2 K. K. M. oraz baterję 6 Daku, prowadził kpt. Niemiec. Potem szła kolumna jeńców i zdobycze wozy z materjałem eskortowane przez 9-tą kompanję i pojedyńczych szeregowych I i II baonu, podczas gdy straż tylną złożoną z kompanji i baonu prowadził por. Janczyni.

D-ctwo grupy, posiadając wogóle małe siły, a mając już 600 jeńców i 100 podwód ze zdobyczą, postanowiło nie ryzykować marszu torem kolejowym, ale pójść szosą Żabinka — Iwachnowicze, rozbijając zasłaniającą powrotną drogę jazdę nieprzyjacielską.

Była godzina mniejwięcej 8-ma rano, gdy spiesznym marszem ruszyliśmy w powrotnym kierunku, pełni troski, czy uda się nam w całości doprowadzić jeńców i zdobycz do Brześcia Litewskiego.

W jakie dwie godziny potem, w odległości 9 klm. od Żabinki, patrole nasze schwyciły dwóch jeźdźców bolszewickich, którzy mieli przy sobie meldunki jednego z oddziałów jazdy bolszewickiej, a jadących z Iwachnowicz do Żabinki. Z meldunku tego wynikało, że dzięki temu, iż wszystkie napotkane przewody telefoniczne niszczyliśmy, oddziały jazdy nic jeszcze pewnego nie wiedziały o walce pod Żabinką, ale były już mocno zaniepokojone niepewnem położeniem na swych tyłach.

Nasza straż przednia, ze względu na położenie, zwiększyła swą odległość od tej dziwnej „siły głównej“, złożonej z jeńców oraz wozów i około godz. 11-tej rano doszła pod wieś Iwachnowicze, rozłożoną po obu stronach szosy, a zajętą przez nieprzyjacielską jazdę. Baterja nasza momentalnie odprzodkowała, ka-

rabiny maszynowe zaczęły ciąć ze wzgórza na wieś, a piechota poszła do energicznego natarcia.

Kawalerzyści bolszewiccy, usiłujący w pierwszej chwili stawić opór, po stracie kilkunastu ze swoich cofnęli się na południowy koniec wsi, a stamtąd w kierunku toru. Wieś zajął natychmiast kpt. Niemiec ze swym II bataljonem — droga do Brześcia Lit., stanęła otworem. Zwycięstwo było zupełne. W chwili jednak, gdy kule bolszewickie poczęły przelatywać nad kolumną jeńców, w pewnym momencie wszczął się wśród nich niepokój i kilkunastu wybiegło z kolumny na boki. Energiczne jednak środki eskorty wprowadziły rychło porządek.

Koło godz. 12-tej byliśmy już w sferze bezpiecznej, wobec czego nasz adjutant pułkowy, por. Sikorski wsiadł na zdobyty samochód i pojechał przodem do Brześcia Lit.. by złożyć meldunek w d-ctwie Dywizji, cała zaś kolumna idąc już wolnym marszem doszła bez przeszkody około wieczora do Brześcia Lit., który wytrzymał rano silne uderzenie bolszewickie na północno-wschodnie forty.

Po załatwieniu związanych z zakończeniem wypadu spraw służbowych, oddziały udały się na zasłużony spoczynek, a d-ctwo pułku, przybywszy na swą kwaterę, ujrzało skutki kilku pocisków armatnich nieprzyjaciela tuż przy swej kwaterze, z dzisiejszego rannego natarcia na Brześć Lit.

Rezultat całej wyprawy był dla pułku bardzo korzystny materjalnie. Przedewszystkiem zdobyto kilkadziesiąt aparatów telefonicznych i wiele drutu, tak, że odtąd służba łączności, dzięki obfitości materjału, stała na bardzo wysokim stopniu.

Straty nasze, dzięki obmyślanym poruszeniom, i nagłym natarciom, wyrażały się w cyfrach minimalnych: 3 zabitych i 10 rannych, których wszystkich uwieźliśmy ze sobą.



MJR. SZT. GEN. S. ROWECKI.

W sprawie bataljonów strzelców dla brygad jazdy.

Doświadczenia kampanji 1918-20 roku wykazały, iż na naszych kresach wschodnich jazda zawsze będzie odgrywała wybitną rolę. W roku 1920 zarówno na północnej, jak i na południowej części frontu wschodniego widzieliśmy masy jazdy nieprzyjacielskiej: na północy korpus jazdy Gaja, na południu zaś konną armję Budiennego. Więcej niż pewnem jest, że w razie przyszłej naszej wojny z Rosją, szczególniej tereny Wołynia i Podola (odpowiedni teren i łatwość furażowania) staną się teatrem działań wielkich mas nieprzyjacielskiej jazdy. Rosja rozporządzająca ogromną ilością koni, oraz posiadająca na południu ludność, która spędza całe swe życie na koniu, może sobie pozwolić na stworzenie całych korpusów lub armij konnych. Nasze położenie w tym wypadku jest bez porównania gorsze; nie rozporządzając ani tak wielką ilością koni, ani też nie posiadając okręgów kraju, gdzieby ludność specjalnie była zżyta z końmi, nie będziemy mogli nawet myśleć o tworzeniu armij konnych, złożonych z kilku, lud kilkunastu dywizyj jazdy. Ilość naszej jazdy nie pozwoli na organizowanie większych jednostek, jak brygady, najwyżej dywizje jazdy.

Natomiast mając mniej jazdy, musimy ilościową przewagę konnicy nieprzyjacielskiej wyrównać jakością naszej.

Dlatego też organizacja brygad jazdy musi być taka, aby dać im jaknajwiększą zarówno siłę działania, jak i samodzielność. Nasza brygada jazdy musi być jednostką, która dzięki najbogatszemu swemu wyposażeniu w nowoczesne środki techniczne, będzie w stanie samodzielnie prowadzić długotrwałą walkę oraz przełamywać nawet silny opór przeciwnika. Dlatego też do naszej obecnej organizacji brygady jazdy konieczne byłoby stałe wprowadzenie:

a) *jednego bataljonu strzelców*, którego organizację i motywy utworzenia omówię poniżej;

b) *jednego dywizjonu samochodów pancernych* w składzie 3 kolumn, każda po 3 samochody pancerne: dwa samochody z k. m. i jeden z armatką. W ten sposób dla każdego pułku w brygadzie [1]) jazdy byłaby kolumna samochodów pancernych, tej nowoczesnej „opancerzonej jazdy", tak, jak lekkie czołgi są „opancerzoną piechotą".

c) *Konieczne jest jaknajlepsze zorganizowanie i wyposażenie oddziału łączności*, gdyż ubiegła kampanja wykazała, że dotychcza-

[1]) Brygada jazdy o trzech pułkach.

sowe środki łączności w brygadzie jazdy są za szczupłe i nie mogą wystarczyć. Musi się również przewidzieć stały przydział odpowiednich formacyj lotniczych wprawdzie nie do brygady, ale już do dywizji jazdy.

Jak wykazały doświadczenia kampanji polsko-bolszewickiej, większe ugrupowania naszej jazdy potrzebowały stale przydzielania pewnej ilości piechoty. Zresztą tego samego potrzebowała i konna armja Budiennego, do której bolszewicy przydzielali na czas działań większe oddziały piechoty. Jazda bowiem w działaniach swych musi niejednokrotnie przełamywać silniejszy opór przeciwnika, *forsować przeprawy*, nacierać w nocy, utrzymywać ważne przejścia, albo węzły komunikacyjne i bronić nawet zacięcie ważnych punktów terenowych i t. d. We wszystkich tych wypadkach jazda musi działać w szyku pieszym lub posiadać, dla przeprowadzenia odpowiedniego działania, przydzieloną piechotę.

Jak wiemy, jazda przy spieszeniu daje oddziały o bardzo małej sile ogniowej. Ma to miejsce szczególniej u nas, gdzie regulamin przewiduje tylko $^3/_4$ spieszonych (koniowodni ruchomi). Pozatem spieszone oddziały jazdy są zawsze zorganizowane prowizorycznie dla walki pieszej i nie mogą mieć tej spójności, co organizacyjna piechota, przyczem spieszona jazda jest jeszcze skrępowana w swych działaniach końmi, które pozostały w tyle.

Można śmiało powiedzieć, przeliczywszy na karabiny piechoty [1]) siłę ogniową odnośnych jednostek piechoty i jazdy, że nasz spieszony pułk ma mniejszą siłę ogniową, niż bataljon piechoty, a brygada jazdy jest słabsza ogniowo przynajmniej o 500 karabinów od pułku piechoty. Przytem nie bierze się tutaj pod uwagę, że brygada jazdy nie posiada ani miotaczy bomb, ani działek piechoty.

Jeśli uwzględnimy jeszcze, że spieszone oddziały jazdy, jak już wspomniano, stanowią oddziały zorganizowane dla walki „ad hoc", a więc muszą mieć siłą rzeczy mniejszą spójność, energję i trwałość działania, że prędzej moralnie i fizycznie w walce pieszej wyczerpią się, zobaczymy dopiero, jaka wielka różnica pod względem wartości bojowej jest między spieszoną jazdą, a piechotą. Gdyby więc nawet dla wymienionych poprzednio zadań spieszać jazdę, to trzebaby w każdym wypadku użyć jej już spieszonej w znacznie większej ilości, niż piechoty.

Wszystkie te rozważania prowadzą do jednego, a mianowicie, że dla spełnienia tych zadań, które większe ugrupowania jazdy w działaniach swych napotykają, a które mogą być tylko wykonane przez piechotę, musi się przydzielić do jazdy odpowiednią ilość oddziałów pieszych.

W jaki sposób może się odbyć ten przydział?

---

[1]) Przyjmujemy, że: 1 C. K. M. odpowiada 50 karab. ręcznym, 1 R. K. M. odpowiada 12 karab. ręcznym.

W naszej ostatniej kampanji, zależnie od położenia i możności, stosowano dorywcze przydzielanie piechoty do ugrupowań jazdy. Naturalnie bardzo często piechota, która równocześnie musiała toczyć walkę na swoim odcinku, nie mogła odkomenderować nawet jednego bataljonu dla współdziałania z jazdą.

W razie zaś odkomenderowania, oddział piechoty nie był ani zżyty z brygadą lub dywizją jazdy, ani odnośni dowódcy nie znali się i nie mieli do siebie koniecznego w boju zaufania. Dlatego też, albo wogóle jazda musiała działać bez koniecznej dla niektórych działań piechoty, albo w najlepszym razie współpraca z dorywczo przydzielonemi, zwykle już w okresie samej walki, oddziałami piechoty, nie była należyta i bardzo szwankowała.

Trzeba więc przydzielić piechotę na stałe — organizacyjnie!

Ile teraz przydzielić, aby jazda nie zatraciła swej ruchliwości, a z drugiej strony, aby ta jednostka miała wystarczającą siłę w natarciu oraz dostateczną wytrzymałość w obronie?

Okazuje się, że przydzielenie do brygady jazdy jednego bataljonu piechoty, odpowiednio zorganizowanego, wyekwipowanego i wyszkolonego, będzie w zupełności wystarczało. Jak taki bataljon piechoty nazwiemy, czy bataljonem „strzelców", czy „szturmowym", jest najzupełniej obojętnem. Warto się teraz zastanowić, jakie osiągniemy jeszcze korzyści, poza stałem posiadaniem przez jazdę dla pewnych celów taktycznych wyborowej piechoty?

A więc przedewszystkiem *siła ogniowa brygady jazdy wzrośnie prawie dwukrotnie.* Dalej — w okresie już działań—stan bojowy jazdy szybko spada, konie chorują, odparzają się, a jeźdźcy albo idą z końmi do szpitala i kadry, albo też plączą się przy taborach. Z chwilą istnienia przy brygadzie jazdy bataljonu strzelców, każdy kawalerzysta, który straci konia, zostanie wcielony do bataljonu. Dzięki temu nie będzie zmniejszać się w brygadzie jazdy ilość karabinów.

Kawalerzysta przechodzić będzie praktyczną szkołę piechoty, co tylko podniesie wyszkolenie w naszej jeździe, przyczem sami kawalerzyści, którzy nigdy nie zdradzają zbyt wielkich chęci do służby w piechocie, lepiej będą dbali o swe konie wiedząc, że w razie zniszczenia ich, pójdą do bataljonu strzelców.

Nakoniec, w bataljonie będzie w ten sposób zawsze pewna rezerwa kawalerzystów, którzy w wypadku uzupełnienia lub zdobycia koni mogą być niezwłocznie przeniesieni z powrotem do pułków jazdy.

Ale korzyści z posiadania strzelców nie ograniczają się tylko do zwiększenia siły ogniowej brygady jazdy, oraz stworzenia kadry dla jeźdzców bez koni. Również w czasach pokojowych bataljon strzelców będzie odgrywał przy brygadzie jazdy wybitną rolę. Będzie on bowiem złożony ze specjalnie wybranych zdrowych i zdatnych do dużych marszów poborowych.

Wiemy doskonale, jak słabo zazwyczaj jest wyszkolona jazda w walce pieszej, a przecież nowoczesna jazda walczy tylko szybkością swych ruchów i działaniem ognia, który jest prawdziwie skuteczny, gdy jeźdźcy są spieszeni. Bataljon strzelców bę-

dzie więc wzorem służby pieszej dla pułków jazdy. Zapomocą kursów dla oficerów, podoficerów i szeregowców jazdy, organizowanych przy bataljonie strzelców będzie się regulować wyszkolenie w pułkach jazdy, wprowadzać nowe metody w miarę uzupełnienia regulaminów piechoty, jednym słowem *w czasach pokojowych bataljon strzelców będzie centrem wyszkolenia w służbie piechoty dla wszystkich pułków brygady jazdy*; że da to wydajne rezultaty, że bezwarunkowo podniesie wyszkolenie bojowe naszej jazdy, nie możemy przecież wątpić ani na chwilę.

Aby móc sprostać wszystkim zadaniom, wynikającym ze współdziałania w walce z jazdą, bataljon strzelców musi być odpowiednio wyszkolony, a przedewszystkiem wyćwiczony w robieniu forsownych marszów. Normalny marsz tego bataljonu będzie wynosił ponad 30 klm. na dobę. Strzelcy, którzy będą z reguły specjalnie wybierani na komisjach przeglądowych (fizyczna zdolność do marszów) muszą być przyzwyczajeni do robienia bardzo nawet forsownych marszów, tylko bez tornistrów, które będzie się przewozić na podwodach lub samochodach.

Pozatem bataljon strzelców musi być specjalnie wyszkolony w przeprowadzaniu samodzielnych zadań i to takich, które mogą najczęściej mieć miejsce przy działaniach z jazdą (patrz poprzednio).

Takie wyszkolenie da się uzyskać jedynie przez stałe, systematyczne przerabianie różnych zadań, wspólnie z jazdą. Jest to jeszcze jeden wzgląd, który przemawia za tem, aby bataljony strzelców utworzyć przy brygadach jazdy już na czasy pokojowe.

Bataljony strzelców, których będzie tylko tyle, ile brygad jazdy, będą siłą rzeczy stanowiły doborową piechotę. Na to złożą się bowiem, poza systemem wybierania ludzi, również odpowiedzialne i samodzielne zadania, jakie bataljony strzelców będą miały do spełnienia. Naturalnie tą drogą wytworzy się pewien „patrjotyzm" oddziałowy, pewne dążenia do wykazania, że strzelcy są czemś lepszym, niż zwykła piechota. Zapewne usłyszy się niejedno zdanie, że wywoła to tarcia i dysharmonję w piechocie, że przecież dlatego głównie swego czasu nie utworzono w piechocie oddziałów szturmowych. Można śmiało podkreślić, iż podobne zapatrywania będą najzupełniej błędne. Nie zawiść i nie dysharmonję wowoła utworzenie bataljonów strzeleckich, ale właśnie spowoduje tak pożądane w wojsku współzawodnictwo. Pozatem, o ile odddziały szturmowe w piechocie z jednej strony byłyby luksusem, z drugiej zaś stałyby się poprostu zbędne z chwilą, gdy cała piechota ma być wyszkoloną szturmowo, utworzenie bataljonów strzelców jest konieczne ze względów taktycznych i operacyjnych.

Jaka powinna być organizacja baonów strzelców? Baon strzelców musi być tak zorganizowany, aby, mając największą siłę ogniową, równocześnie był jaknajbardziej samodzielny. Dlatego też musi on posiadać pewne jednostki, będące w dyspozycji dopiero normalnego pułku piechoty.

Co do uzbrojenia i wyekwipowania, to wszyscy szeregowi

w bataljonie strzelców, którzy winni być uzbrojeni w karabiny, mają karabinki, reszta uzbrojenia jak w piechocie. Dotacja amunicji, granatów ręcznych i karabinowych jest większa, niż w piechocie.

Skład bataljonu strzeleckiego powinien więc być następujący:

1) *2 kompanje normalne piechoty* zorganizowane tak, jak zwykłe kompanje piechoty.

2) *Kompanja cyklistów.* Kompanja cyklistów przewidziana jest głównie do działań na zachodzie, lub w okolicach, gdzie układ szosowy jest dostateczny. Organizacja tej kompanji winna być taka, aby podczas działań na bezdrożach, lub gdzie niema odpowiednich szos, można było rowery zmagazynować na tyłach, a sama kompanja występuje wówczas, jako zwykła kompanja piechoty.

3) *Kompanja karabinów maszynowych* jest identyczna ze zwykłą K. C. K. M. w piechocie.

4) *Kompanja specjalistów* składa się z czterech plutonów. Jeden *pluton techniczny* (saperski) zorganizowany na wzór kompanji technicznej w pułku piechoty, przyczem zadanie ma również te same.

Drugi *pluton łączności*, który musi być jaknajbogaciej wyposażony i doskonale zorganizowany, aby zapewnił w każdym wypadku i w każdem położeniu niezawodnie łączność z ruchliwymi oddziałami brygady jazdy. Przydział tutaj przynajmniej 3 motocykli z koszami, oraz z 3 patroli telefonicznych jest niezbędny, a lekka, łatwo przenośna, stacja radjo-telegraficzna byłaby bardzo pożadana.

Trzeci i *czwarty pluton kompanji* specjalistów, będą to oddziałki miotaczy bomb, armatek piechoty, ewentualnie nawet miotaczy granatów.

Tak zorganizowany bataljon strzelców, będzie miał siłę ogniową znacznie większą od zwykłego bataljonu piechotę, a przedewszystkiem będzie bez porównania bardziej samodzielny. Brygada jazdy, wzmocniona takim bataljonem, będzie miała siłę ogniową niemal dwukrotnie większą, szczególniej jeśli się zważy, że w bataljonie będzie prawdziwa i doborowa piechota, nie zaśspieszona jazda. Pozostałoby jeszcze do omówienia tylko poruszanie się bataljonu strzelców, zależnie od tępa jazdy. Jak już wspomniano poborowi będą specjalnie wybrani do bataljonu strzelców tak, że jeszcze po odpowiednim wytrenowaniu będą mogli śmiało, jako normalne marsze, robić po 30 klm. dziennie. Do tego musi być bezwarunkowo przowidziane regulaminem, składanie tornistrów czy plecaków na wozy względnie samochody ciężarowe.

Jednak, gdy marsze jazdy staną się większe niż 35 klm. na dobę, bataljon strzelców nie będzie mógł maszerować równie szybko.

Naturalnie co kilka dni bataljon, dzięki specjalnemu ćwiczeniu, może na dobę przejść nawet 50 klm. jednak przy częstszych takich marszach musi się zastosować transportowanie bataljonu. Wówczas możliwem jest przerzucanie bataljonów albo podwo-

dami, albo kolumnami samochodowemi. Na przerzucanie bataljonu strzelców wozami trzebaby przynajmniej 200 zarekwirowanych podwód, albo 2 kolumny taborowe po 100 wozów każda. Przy transporcie samochodowym, gdy zbieramy tylko ludzi i sprzęt bojowy, trzebaby 2 do 3 kolumny samochodów 1,5 do 2 tonnowych.

Przytem jako zasadę musiałoby się przyjąć, że kolumny, czy samochodowe czy taborowe, lub zebrane podwody przydziela się tylko czasowo, zależnie od położenia, gdy trzeba bataljon przerzucić na większą odiegłość. W przeciwnym razie byłoby to niewyzyskanie samochodów, gdyż zawiele uwięzionoby ich na stałe przy bataljonie strzelców. Przydzielając zaś na stałe do bataljonu 200 wozów dla jego transportowania, zamieniliśmy bataljon doborowej piechoty na bataljon taborów a strzelcy obciążeni stale taką masą wozów przestaliby być ruchliwym narzędziem walki w rękach dowództwa brygady jazdy.

Reasumując moje wywody, muszę podkreślić jeszcze raz, że utworzenie takiego bataljonu strzelców przy brygadach jazdy będzie miało doniosłe znaczenie dla zwiększenia samodzielności i siły bojowej jazdy, pożądanem by więc było, by nastąpiło jaknajprędzej.



Pas srebrny, używany w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

Użycie jazdy w świetle nowego regulaminu.

(Jeden odczyt jednogodzinny. Opracował rotm. *Juljusz Dudziński*).

Cel wojny — zniszczenia nieprzyjaciela. Użycia wszelkich możliwych środków celem osiągnięcia powyższego celu.

Zastosowanie przez jazdę sposobów walki stosownie do okoliczności.

I. *Walka konna.*

1) Wywiad. Utrzymania przepisów dawnego regulaminu w całej rozciągłości. Zwiększenie siły oddziałów wywiadowczych przez wprowadzenie ręcznych K. M. Wywiad głęboki.

2) Ubezpieczenie w marszu. Potrzeba ubezpieczenia na dalsze odległości z powodu udoskonalenia artylerji. Zastosowanie szyku ubezpieczającego oddziału jazdy w czasie marszu pod ogniem artylerji. Linje kolumn. Zwiększenie elastyczności poruszeń oddziałów jazdy w nowym regulaminie. Zdolność natychmiastowego rozwinięcia się pod ogniem.

3) Osłona. (Jak wyżej). Rozwijanie pod ogniem artylerji. Sprawność w wykonywaniu ruchów. Zdolność powstrzymania natarcia piechoty.

4) Podjazd. Zasady, ogólne zgodne z starym regulaminem. Zwiększenie samodzielności podjazdu przez zaopatrzenie go w większą siłę ogniową. Ręczne K. M. Garłacze. Samochody pancerne. Opór przeciw piechocie. Obsadzania ważnych punktów i miejscowości.

5) Natarcie. Ograniczenie sił nacierających do dywizjonu. Stosowanie przepisów walki konnej dla mniejszych oddziałów, podanych w starym regulaminie. Śmiałość i szybkość uderzenia. Przejście do szyku zwartego z szyku luźnego w razie potrzeby walki konnej.

II. *Manewr.*

Zdolność i znaczenie manewru większych jednostek jazdy. Zachowanie się pod ogniem samolotów i artylerji w czasie wykonywania manewru.

Zdolności manewrowe, ich łatwość przeprowadzenia w przepisach nowego regulaminu, posuwanie się w linjach kolumn.]

III. *Walka spieszonej jazdy.*

Zwiększenie zdolności odpornej jazdy w walce przeciw piechocie dzięki nowemu uzbrojeniu: K. M., ręczne K. M., garłacze, bagnet, łopatka. Zastosowanie szyku w zależności od potrzeb walki.

Zachowanie się w czasie dochodzenia w szyku konnym do stanowisk wyjściowych natarcia.

IV. *Drużyny bojowe.*

Przejście z pozycji wyjściowej do rozwinięcia się. Posuwanie się w ogniu artylerji i K. M. Rozwinięcie się dla walki ogniowej. Walka ogniowa. Okopywanie się. Natarcie. Walka na bagnety.

Umożliwienie przez nowy regulamin oddziałom jazdy sprostaniu zadań, włożonych na jazdę.

V. *Stosunek jazdy do innych broni.*

Konieczność współdziałania broni. Łączność z piechotą. Przydział oddziałów piechoty do większych jednostek jazdy. Łączność z lotnictwem. Przydział eskadr do dyw. jazdy. Samochody pancerne. Przydział plutonu samochodów do pułku jazdy. Czołgi lekkie.



Order Orła Białego.
(ze zbiorów Muzeum Wojska)

NA CZASIE.

W sprawie podoficerów zawodowych.

I.

Dla zobrazowania zmian, jakie zaszły w roli podoficera zawodowego w ostatnim dwudziestoleciu cofnę się o 20 lat wstecz do stosunków, jakie w owym czasie panowały w wojsku rosyjskiem. Ówczesna piechota rosyjska w czasach pokojowych znała tylko jeden rodzaj podoficera zawodowego, a mianowicie sierżanta szefa czyli tak zw. feldfebla. Dla tego podoficera zawodowego jedyną szkołą była 6—7 miesięczna pułkowa szkoła podoficerska; reszta podoficerów pułku pochodziła również z tej szkoły. Różnica między nimi polegała jedynie na tem, że jedni po ukończeniu swej 4-letniej obowiązkowej służby przechodzili do rezerwy, inni zaś, których było niewielu, upatrzeni na feldfeblów, deklarowali się do długoletniej służby. Stan taki był możliwym wobec dłuższej niż gdzieindziej, bo 4 letniej służby wojskowej, oraz wobec nieskomplikowanego uzbrojenia żołnierza i dość prymitywnej taktyki. Ówczesna armja rosyjska nie potrzebowała większej ilości podoficerów zawodowych, gdyż—z wyżej wymienionych przyczyn — żołnierz już po dwóch latach służby, włączając w to szkołę podoficerską, stawał się młodszym podoficerem, którego pułk mógł wyzyskiwać czy to w charakterze instruktora czy też funkcyjnego przez drugie 2 lata.

Inaczej przedstawiała się sprawa przy 2-letniej służbie wojskowej. Zasedwie w przeciągu tego krótkiego czasu zdołano kogoś wyszkolić na podoficera—już upływał okres obowiązującej go służby i trzeba go było zwalniać do rezerwy.

To było główną przyczyną, dla której w armjach o 2-letniej służbie wojskowej starano się zwiększyć liczbę zawodowych podoficerów.

Wojna światowa, przez zmiany jakich dokonała w uzbrojeniu i taktyce zwiększyła jeszcze wielokrotnie zapotrzebowanie na podoficerów zawodowych, w szczególności zaś u nas, którzy mamy bardzo mało oświeconego żołnierza. Dziś nie wystarcza by szeregowiec umiał władać karabinem i bagnetem jak niegdyś, — musi on znać prócz tego ręczny i lekki karabin maszynowy, ręczny granat, garłacz i maskę gazową. Skomplikowane użycie tych wszystkich rodzajów broni w łonie drużyny, kombinacja ognia i ruchu, jak również zawiłe dla prostych i nieraz ciemnych umysłów manewrowanie dwóch rożnolitych sekcyj— fizyljerskiej i grenadjerskiej, — czynią dziś walkę drużyny bardziej skomplikowaną niż przed wojną walkę kompanji. To też dobre wyszkolenie podoficera wymaga znacznie dłuższego czasu niż przed wojną, a zarazem wzrasta jego rola jako instruktora. Ażeby wyszkolenie było należyte, potrzeba, 'żeby każda drużyna posiadała jako instruktora dobrze wyszkolonego podoficera, a więc—podoficera zawodowego. Podoficer z mniejszym, niż 2-letnie wyszkoleniem — może być dobrym instruktorem drużyny tylko wyjątkowo.

Możliwem jest, że względy finansowe nie zezwolą na taką ilość podoficerów zawodowych, ale już niezbędnem jest, żeby każdy pluton posiadał jednego podoficera zawodowego w charakterze zastępcy d-cy plutonu. W ten sposób przy szkoleniu kompanji każda drużyna byłaby pod okiem oficera młodszego lub podoficera zawodowego. W tem miejscu zaznaczyć muszę, że oprócz sierżanta-szefa — podoficerowie funkcyjni, jak mundurowy i broni— winni być również podoficerami zawodowymi, jako zapasowi instruktorzy. To pozornie duże zwiększenie wydatków państwowych na utrzymanie tych funkcyjnych byłoby w rzeczywistości dużą oszczędnością, jeżeli weźmiemy pod uwagę staranne i umiejętne utrzymywanie broni, ekwipunku i rynsztunku.

Według tego rachunku—kompanja musiałaby posiadać 9 podoficerów zawodowych, a najmniej 6. Rzecz prosta, że w szkołach podoficerów zawodowych ilość ta musiałaby być jeszcze większą. Po za tem potrzebuje każdy pułk na stanowiska bardziej odpowiedzialne, a wymagające ciągłości pracy podoficerów zawodowych w charakterze szefów kancelarji, podoficerów ewidencyjnych, podoficerów przy centralnych magazynach mundurowych, broni, podoficerów administracyjnych koszar, podoficerów taborowych, rusznikarzy i t. d. Im więcej tych stanowisk obsadzonych jest przez podoficerów zawodowych, tem sprawniej idzie administracja pułku, tem mniej strat i zniszczenia, dzięki większej dbałości i ciągłości pracy.

Dotąd mówiłem o podoficerze zawodowym jako instruktorze lub funkcyjnym. Nie wyczerpuje to jednak jego roli. Podoficer musi być również wychowawcą szeregowca. Mimo przewagi intelektualnej i w wykształceniu wojskowem—oficer ma na szeregowca wpływ znacznie mniejszy niż podoficer, być może właśnie wskutek tej znacznej przewagi. Podoficer jest szeregowcowi bliższy i zrozumialszy, zarówno w sposobie wyrażania się, jak i w całym trybie życia i z reguły nie oficer jest wzorem do naśladowania dla niego, jeno podoficer. On nadaje ton życiu żołnierskiemu. Rzecz prosta, że długoletnia służba, doświadczenie, rutyna i pewność siebie podoficerów zawodowych, podnoszą kolosalnie ich autorytet i powagę. Niejednokrotnie się spostrzega, że szeregowiec ma daleko większą wiarę i zaufanie do starego sierżanta niż do świeżo mianowanego podporucznika, mimo że stosunek oficerów do nich jest często łagodniejszy.

Wpływ ten mógłby dać bardzo dobre rezultaty, gdyby podoficerowie zawodowi stali na odpowiednim stopniu inteligencji i wykształcenia. Niestety sprawa ta przedstawia się bardzo smutno. Ustawa żąda od podoficera zawodowego conajmniej 2-klasowego wykształcenia gimnazjalnego. W zakresie tego wykształcenia podoficer powinien znać 4 działania na ułamki; wielki procent naszych podoficerów nie odpowiada zgoła tym warunkom.

Przy ogromnem zapotrzebowaniu na siły półinteligenckie w każdej dziedzinie życia gospodarczego i państwowego—wykluczonem jest na długie lata, żebyśmy mogli uzyskać podoficerów zawodowych o jakiem takiem wykształceniu. Szkolnictwo powszechne, walczące z trudnościami finansowemi— nie prędko wybawi nas z tych kłopotów. I tu na barki oficerów spada obowiązek zaradzenia złemu. Jest to jeden z najpoważniejszych argumentów jaki przytaczam, podając wniosek przedłużenia kursu podoficerów zawodowych do roku. W tym okresie czasu możnaby ich wykształcić przynajmniej wedle wymagań ustawy, a jest to konieczne, jeżeli chcemy mieć prawdziwych podoficerów zawodowych. Na razie trzeba zrezygnować z wymagania od kandydatów 2-klasowego wykształcenia średniego. Kandydaci powinni przynajmniej

umieć znośnie czytać i pisać i mieć rok nienagannej służby wojskowej za sobą oraz posiadać kwalifikacje fizyczne. Obecny program szkół zawodowych jest całkowicie wystarczający i może uledz jedynie bardzo nieznacznym uzupełnieniom, powinien być jednak przez przedłużenie do rocznego kursu znacznie gruntowniej wyczerpany. Natomiast jedyna rzecz którą należy silniej uzupełnić w programie kursu podoficerów zawodowych, to właśnie nauki ogólno-kształcące. Uwzględniając je w najszerszym zakresie i powierzając wykładanie ich najlepszym siłom oficerskim — dorobimy się po kilku latach podoficerów zawodowych wojskowo i ogólnie należycie wyszkolonych i moralnie pewnych.

Co-do zaszczepiania podoficerom pojęć i uczuć narodowo-państwowych,— nie jest to tak trudne, jakby się zdawać mogło. Zarówno wykłady o powinnościach żołnierza, jak i geografji i dziejów ojczystych, a w szczególności nauka o współczesnej Polsce, w szkołach podoficerów zawodowych dadzą dosyć sposobności do wyrobienia w podoficerze światopoglądu i ideałów narodowo-państwowych i uodpornienia go na agitację z zewnątrz. Podoficer zawodowy powinien mieć pojęcie o ostatnich walkach wyzwoleńczych, o stanie gospodarczym kraju, a więc o rolnictwie, przemyśle, górnictwie i handlu w Polsce, o stosunkach narodowościowych, o sąsiadujących z nami narodach i ich stosunku do nas, o ustroju Rzeczpospolitej ze szczególnem uwzględnieniem roli samorządu wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, o konieczności utrzymywania silnego wojska i o obowiązkach obywatela względem państwa.

Co się tyczy losu podoficerów zawodowych po ukończeniu służby wojskowej, to teoretycznie nie wyobrażam sobie tej sprawy inaczej, jak była ona postawioną w Niemczech. Zachodzi tu jednak duża różnica. Łatwo było gwarantować zawodowym podoficerom niemieckim dobre posady po ukończeniu służby, gdyż ich wykształcenie ogólne, znacznie wyższe niż u naszych podoficerów pozwalało im, po krótkiem przygotowaniu na specjalnych kursach, uzyskać stanowiska, które ich mogły zadowolnić i mogły być zachętą dla innych do ubiegania się o stanowiska podoficerów zawodowych. Nie jest to zwykłym przypadkiem, że w oddziałach okręgów korpuśnych Poznańskim i Pomorskim zauważa się największą pochopność do zgłaszania się na podoficerów zawodowych. Tam dobrze pamiętają, że być wysłużonym podoficerem zawodowym jest dobrym interesem.

Istnienie szkół podoficerów zawodowych bynajmniej nie wyklucza istnienia szkół podoficerskich pułkowych. Szkoły te mają różnorodne zadania. Szkoła pułkowa ma wyszkolić w pierwszym roku służby żołnierskiej pewien zastęp młodszych podoficerów, mogących w drugim roku wystąpić w charakterze sekcyjnych, względnie zastępców drużynowych przy szkoleniu pojedyńczego żołnierza. Prócz tego mają oni wytworzyć pewien zapas drużynowych na wypadek wojny. Rola ich w swojej sferze jest analogiczną do roli oficerów rezerwowych.

Podoficerowie zawodowi—to w czasie pokoju drużynowi, instruktorzy względnie zastępcy d-ców plutonów oraz podoficerowie funkcyjni,—w czasie wojny d-cy plutonów, a nieraz nawet d-cy kompanji. Ci znów są sferą analogiczną do oficerów zawodowych.

Prawo awansowania na podoficerów powinno przysługiwać d-com pułków, ale na podoficerów zawodowych wolno przedstawiać jedynie absolwentów szkół podoficerów zawodowych.

Tworzenie szkół podoficerskich pułkowych przedstawiam sobie w następujący sposób: już po 3-miesięcznem szkoleniu rekruta oficerowie kompanijni mają możność gruntownego poznania swych wychowanków i wskazania odpowiednich pod względem moralnym, fizycznym i intelektualnym do pułkowej szkoły podoficerskiej, którą jest 1-a kompanja. Po 9 miesięcznem szkoleniu w takowej—absolwenci wracają do kompanji, gdzie już zastają nowych rekrutów, w stosunku do których mogą wystąpić w charakterze młodszych instruktorów. Najodpowiedniejszych z nich, a chcących pozostać w wojsku na stałe—można skierować na rok do szkoły podoficerów zawodowych.

Co się tyczy przygotowania podoficerów zawodowych do szkół oficerskich, to sądzę, że na razie trudności z tem wielkiej nie będzie. Przy obecnym poziomie umysłowym naszych podoficerów—nie wielu znajdzie się amatorów, którzy zechcieliby parę lat mozolić się nad książką, by pokonać trudności, zaś tych kilku w każdym pułku, którzyby czuli się na siłach przygotować do szkoły oficerskiej, z łatwością mogą przygotować oficerowie danego oddziału.

Na zakończenie zaznaczyć muszę, że nie wszystko to, co gdzieindziej dało dobre rezultaty, da się w całości i u nas zastosować i że należy zawsze mieć na uwadze nasze specyficzne warunki.

Mjr. Lubicz Sadowski.

II.

Doszkolenie naszych podoficerów zawodowych.

W wojsku naszem wre obecnie bardzo wytężona praca nad doszkoleniem całości wojska. Zbawienny ten, a w naszych szczególnie warunkach konieczny wysiłek objął wszystkich· doszkala się generał—dowódca dywizji, czyni to samo każdy oficer, podoficer aż do sierżanta włącznie. Zasadniczą podstawą tej pracy — są nowe nasze regulaminy, już nie tymczasowe a więc nie regulujące życie i pracę wojska na pewien szereg miesięcy, lecz na pewien szereg lat. Doświadczenia własne i obce, zebrane na polach bitew— śmiało rzec można — całej Europy, znalazły w tych regulaminach swój wyraz, chodzi więc obecnie o to, aby zasady te z książki weszły w krew wojska, by znalazły swoje życiowe i praktyczne zastosowanie. Gdybyśmy zechcieli oddać te regulaminy wojsku z tą wiarą, że ono samo nauczy się ich i nie spaczywszy ich idei, zastosuje je, zbyt długo musielibyśmy czekać na wyniki, których — wierzę w to mocno—nie osiągnęlibyśmy nigdy. W pełnem zrozumieniu tego, władze nasze nakazały, że każdy oficer i podoficer wojska stałego musi przejść praktyczny kurs doszkolenia.

Celem moim, w niniejszym artykule, jest wskazać konieczność zajęcia się w jaknajszybszym czasie doszkoleniem podoficerów zawodowych. O ile bowiem w sprawie doszkolenia oficerów idziemy już po zdecydowanej drodze i praca jest już w pełnym biegu, o tyle doszkolenia podoficerów zawodowych jeszcze nie rozpoczęto: nastąpić to ma w najbliższym czasie. Sądzę więc, że tych kilka uwag moich może się przydać, a gdyby one wywołały szerszą dyskusję, cel mój byłby w zupełności osiągnięty.

Postawmy przedewszystkiem pytanie: Jakich podoficerów zawodowych

posiada nasze wojsko? Albo takich, którzy byli podoficerami zawodowymi byłych armij zaborczych, albo też takich, którzy ukończyli krótki kurs szkoły podoficerskiej b. formacyj polskich, lub też wojenne kursy szkół podoficerskich W. P., lub wreszcie takich, którzy żadnej szkoły nie ukończyli, lecz mianowani na froncie lub nawet poza nim podoficerami, uzyskali później nominacje na podoficerów zawodowych.

Która z powyższych kategoryj odpowiada wymaganiom, stawianym podoficerom zawodowym?

Żadna. Bo pierwsi, to wprawdzie w wielu wypadkach pełni doświadczenia i rutyny, nieraz nawet z głową dobrze przypruszoną siwizną, lecz przeważnie dalecy od tego wszystkiego, co w rozwoju wojska pod każdym względem przyniosła wojna, która ich niejednokrotnie raczej zepsuła, bo zanadto stali często nisko pod względem umysłowym, aby jej demoralizującemu działaniu się oprzeć. Jeśli zaś mają pewne doświadczenie z tej wojny, to z tego samego, co wyżej, powodu nie umieją tego doświadczenia zużytkować jak tego dobro wojska wymaga. Przeważnie przesiąknięci dawnemi zasadami wyszkolenia i wychowania, podoficerowie b. armij zaborczych nie posiadają w sobie tej serdecznej dbałości o żołnierza, która musi się stać jednem z zasadniczych przykazań naszej pracy obecnej.

A druga i trzecia kategorja? Ci również do swych zadań nie mają odpowiednich kwalifikacyj, bo jeśli nie można dobrze wyszkolić szeregowca w ciągu 8, czy nawet 12 tygodni, to cóż jest wart podoficer, szkolony przez trzy miesiące (w najlepszym razie), który, przed przyjściem do szkoły podoficerskiej, nie przeszedł porządnego wyszkolenia rekruckiego w pułku, a z dumą wokół spoglądał, gdy udało mu się napisać jedno zdanie bez błędu. Brałem nieraz udział w egzaminach w Szkołach Podoficerskich i miałem sposobność stwierdzić, że jedynie najlepsi uczniowie posiadali taki zasób wiadomości, jaki jest potrzebny dla st. szeregowca. Pod względem umysłowym stali ci chłopcy bardzo nisko, mimo ogromnej i pełnej poświęcenia pracy oficerów wychowawców. (Np. uczeń, który z dowodzenia, ze służby polowej, instruowania, nauki o broni, służby wewnętrznej, otrzymał noty bardzo dobre — odpowiedział mi z historji, że „Kościuszko, to był generał, który Polskę rozebrał", a z geografji, że „Polska jest częścią świata" a „rzeki wypływają z morza, a wpadają do gór". Nie był to odosobniony wypadek).

Oczywiście, jeszcze mniej jest wart ten podoficer, który wcale w żadnej szkole nie był. W dodatku, to, czego go nauczono do r. 1920 już dzisiaj nie obowiązuje, bo nowo wprowadzone regulaminy burzą poprzednie zasady służby.

Zastrzegam się, że nie mam tutaj zamiaru potępiać bez ogródek wszystkiego, cośmy — zwłaszcza w czasie wojny — zrobili nad wyszkoleniem naszego podoficera. Przeciwnie — to, co zrobiono, było dobre i dla armji korzystne; absolwenci naszych szkół podoficerskich, zwłaszcza centralnych i DOGenowych mieli w danej chwili dość dużą wartość, lecz mimo to, jakże dalecy byli od ideału. Dzisiaj wymagania się zmieniły, zadania podoficera wzrosły niepomiernie, chcemy mieć przecież *polskiego* podoficera zawodowego, trzeba więc wpierw poznać jego wady i braki, by je pracą uzupełnić.

Teraz pytanie drugie: W jaki sposób winno być przeprowadzone doszkolenie naszych podoficerów zawodowych? Wyobrażam sobie tę rzecz następująco:

1) Każdy podoficer wojska stałego przechodzi w jednej z Centralnych Szkół Podoficerskich 5-miesięczny kurs doszkolenia ogólno-wojskowego t. j. obejmującego wyszkolenie zasadnicze jednej z broni głównych (artylerji, piechoty, jazdy) a odbywające się:

a) dla piechoty, czołgów, żandarmerji, saperów, lotników, łączności, wojsk samochodowych, kolejowych, sanitarnych i intendentury — w Centralnych Szkołach Podoficerów Piechoty.

b) dla artylerji i służby uzbrojenia — w Szkole Podoficerów Artylerji.

c) dla jazdy, wojsk taborowych i służby weterynarji — w Centralnej Szkole Jazdy.

Otrzymawszy wyszkolenie ogólno-wojskowe przechodziliby podoficerowie tych rodzajów służb wojskowych, które wymagają fachowego wyszkolenia, jak saperzy, łączność, lotnicy, w. sanitarne i t. p. do swych szkół fachowych, gdzie winny być zorganizowane kursy trwające od 3—5 miesiący, zależnie od zakresu danej służby.

Dla podoficerów piechoty, artylerji i jazdy doszkolenie kończyłoby się na ukończeniu kursu ogólno-wojskowego w szkole danej broni.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że za długo byliby szkoleni podoficerowie innych rodzajów służb wojskowych w porównaniu do podoficerów broni głównych. Zarzut do pewnego stopnia słuszny; możnaby się zgodzić na skrócenie kursu ogólno-wojskowego do 3-ch miesięcy, lecz tylko dla wojsk sanitarnych, służb intendentury, uzbrojenia i weterynarji. Twierdzę bowiem, że saper, lotnik, czy też taboryta muszą prócz swej specjalności znać doskonale zasadnicze regulaminy, metody wyszkolenia i t. p., gdyż te rodzaje służb wojskowych będą otrzymywały swój własny kontygent rekruta, z którego będą musiały najpierw zrobić żołnierza, a później dopiero specjalistę. Chodzi mi tutaj w dodatku o to, aby środki i siły, które mamy w tej chwili do dyspozycji, wykorzystać jaknajekonomiczniej i by pracy zanadto w ramach jednej szkoły nie rozdrabniać. Warunki pracy Szkół Centralnych zwłaszcza piechoty, znam wcale dobrze i twierdzę, że w proponowanem przezemnie organizacyjnem ujęciu sprawy potrafią działać najsprawniej. Program w dodatku jest od tego, by w kompanjach piechoty położyć większy nacisk na rzeczy potrzebne piechocie, w kompanjach zaś mieszanych na te przedmioty z wiedzy ogólno-wojskowej, które dla nich będą potrzebne.

Jeszcze jeden argument; poza doszkoleniem wojskowem musimy naszych podoficerów douczyć wielu rzeczy z wiedy ogólnej, bo tutaj posiadają oni olbrzymie braki. Niechże to więc robi szkoła, która posiada po temu środki t. j. wykładowców, sale wykładowe, modele i t. p., bo wtenczas kurs specjalny będzie mógł trwać krócej, a i wydatek będzie mniejszy.

2) Celem kursu winno być: a) przygotować praktycznie i teoretycznie podoficera do sprawowania dowództwa od sekcji — aż do plutonu włącznie, oraz spełniania wszystkich funkcyj podoficera funkcyjnego (sierżanta-szefa, broni, ubiorczego, zaprzęgowego i t. p.), b) wpoić w niego zasady i metody wychowania i instruowania szeregowca, c) zaznajomić ze wszystkimi podstawowymi nowymi regulaminami i instrukcjami, d) pogłębić i rozszerzyć wiedzę ogólną, zwłaszcza w zakresie nauk o Polsce, e) na kursach specjalnych zapoznać uczniów ze sprzętem i jego użyciem, konserwacją i t. p. w zakresie wymaganym od starszego podoficera.

Znowu mogę się spotkać z zarzutem, że za wielkie stawiam wymagania, że przy tak zakrojonym programie nie da się osiągnąć należytych rezul-

tatów. Na pierwszy ewentualny zarzut odpowiedź łatwa: tam, gdzie braki są bardzo wielkie, tam i wymagania muszą być duże. W rozumowaniu mojem przyjmuję w dodatku, że ukończenie tak pomyślnego przeszkolenia będzie już całkowite i nie będzie się go powtarzać, czy uzupełniać w przyszłości, dlatego musi wyczerpywać wszystko to, co podoficerowi zawodowemu aż do końca jego służby wojskowej będzie potrzebne. Na drugi zaś, że przy dobrej organizacji i rutynie naszych kadrów szkolnych w określonym czasie będzie mogła być praca zakończona. Wierzę przytem, że praca szkół spotka się ze szczerem i serdecznem poparciem tak oddziałów, które uczniów wysyłają, jak i władz zwierzchnich — a to też pracę znacznie ułatwi. Wysiłek będzie nie mały; nasi instruktorzy i wychowawcy w szkołach pokonają go jednak, bo są świadomi celu swej pracy wytężonej, za którą cała armja będzie im wdzięczną.

3) Czy należałoby zwolnić niektórych podoficerów od obowiązku doszkolenia? Sądzę, że tak. Zwolnić można jednak tylko takich, którzy posiadają bardzo dobre kwalifikacje ze służby w W. P., ukończyli jakąś Szkołę podoficerską i złożą egzamin z całokształtu wiedzy nauczanej na tych kursach doszkolenia w szkołach. Egzaminy winny być przeprowadzone tylko w szkołach, a nie w pułkach, dywizjach czy nawet w korpusach. W szkołach bowiem są specjaliści od tych spraw. Gdy im egzaminy powierzymy, skład komisji nie będzie przypadkowy, a ocena będzie bezstronna. Zasadę wyjątków radziłbym jednak stosować jak najskromniej, do jednostek rzeczywiście pełnowartościowych.

Możnaby również od tego obowiązku zwolnić tych podoficerów zawodowych, którzy ze względu na swój wiek, czy też zbliżający się koniec służby zawodowej nie pozostaną już długo w szeregach. Co do tej drugiej kategorji należałoby tę zasadę stosować jak najoględniej, bo to mogą być przecież ludzie młodzi — a w rezerwię też nam trzeba tęgich podoficerów.

4) Jakie prawa winni zyskiwać absolwenci tych kursów?

a) W pierwszym rzędzie prawo nieograniczonego awansu na wszystkich stopniach podoficerskich; winni mieć oni pierwszeństwo w awansach (lecz tylko pó wysłużeniu przepisanego czasu w stopniu poprzednim); b) prawo do uzyskania stopnia chorążego, bez specjalnego doszkalania; c) oni winni być specjalnie uwzględniani przy wnoszeniu prośb o dalsze prolongowanie służby w wojsku stałem; d) oni winni być użyci w pierwszym rzędzie do stworzenia kadrów pułkowych Szkół Podoficerskich.

Ten kto kursu takiego nie ukończył, nie powinien awansować na chorążego, taki zaś, który będąc w szkole okazał całkowity brak kwalifikacji, nie może pozostać w wojsku stałem i winien być bezzwłocznie przeniesiony do rezerwy.

W projekcie moim ujęcia sprawy doszkolenia naszych podoficerów uderzają dwie zasadnicze kwestje t. j. centralizacja pracy i dość długi czas trwania kursów. Co do centralizacji wychodzę bowiem z założenia, że nie posiadamy dotychczas ogólnie przyjętej metody szkolenia — metody, która byłaby zgodna z duchem czasu i nowych regulaminów. Metoda ta wyrobiła się jeszcze najlepiej w naszych Szkołach Centralnych, bo one były powołane do tego, aby ją utworzyć, a ponieważ przeszło przez nie po kilka tysięcy uczniów, mogły zebrać dość doświadczenia, by na nim metodę tę oprzeć. One również posiadają — jak na nasze stosunki ogólne — dość duże środki do dyspozycji i dobrych oficerów, bo na szkoły te składała się przecież ar-

mja cała, oddając im — z wolą, czy bez niej — wszystko to, co posiadała najlepszego. Gdybyśmy dziś nie korzystali z tych dobrych nabytków szkół, popełnilibyśmy zasadniczy błąd, oddając znowu niesłychanie doniosłą pracę w ręce ludzi niepowołanych, lub rozpoczynając ją tam, gdzie z powodu braku wszelakich środków — jak wykładowców, pomieszczenia, placów ćwiczeń, sprzętu, odpowiednio urządzonych sal wykładowych i t. p. — praca musiałaby kuleć, dowódca nie mógłby mieć bezpośredniego wpływu na uczniów, a w rezultacie i wynik kursów musiałby być znacznie słabszy. Centralizując pracę zyskamy to, że absolwenci kursów rozniosą po oddziałach jednolitą metodę, że znikać powoli zaczną pułkowe — ba nawet bataljonowe—regulaminy, że dowódca kompanji czy plutonu, który ukończył równocześnie podobny kurs doszkolenia w Szkole Podchorążych, będzie ufał swemu podoficerowi, wiedząc, że i jego w myśl tych samych zasad szkolono. Nie obojętną chyba jest rzeczą duża oszczędność pieniężna, którą się bezsprzecznie osiągnie, centralizując pracę i korzystając z gotowych już urządzeń. Odziały zresztą będą miały dość pracy nad doszkoleniem znacznie liczniejszego podoficera rezerwy, który posiada jeszcze większe braki niż podoficer zawodowy.

Co do długości kursu jestem zdania, że już najwyższy czas byśmy skończyli z dorywczą robotą. Nie pali się już nam dach nad głową, jak to było w czasie wojny — szkolić trzeba długo i dobrze, improwizację zastąpić organizacją, bo wielkie braki posiada nasz korpus podoficerski, a doświadczenia minionej wojny stawiają go wobec większych jeszcze zadań niż przed wojną. Przypuszczam w dodatku, że absolwenci takich kursów zostaną w pierwszym rzędzie użyci do stworzania kadrów naszych pułkowych szkół podoficerskich, muszą więc sami dużo umieć, aby wywiązać się należycie z tak ważnego zadania.

Tak doszkolony podoficer zawodowy będzie wzorem, on wniesie w szeregi, poza znajomością służby, poczucie obowiązku, umiłowanie zawodu, który dokładnie poznał, zbliży się do szeregowca, którego stanie się wychowawcą i starszym kolegą. Nie zobaczymy wtenczas zawszonego i obdartego żołnierza na posterunku, ani brudnych koszar i czerwonego od rdzy karabinu. Tresurę zastąpimy wychowaniem, przymus służby zmieni się w powszechną ochotę do należytego przygotowania się do spełnienia wojskowej powinności dla Ojczyzny. Zimne koszary staną się ośrodkiem pracy przyjemnej i miłej, którą żołnierz wspominać będzie z wdzięcznością, bo go tam nauczono wiele, traktowano i dbano o niego jak o współobywatela, bo ciężkie może nieraz chwile osłodzono dobrem słowem i serdeczną troską. Wiele z tych czynników wniesie podoficer, bo on stoi najbliżej żołnierza i mimo wszystko najlepiej go rozumie.

Nie wątpię przytem i w to, że na kursach takich potrafimy rozbudzić w podoficerach chęć i zapał do dalszej pracy nad sobą, bo się i wskaże w Szkole drogę, po której mają iść w tej pracy, a wtenczas, wyszedłszy z wojska i objąwszy stanowisko cywilne, lub powróciwszy do domu nie przyniesie podoficer wstydu armji, w której spędził najlepsze swe lata.

Kpt. adj. szt. Władysław Krogulski.

Zasady projektu nowego statutu oficerskich sądów honorowych.

Korpus oficerski tworzy osobny stan, który od innych odróżniać się winien na zewnątrz nie tylko mundurem, ale także sposobem bycia i zachowania się, wynikającym z poczucia godności stanu oficerskiego. Stan ten, na którego barkach spoczywa niemal cały ciężar fizycznego i moralnego przygotowania żołnierzy, tudzież przygotowania i postawienia wszystkich środków obrony państwa na odpowiedniej nowoczesnej wyżynie, ma swoje specjalne zadania i obowiązki, od których spełniania zależy wartość całego wojska, a w dalszej konsekwencji bezpieczeństwo państwa i przyszłość narodu. W poczuciu tej wysokiej odpowiedzialności i tych szczytnych zadań, oficer ma i musi mieć już z natury rzeczy pojęcie honoru inne niż ten, który z mocy swego zawodu nie jest wcale obowiązany każdej chwili przelać swą krew za Ojczyznę. Honor bowiem, jest to nie tylko poczucie własnej godności osobistej i własnej wartości moralnej, ale także poczucie godności stanu, do którego się przynależy.

W korpusie oficerskim poczucie honoru, zwłaszcza poczucie godności stanu musi być wysoko rozwinięte i głęboko zakorzenione, inaczej korpus oficerski a w dalszej konsekwencji i całe wojsko nie wiele są warte.

By wartość oficera, wartość wojska utrzymać, podnosić, by chronić godność stanu oficerskiego i korpus oficerski oczyszczać z nieodpowiednich elementów, — do tego powołane są między innemi także oficerskie sądy honorowe. Czy jednak u nas spełniają one obecnie swe zadanie w sposób należyty, na to nie można niestety dać odpowiedzi twierdzącej. Wina tego leży głównie w wadliwościach obowiązującego obecnie statutu. Wadliwa organizacja tych sądów, nieodpowiedni ich skład, niejasność przepisów tudzież szereg luk w statucie powoduje, że oficerskie sądy honorowe nie funkcjonują sprawnie i sprężyście, że sprawy wloką się a nawet, że niejednokrotnie winnym udaje się uchylić od odpowiedzialności i wiele wykroczeń uchodzi zupełnie bezkarnie. Nadto zbyt liberalne przepisy wyborcze powodują, że do sądów tych wybierani są niejednokrotnie zbyt młodzi oficerowie, którym — mimo ich najlepszych chęci — brak jeszcze nieraz kryterjum w ocenianiu drażliwych spraw honorowych i nieetycznych postępków.

Z powyższych przyczyn już w r. 1919 wkrótce po wejściu w życie obecnie obowiązującego statutu oficerskich sądów honorowych powstała myśl ułożenia nowego lepszego statutu. Wstępne w tym kierunku prace wziął na siebie były Oddział VI (prawny) Szt. M. S. Wojsk. Prace te następnie przeniesione zostały do Odd. V Szt. M. S. Wojsk., gdzie w nich nader czynny udział brał mjr. Wiśniewski. Ostatecznie rozkazem Ministra Spraw Wojskowych z dnia 2 sierpnia 1921 r. do ułożenia projektu nowego statutu oficerskich sądów honorowych powołana została specjalna komisja, w skład której weszli dowódca Okręgu Generalnego Pomorze gen. - por. Zygmunt Zieliński, ppłk. K. S. Dr. Grzegorz Jarosławski z Wydziału Prawnego M. S. Wojsk. i mjr. Ludwik Żuławski z 21 pp. Komisja ta w ciągu miesiąca września b. r. ułożyła projekt nowego statutu, biorąc za podstawę swej pracy: 1) projekt Oddziału V Szt. M. S. Wojsk., 2) statut Rad Oficerskich Legjonów Polskich z r. 1915, 3) statut o postępowaniu w sprawach honorowych oficerów Wojska Polskiego z r. 1917, 4) austrjackie przepisy o postępowaniu honorowem w c.

k. wojsku z 1 grudnia 1917 wraz z przepisami uprzednimi z r. 1910, 1911 i 1912, 5) niemieckie najwyższe rozporządzenie o sądach honorowych oficerów armji pruskiej z 2 maja 1874 wraz z postanowieniami uzupełniającemi z 1 stycznia 1917, 6) rosyjskie „O sudie czesti“ Sw. Wojen. Postanowl. z r. 1869 i 7) statut oficerskich sądów honorowych w wojsku polskiem z r. 1919.

Powyższe źródła służyły jednak tylko za materjał pomocniczy, gdyż przy układaniu projektu nowego statutu miała komisja zawsze na uwadze jako przewodni cel to, że chodzi o stworzenie prawdziwie rodzimego statutu oficerskich sądów honorowych, opartego na narodowych właściwościach i pojęciach, wolnego od wad i braków jakie wykazuje dotychczasowy statut a odpowiadającego równocześnie także nowoczesnym prądom i tendencjom tak naukowym jak i społecznym.

W imię tego pojedynek jako nie tylko zabroniony ustawami karnymi, ale nadto jako instytucja nie mogąca się już ostać w nowożytnem społeczeństwie demokratycznem, — musiał dla ochrony czci — tego najcenniejszego dobra oficera — znaleść w projekcie nowego statutu odpowiedni równoważnik. Takim równoważnikiem pojedynku ma być wedle projektu wprowadzone w nim jako zupełne novum t. zw. „postępowanie polubowne“, przeprowadzane przez zastępców stron, a doprowadzające w swej konsekwencji do dania obrażonemu pełnej satysfakcji za wyrządzoną mu obrazę. Ta zasada projektu, że obrażający oficer obowiązany jest pod rygorem wykluczenia go z korpusu oficerskiego, dać obrażonemu pełną satysfakcję, a obrażony oficer obowiązany jest ją przyjąć, w związku z tem, że całe połączone z tem t. zw. postępowanie polubowne leży wyłącznie w rękach zastępców, instrukcjami stron niemal wcale niewiązanych, — z pewnością liczbę pojedynków do minimum ograniczy, jeżeli im wcale nie zapobiegnie. Postępowanie polubowne ogranicza się jednak z natury rzeczy tylko do wypadków obrazy lekkiej. Jeżeli bowiem chodzi o ciężką obrazę, to ani wyjaśnienie lub usprawiedliwienie ani nawet odwołanie lub przeproszenie, nie może być w wielu wypadkach dostateczną satysfakcją za wyrządzoną obrazę. W wypadkach ciężkiej obrazy godność stanu oficerskiego jest już tak ciężko dotkniętą, że musi nastąpić reakcja w postaci kar, wymierzanych przez sądy honorowe. Wypadki ciężkiej obrazy należą zatem wedle projektu zawsze już tylko do kompetencji oficerskich sądów honorowych, z wyłączeniem oczywiście czynnej zniewagi, która już sama przez się winna powodować skreślenie z listy oficerów w drodze administracyjnej wprost na podstawie stwierdzenia tego faktu w karno-sądowem postępowaniu.

Organizacja oficerskich sądów honorowych opiera się wedle projektu na systemie sądów honorowych dla oficerów młodszych, sądów honorowych dla oficerów sztabowych, sądu honorowego dla generałów i najwyższego oficerskiego sądu honorowego. Wedle projektu sieć sądów honorowych obejmuje wszystkie formacje i wszystkich oficerów tak, iż nieprawdopodobnym wydaje się być taki wypadek, aby jakaś formacja lub jakiś oficer mogli się znaleść poza tą siecią lub też, żeby mogło być wątpliwem, do którego sądu należą. Sposobowi załatwiania sporów kompetencyjnych pomiędzy poszczególnymi sądami honorowymi poświęcony został w projekcie osobny rozdział, który przewiduje wszelkie możliwe wypadki tych sporów tak pozytywnych jak i negatywnych.

Jako novum wprowadza projekt udział wszystkich oficerów danej względnie danych formacyj w wyborach do sądów honorowych oficerów

młodszych. W ten bowiem sposób przy wyborach do tych sądów wprowadzi się względnie wzmocni się element poważny, doświadczony, znający życie i służbę wojskową — bez obawy majoryzacji oficerów młodszych, gdyż ich liczba zawsze w danym wypadku będzie większą od ogólnej sumy oficerów sztabowych i generałów w tych wyborach udział biorących.

Sądzę honorowe funkcjonują w myśl projektu zawsze w składzie tylko pięciu sędziów. Zmniejszenie liczby sędziów honorowych z siedmiu na pięciu nie odbije się z pewnością ujemnie na należytem funkcjonowaniu sądów pod względem merytorycznym, lecz przeciwnie wpłynie tylko dodatnio na sprawne ich funkcjonowanie.

Ze względu na rozpowszechnioną u nas niestety manję pieniactwa, projekt wprowadza instancję II-gą, jako instancję czysto kasacyjną, nie wchodzącą w meritium sprawy, lecz uprawnioną tylko do kasacji orzeczeń I-szej instancji z przyczyn nieważności w projekcie statutu taksatywnie wyliczonych. Jeżeliby bowiem wprowadziło się u nas w sądach honorowych II-giej instancji merytoryczne postępowanie apelacyjne, to — pominąwszy już inne względy, które również przeciwko temu przemawiają — sądy honorowe oficerów sztabowych jako II-ga instancja od orzeczeń sądów honorowych oficerów młodszych, jakoteż sąd honorowy generałów jako II-ga instancja od orzeczeń sądów honorowych oficerów sztabowych, byłyby tak przeciążone, że o sprawnem ich funkcjonowaniu nie mogłoby być nawet mowy, co stałoby w djametralnej sprzeczności z kardynalną zasadą procedury honorowej, że sprawy honorowe muszą być szybko i w krótkim czasie załatwione. Ażeby jednak wobec wprowadzenia II-giej instancji jako instancji li tylko kasacyjnej zapewnić oskarżonym należyty wymiar sprawiedliwości wprowadza projekt w II-giej instancji instytucję referenta z pośród oficerów K. S., co jeszcze tembardziej zdaje się być wskazanem, że przyczyny nieważności są już ze swej istoty zawsze tylko prawnej natury, a zachodzące w nich odcienie częstokroć tak trudne do uchwycenia, że w nich tylko rutynowany prawnik rozeznać się jest w stanie.

Projekt wprowadza zasadę, że wybrany na sędziego honorowego nie może się zrzec mandatu; pominąwszy bowiem już to, że pełnienie funkcji sędziego honorowego jest obowiązkiem służbowym, od którego pełnienia zatem nikomu zwłaszcza oficerowi uchylać się nie wolno, mandat sędziego honorowego nadany mu przez oficerów drogą wyborów, jest tylko dowodem poważania i zaufania, że on na ten urząd rzeczywiście się nadaje i powierzoną mu funkcję należycie i sumiennie spełniać będzie. Dopuszczenie możności składania mandatu sędziego honorowego byłoby tedy tylko osłabieniem sprawności sądów honorowych, pomijając już to, że wszelkie zmiany personalne, o ile one nie znajdują uzasadnienia w rzeczowych właściwościach danej jednostki, wogóle zawsze na tok urzędowania ujemnie tylko wpływają.

Wzorem austrjackim przyznaje projekt oficerowi, przeciwko któremu zostało wdrożone postępowanie przed sądem honorowym, prawo wniesienia prośby o złożenie stopnia oficerskiego celem uniknięcia postępowania sądowo-honorowego. Pozwolenie na złożenie stopnia oficerskiego w powyższym celu udziela Minister Spraw Wojskowych i do chwili decyzji Ministra postępowanie sądowo-honorowe przerywa się. Prośba ta może być jednak wniesiona tylko przed rozprawą główną, gdyż celem jej jest uniknięcie skandalu; dopuszczenie więc możności dobrowolnego składania stopnia dopiero po

rozprawie lub choćby tylko w toku rozprawy mijałoby się już z właściwym celem dopieroco wspomnianym.

Również na wzór austrjacki wprowadza projekt instytucję rehabilitacji oficera skreślonego z listy oficerów na skutek prawomocnego orzeczenia sądu honorowego, względnie tego, który złożył swój stopień oficerski, celem uniknięcia postępowania sądowo-honorowego. Rehabilitację dopuszcza jednak projekt dopiero po upływie dziesięciu lat i czyni ją zawisłą od ścisłego dowodu nienagannego przez ten czas zachowywania się.

Najwyższy oficerski sąd honorowy ma wedle projektu różnorodny zakres działania. I tak jest on instancją odwoławczą od orzeczeń sądu honorowego generałów, rozstrzyga różnorodne spory kompetencyjne pomiędzy poszczególnymi sądami honorowymi, wydaje opinje prawne w wypadkach statutem przewidzianych, tudzież na rozkaz Ministra Spraw Wojskowych przedkłada mu konkretne wnioski co do prawidłowego i sprawnego funkcjonowania sądów honorowych.

W czasie wojny wedle projektu ani w organizacji, ani w postępowaniu sądów honorowych żadna nie zachodzi zmiana. Na obszarze krajowym sądy honorowe funkcjonują nadal tak, jak w czasie pokoju, a na obszarze wojennym żadnych wogóle sądów honorowych niema. Tylko przy kwaterach głównych od dywizji piechoty i brygady jazdy wzwyż, może dowódca w miarę potrzeby nakazać utworzenie oficerskich sądów honorowych dla podległych mu oficerów. W tym wypadku sądy te organizują się i funkcjonują w myśl ogólnych przepisów. Pozatem zaś, gdy w czasie marszu na front lub na obszarze wojennym oficer dopuści się czynu niehonorowego dowódca jego formacji wyznacza honorową komisję śledczą w składzie dwóch oficerów, która ustala protokólarnie fakt i istotę czynu, poczem protokół ten przesłany zostaje do dowódcy formacji zapasowej danego oficera i na tem narazie cała sprawa się kończy; dalsze postępowanie sądowo-honorowe następuje bowiem dopiero po powrocie oficera do służby w formacji zapasowej, względnie dopiero powrocie formacji do garnizonu pokojowego. W powyższy nader prosty sposób załatwia projekt na pozór trudną kwestję sądów honorowych w czasie wojny. Projekt wychodzi bowiem z zasady, że w czasie wojny na obszarze wojennym są zadania i cele o wiele ważniejsze, niż załatwianie spraw honorowych drogą skomplikowanego aparatu sądowo-honorowego, którego prawidłowe funkcjonowanie ze względu na ustawiczną ruchliwość poszczególnych formacyj frontowych, zwłaszcza na linji bojowej i wogóle ruchomość frontu natrafia na znaczne, niejednokrotnie wprost niepokonalne trudności. Na obszarze wojennym wystarcza więc dyscyplinarna władza dowódców i sądownictwo karne, sprawowane przez sądy cywilne — a o ile chodzi o sądownictwo honorowe, to przerwa w postępowaniu, aż do chwili powrotu winnego do kraju w tego rodzaju anormalnych stosunkach co wojna, ze względu na stokroć ważniejsze zadania i cele — może być uważana za zupełnie usprawiedliwioną i uzasadnioną — zwłaszcza, że fakt i istota czynu niehonorowego zostają natychmiast na miejscu przez honorową komisję śledczą protokólarnie ustalone.

Ppułk. Dr. Grzegorz Jarosławski.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

W sprawie słownictwa regulaminowego.

(Z powodu artykułu p. R. Z. w „Poradniku Językowym“ zeszyt' 29).

W zeszycie 9. „Poradnika Językowego“ (listopad 1921) umieścił p. R. Z. uwagi swe o słownictwie regulaminów. Można żałować, że uwagi te umieszczono w piśmie czysto zawodowem, z którem ogół oficerów nie spotyka się w pracy codziennej, przyjąć je jednak należy z uznaniem, gdyż są one jednym z niewielu objawów zainteresowania się polonistów naszem słownictwem.

Uwagi p. R. Z. są w większości zupełnie słuszne, o ile zakradła się do nich jakaś omyłka, to polega ona na nieznajomości spraw wojskowych, do czego zresztą sam autor się przyznaje, warunkując wszystkie niemal swoje propozycje. Dla zaznajomienia z niemi czytelników Bellony przejdziemy je po kolei, prostując pewne wywody, które wydadzą się nam niezupełnie słusznemi.

P. R. Z. nie sprzeciwia się utrzymaniu w języku polskim wielu wyrazów obcych, które zyskały już prawo obywatelstwa i stały się dla każdego zrozumiałemi, jako też wyrazów trudnych do zastąpienia swojskiemi, które chociaż mniej używane nabrały pozoru w zawodowych, zrozumiałych dla każdego żołnierza.

Co do wyrażeń: *fizyljer, grenadjer, eszelon, szpica,* których wprowadzenie wydaje się p. R. Z. niekoniecznie potrzebnem, to możnaby się częściowo zgodzić z jego wywodami. Wyraz *fizyljer* (francuski fusilier), oznaczający żołnierza pieszego, uzbrojonego w broń palną nie jest wyrazem nowym, gdyż w regulaminach z początków w. XIX jest on ciągle używany. Wprawdzie ironizuje go Mickiewicz, wkładając w usta Maćka Dobrzyńskiego narzekanie: „Wojsko! mówią, że polskie, lecz te fizyljery, sapery, grenadjery i kanonjery: więcej słychać, niemieckich tytułów, niżeli narodowych“, jednak w wyliczaniu tem spotykamy także wyrażenia saper i grenadjer, które dla wszystkich jasne, chociaż obcego pochodzenia, w języku wojskowym zapewne pozostaną. Wyraz ten da się w drugiem wydaniu regulaminów łatwo zastąpić wyrazem *strzelec, a sekcja fizyljerska—sekcją strzelecką,* tembardziej, że zadaniem ich jest prócz obsługiwania broni samoczynnej, także i walka ogniowa z karabinów ręcznych, a francuskie słowo *fusil* oznacza *strzelbę,* względnie *karabin.* Ponieważ przyjęliśmy nazwę *karabinowego* dla dowódcy obsługi karabinu maszynowego, nie możemy, w myśl życzeń p. R. Z. wszystkich fizyljerów nazwać *karabinowymi.*

Proponowane przez p. R. Z. zastąpienie *grenadjera—garłaczowym* nie da się przeprowadzić, a to dlatego, że garłacz V. B. obsługuje tylko jeden człowiek, a w składzie sekcji grenadjerow jest prócz niego pięciu innych żołnierzy, których głównem zadaniem jest walka granatem ręcznym. Grenadjer w dzisiejszem znaczeniu, podobnie zresztą jak w dawnem, oznacza żołnierza uzbrojonego, prócz karabinu, także w pewną ilość granatów i należycie wyćwiczonego w walce niemi, bez względu na jego warunki fizyczne, siłę i wzrost. Wyraz ten zyskał w języku naszym, dzięki pięknej tradycji walk naszych oddziałów grenadjerskich w r. 1809 i 1812, pełne prawo obywatelstwa, należy zatem do wyrażeń, które, jako dla każdego zrozumiałe, chociaż obcego pochodzenia, należałoby pozostawić. Możliwem natomiast byłoby nazwanie *grenadjera z garłaczem -garłaczowym,* podobnie, jak mamy *karabinowego, celowniczego, sekcyjnego* i t. p.

Zupełnie słusznem wydaje mi się zdziwienie p. R. Z. z powodu zatrzymania wyrazu *eszelon* w Organizacji Kwater Głównych (Reg. Sł. Pol. I. str. 10). W tomie II. Reg. Służby Pol. (Walka) zastąpiono *eszelon — rzutem,* co i w Organizacji Kwater możnaby również zastosować, jeśliby się odrzuciło

proponowany przez p. R. Z. *oddział*, a to ze względu na możliwość nieporozumienia z powodu nazwy *oddziałów* w Organizacji Sztabów (Reg. Sł. Pol. I. str. 12); chociaż mojem zdaniem nieporozumieniaby nie byłoby, gdyby do wyrazu *oddział* dodano „Kwatery Głównej", względnie „Sztabu".

Co do wyrazu *szpica*, to zastąpienie go *szczytem* wprowadziłoby pewną niejasność w języku wojskowym, gdyż *szpica* jest wyrazem już utartym i każdemu zrozumiałym. W Słowniku Języka Polskiego Karłowicza t. VI. str. 655 czytamy cytaty z języka staropolskiego „Na szpicę wojeńską". „Przed szpicą wojski" (od ta wojska) nie można więc wyrazu *szpica* uważać jedynie za nabytek regulaminu austrjackiego; a zwroty „na szczyt wojska" lub „przed szczytem wojska" byłyby niezrozumiałe.

Zajmując się użytym w rozkazie wstępnym p. Ministra wyrazem *doktryna*, proponuje autor zastąpienie go *nauką*, mówiąc następnie, że wyraz ten może mieć znaczenie *teorji, poglądu jednostronnego*. Otóż wiadomem jest, że zasady nauki taktycznej, wspólne wszystkiem armjom, ulegały i ulegają ciągłym wahaniom, zależnym od psychologji danego narodu, indywidualności wodza, uzbrojenia, warunków terenu, stopnia rozwoju techniki i t. p., wytwarzając właśnie ową *teorję* lub *pogląd jednostronny*, właściwy armji danego narodu. Obecnie rozróżniamy doktrynę czyli pogląd na zasady taktyczne francuską w przeciwstawieniu do niemieckiej, a rozkaz p. Ministra zapowiada dążność do stworzenia doktryny polskiej, przystosowanej do naszych warunków.

W dalszym ciągu tego artykułu proponuje p. R. Z. zastąpienie wyrazów *szkolić, szkolenie*, które uważa za naśladownictwo niemieckich *schulen, Schulung*. Jeśli wszystkie zabiegi, które mają zrobić żołnierza z surowego rekruta, cały okres pracy nad jego wyćwiczeniem, nazwaliśmy, czemu p. R. Z. się nie sprzeciwia, *szkołą szeregowca* (Reg. Piech. I, str. 26) to zupełnie bez obawy posądzenia o wpływy niemieckie możemy urabiać od tego wyrazu pochodne: szkolić, szkolenie, gdyż uderzyć tutaj może raczej wpływ języka łacińskiego, od którego ten wyraz pochodzi. Moim zdaniem *szkolenie*, obejmujące, prócz właściwego przygotowania żołnierza do walki przez wyćwiczenie go w opanowaniu broni, 10 innych przedmiotów nauki (Reg. Piech. I. str. 26) nie da się zastąpić w myśl życzeń p. R. Z. *ćwiczeniem* ani *kształceniem*.

W zupełności można zgodzić się z tem, że *rozładować* i *rozładowanie* są nowotworami pod względem językowym niewłaściwemi, gdyż usunięcie, czyli wyjęcie ładunku z karabinu można nazwać jedynie *wyładowaniem (wyładować)*. Sądzę, że *rozładowanie* możnaby jedynie przyjąć na określenie czynności rozebrania pocisku, t. j. wyjęcia ładunku wybuchowego i oddzielenia go od reszty naboju.

Co do *ćwiczenia na znaki*, to w regulaminie (Reg. Piech. I. str. 18) chodzi o wykonywanie ćwiczeń nie na komendę głosową dowódcy, lecz na komendę znakami wzrokowemi, zatem proponowane przez p. R. Z. zastąpienie tego określenia *ćwiczeniem w rozumieniu znaków* polega zapewne na omyłce.

Określenia: *wojsko, służba, oddział, sekcja, łączności* możnaby w myśl życzeń p. R. Z. zastąpić *łącznikowemi*, jednak jeśli przyjmiemy określenie *łączność* na oznaczenie całego szeregu urządzeń zapewniających porozumiewanie ze sobą pojedyńczych oddziałów czy dowództw, to nie będą językowo błędnemi nazwy *wojska, służba*, i t. p. *łączności*, podobnie jak mamy *Armję zbawienia, służbę zdrowia* i t. p. Przyjęcie nazwy *grajek* zamiast *trębacza* zupełnie słusznie uważa p. R. Z. za niecałkiem szczęśliwe, twierdząc, że *grajek*, to pojęcie zbyt obszerne, musimy je jednak pozostawić, dokąd nie zostanie ustalone etatowo czy oddziały będą miały tylko trębaczy czy też także i doboszów.

Propozycje p. R. Z. zastąpienia *żołnierza pojedyńczego* w krótkości—*żołnierzem*, a żołnierza piechoty—*piechurem*, uważam w zasadzie za słuszne jednak zamiast żołnierza należałoby użyć wyrazu *szeregowiec*.

Zastąpienie określenia: *jazda rozpoznawcza* (Reg. Służb. Pol. I. str. 45) *jazdą wywiadowczą* jest niemożliwe, a to ze względu na znaczenie wyrazu *wywiad*, który przyjęliśmy na określenie wszystkich czynności dążących do uzyskania wiadomości o nieprzyjacielu, a dostarczonych przez osobną służbę, zwaną wywiadowczą.

Nazwanie *służb — urzędami lub służbami pomocniczemi* według propo-

zycji p. R. Z. uważam za niepotrzebne gdyż określenia: *służba uzbrojenia, intendentury zdrowia* i t. p. dają zupełnie wystarczające pojęcie o rzeczy.

Uwagi p. R. Z. co do niedopatrzeń językowych, są słuszne i należy mu się wiele uznania za przestudjowanie regulaminów i ogłoszenie swych uwag, gdyż pomoc polonistów w wyrobieniu naszego języka wojskowego jest niezbędną i może mu tylko wyjść na korzyść. Przyzna jednak p. R. Z., że po przeczytaniu regulaminów i porównaniu go z dawnemi, które były prostem tłómaczeniem z francuskiego lub niemieckiego, odnosi się wrażenie dążności do stworzenia czystego języka wojskowego, co wobec zupełnego zaniedbania tej dziedziny języka od chwili upadku powstania 1831 r. przychodzi z niemałą trudnością, a współpraca cywilnych językoznawców jest bardzo pożądaną.

Kpt. Tadeusz Bałaban.



Pas srebrny, używany w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

I. Rozbrojenie Niemiec.

Z powodu wyjazdu Brianda do Ameryki, wychodząca w New Yorku „Bache Review" zastanawia się nad stanowiskiem, jakie zająć powinna Francja na konferencji w Waszyngtonie. Nie ulega wątpliwości że przedstawiciel narodu francuskiego pojechał ożywiony uczuciami najbardziej pokojowemi, lecz z drugiej strony sprawa powszechnego rozbrojenia jest do pomyślenia wówczas dopiero, gdy Francja rzeczywiście będzie całkowicie zabezpieczoną od zakusów ze strony swych wschodnich sąsiadów. Niemcy dużo wprawdzie piszą i mówią o swem rozbrojeniu, o pokojowych nastrojach i t. d., lecz czy tak jest w rzeczywistości? Prasa angielska nawet, której nie możemy posądzać o stronność wobec Francji (Anglja utrzymuje, ze rozbrojenie Niemiec jest już faktem dokonanym) daje oznaki pewnego zaniepokojenia. Jak mówi de Bonnefon już od dwóch tygodni rzeczoznawcy angielscy biją na alarm.

Oto jakie są według nich przyczyny niepokoju, przyczyny tem groźniejsze, że przez czas dłuższy nikt na nie nie zwracał uwagi. O szczegółach wybuchu w Oppau rząd niemiecki nakazał milczenie. Posłuszna prasa milczy. Doktór Schoefer, sędzia trybunału we Frankenthal orzekł, że rezultaty dochodzenia powinny pozostać w tajemnicy. Śledztwo miało być prowadzone przez Reichstag, rząd bawarski oraz radę robotniczą w Oppau; wybrano rzeczoznawców, z których dotąd jednak dwóch już się wycofało; pozostali dr. Bosch, wynalazca nitro-sulfatu amonjaku, jego kolega z Tow. „Badische Anilin" Gauss, oraz prof. szkoły technicznej w Stutgardzie Galbier: im to powierzono zatuszowanie sprawy. Pomimo wszystko pewne rzeczy obecnie na jaw wychodzą. Rano w dniu wybuchu dokonywano prób nowego zapalacza, którego wykonanie powierzone było firmie Kratz. Robotnicy zażądali szczegółów dotyczących owego zapalacza na mocy ksiąg i archiwów firmy, lecz im nawet nie odpowiedziano. Tegoż dnia jeden z chemików oświadczył, że do fabryki wcale nie pójdzie, gdyż mają się tam odbywać jakieś doświad-

czenia, które mogą się źle skończyć. Rzeczoznawcy angielscy jednak czasu nie tracili; oto co pisze monachijski korespondent „Times'a“: „Niejedna z poważnych osobistości wyrażała wobec mnie przekonanie, że katastrofa w Oppau była spowodowana wybuchem pocisku wojennego. Z drugiej strony *w uniwersytetach i laboratorjach wre gorączkowa praca nad wynalezieniem nowego środka wybuchowego oraz doświadczenia bakterjologiczne, mogące ewentualnie mieć zastosowanie do celów wojennych*. Przygotowywane są *absolutnie nieznane dotąd* środki niszczące.

A nowy niemiecki karabin maszynowy? Tenże korespondent angielski otrzymał jego opis od jednego rzeczoznawcy, któremu udało się posiąść tajemnicę.

Składa się on z dwóch lub trzech luf, jest wprawiany w ruch za pomocą prądu elektrycznego, który wyklucza użycie obsługi. Waży 12 kg. i daje 2.000 strzałów na minutę z każdej lufy. Obsługujący karabin oddalony jest od niego o pół mili angielskiej. Wobec tego w bliskości karabinu niema nikogo, mimo to daje on 6.000 strzałów na minutę w jednym, dwóch lub trzech kierunkach.

Tenże Anglik upewnia na mocy informacyj, otrzymanych z wiarogodnego źródła, że wojsko niemieckie dzięki rozmaitym sztuczkom zostało gruntownie zreformowane i że w latach najbliższych będzie w stanie rozpocząć działania zaczepne.

Oto na co powinniśmy zwrócić baczną uwagę. Na mocy powyższych rewelacyj Anglja, lękając się bomb, zmusiła Niemcy do zniszczenia pasażerskich aparatów lotniczych, zbudowanych po zawarciu zawieszenia broni. Na skutek tego zarządzenia zniszczona zosłała znaczna ilość płatowców (około 250), z których większość zresztą nie nadawała się do użycia.

Monachijski korespondent „Times'a“ podaje również treść tajnego raportu Ludendorffa, sporządzonego po powrocie z podróży do Prus Wschodnich z płk. Xylandrem; według tego raportu tajne składy broni w tej prowincji zawieraja: miljon karabinów, 6.000 k. m. i 350 dział polowych. O tem zresztą wiedzieliśmy już oddawna.

Granica austrjacko-bawarska została otwarta, a handel bronią przerwany. „Oberland“, dowodzony przez kpt. Ehrhartda zaciągnął do swych szeregów kilka tysięcy młodych Austrjaków i Bawarów i łącznie z policją zajmuje się wyszukiwaniem ukrytej broni. Głównym kierownikiem tej austrjacko-bawarskiej organizacji jest austrjacki generał Kraus (łącznie z Bauerem i Xylandrem). Siły wojskowe Bawarji liczyć możemy przeciętnie na 330.000 ludzi, w części znakomicie wyekwipowanych; głównem ich zadaniem jest niedopuszczenie za pomocą rozmaitych sztuczek do faktycznego rozbrojenia. Wszystko to powinno pobudzić Francję oraz sprzymierzonych do zdwojonej czynności, szczególniej wobec tak nielojalnego wroga.

Nic to nie znaczy, że naród niemiecki nie pragnie wojny, jeżeli dążą do niej i opracowują ci, którzy stoją u steru; potrafią oni pociągnąć wahające się masy, tłumacząc im o nowych „kolosalnych odkryciach, dzięki którym zwycięskie Niemcy wzrosną jeszcze w potęgę“. To też nie bacząc na to coby inni powiedzieć mogli, dla Francji nie wybiła jeszcze godzina zaniechania wszelkich zbrojeń.

Pomimo umowy Wiesbadeńskiej, dającej Francji całkowite zadośćuczynienie moralne, rada ministrów postanowiła jednogłośnie, nie bacząc na skargi niemieckie, utrzymać dotychczasowe zarządzenia wojskowe; wyłoniła się jedynie kwestja, by ograniczyć koszty okupacji, które ponosi skarb niemiecki. W tym celu zwołano komisję międzysojuszniczych rzeczoznawców.

II. Prawodawstwo wojskowe.

a) *Z powodu nowych praw wojskowych.*

Izba dotychczas nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa w sprawie nowych praw wojskowych, lecz dyskusje w tej kwestji trwają w całej pełni.

W szczególności przewaga stanu uzbrojenia nad stanem liczebnym i naodwrót jest przedmiotem gorących sporów nawet wśród wyższych jednostek w wojsku.

Generał Duval w swym interesującym artykule, drukowanym w „Matin'ie“, zbyt długim, aby go tu przytoczyć w całości, rzuca następujące uwagi: „Wojsko — mówi on — składa się z ludzi i zrozumiałem jest samo przez się, że

nic nie jest w stanie zastąpić wartości moralnej tych ludzi. Jeśli braknie im wiary w sprawę, której bronią, jeśli nie mają energji ni męstwa, jeśli nie uznają karności, która „stanowi główną siłę wojska", jak wszystkich wogóle zbiorowisk ludzkich, nic ich z pewnością nie powstrzyma, by na odgłos pierwszego wystrzału armatniego rozpierzchli się na wszystkie strony. Jest to rzeczą dowiedzioną; lecz z drugiej strony czyż nie jest wiadomem również, że najodważniejszy nawet człowiek z gołemi rękami jest niczem na polu bitwy, oraz, że żołnierz o najwyższej wartości moralnej nie ostoi się wobec silniejszego i lepiej uzbrojonego.

Wojsko powinno być wyzyskane w ten sposób, by broń jego mogła przynieść maximum korzyści.

„Mojem zdaniem — mówi dalej gen. Duval — 50.000 ludzi należycie uzbrojonych i zorganizowanych więcej znaczy, niż 100.000 armja źle zaopatrzona i pozbawiona ostatnich zdobyczy postępu.

Wypływa stąd wniosek: nie obniżajmy wartości sił zbrojnych nawet, a szczególniej w celu osiągnięcia pewnych oszczędności".

b) *Wyszkolenie wojska.*

1) utworzenie brygad aeronautycznych. Ministerstwo Wojny postanowiło z dn. 1 listopada 1921 r. utworzenie następujących brygad aeronautycznych:

1-a brygada w Paryżu (34 pułk lotniczy).

34 pułk lotniczy w Bourget; drugi bataljon 1 pułku aerostatycznego w Compiègne; trzeci bataljon 1 pułku aerostatycznego w Wersalu; 1 pułk obrony przeciw sterowcom w Aubervilliers.

2-a brygada w Dijon (32 pułk lotniczy).

1 baterja 1 pułku aerostatycznego w Epinal; 1 bataljon 2 pułku aerostatycznego w Nezers: 4 pułk obrony przeciw sterowcom w Jure.

3-a brygada w Lugdunie (35 pułk lotniczy)

3 bataljon 2 pułku aerostatycznego w Privas; 5 pułk obrony przeciw sterowcom w Sathonay-Avignon.

Sztab tych brygad ma być następujący:

Oficerowie: 1 oficer-generał lub wyższy d-ca brygady, 2 oficerów sztubowych. Razem 3 ch.

Stan ludzi: sekretarzy 3, z nich jeden kapral, motocyklista 1, konduktor 1, gońców 3. Razem 8 miu.

2) Czas dowodzenia oddziałem. Na mocy dekretu kapitanowie, majorowie i pułkownicy obowiązani są dla otrzymania awansu faktycznie dowodzić swym oddziałem conajmniej w ciągu lat 2-ch. Dekret określa w jakich warunkach i przy jakich oddziałach wymagane jest spełnianie wspomnianych funkcyj.

3) Wykształcenie naukowe oficerów piechoty. W celu umożliwienia oficerom piechoty zdobycia wyższego wykształcenia naukowego, Ministerstwo Wojny postanowiło, że odtąd wszyscy dowódcy bataljonów, kapitanowie i porucznicy piechoty będą kierowani corocznie w pewnej liczbie (zależnie od stanu budżetu) na studja do Wyższej Szkoły Elektrotechnicznej lub do Sekcji Mechanicznej przy Wyższej Szkole Aeronautycznej.

Corocznie w dniu 15 września dowódcy korpusów prześlą listy swych kandydatów ministrowi. Na liście tej nie mogą być umieszczani oficerowie, posiadający wykształcenie, odpowiadające programowi wyższych szkół matematyki ogólnej.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Elektrotechnicznej lub Aeronautycznej, oficerowie składają zobowiązania do 5-cioletniej służby wojskowej oraz, że w tym okresie nie będą korzystali z długoterminowego urlopu.

c) *Oficerowie uzupełnień.*

1) Zjazd oficerów uzupełnień. W dniu 22 i 23 października w Wersalu pod przewodnictwem p. Poincaré odbył się zjazd francuskich oficerów uzupełnień.

Przybyli nań przedstawiciele 200 przeszło stowarzyszeń i grup, z rejonu paryskiego oraz ze wszystkich ważniejszych: Rouen, Bordeaux, Marsylji, Lugdunu, Lille, Dijon, Havru, Caen, Tuluzy, Wersalu, Metzu, Strasburga, Besançon, Arras, Montpellier, Poitier, Angers, Nimes, Amiens, Le Mans i t. d.

W pierwszym dniu na porządku dziennym były dwa wnioski. Wniosek

pierwszy: współpraca armji czynnej z rezerwami. Oficerowie uzupełnień żądają utworzenia przy Ministerstwie Wojny i Marynarki stałego organu doradczego, złożonego z oficerów uzupełnień wszystkich broni i służb. Organ powyższy wyda swą opinję: 1) o projekcie prawa, tyczącego się statutu oficerów uzupełnień, 2) o projekcie regulaminu, dotyczącego wyszkolenia i zużytkowania rezerw i 3) o przygotowaniu mobilizacji przemysłu narodowego. Organ ten będzie nakoniec stałym łącznikiem pomiędzy korpusem oficerów uzupełnień, a korpusem oficerów czynnych. Związek taki dotąd nie istniał, dla sprawy wszakże obrony narodowej jest on nieodzownie potrzebny.

Wniosek drugi: statut oficerów uzupełnień. Oficerowie uzupełnień proszą rząd o uchwalenie projektu, mającego na celu udzielenie im praw, których dotychczas nie posiadali. Przez jednego z uczestników zjazdu zreferowany został w tej sprawie bardzo szczegółowy memorjał; główne żądania są następujące: własność szarży, sprawy: powoływania, awansowania, granicy wieku, dymisji, degradacji.

Położenie oficerów uzupełnień; w jaki sposób powinno się odbywać ich przydzielanie w czasie pokojowym oraz w czasie wojny, zależnie od uzdolnienia technicznego i wykształcenia zawodowego. Prawa zasadnicze, wypływające z posiadania szarży na własność; prawo dowodzenia, pobory, dodatki oraz emerytura; odznaczenia honorowe, prawo do obejmowania urzędów oraz stanowisk honorowych.

Dowód osobisty (na prawo nabywania odzieży, wyekwipowania, uprzęży, kupna sukna, zezwolenie na prawo zakupów w intendenturze).

Projekt reorganizacji wyszkolenia oficerów uzupełnień: zniesienie szkół dotychczasowych i zastąpienie ich przez obowiązkowe kursy rejonowe.

2) Przygotowanie wojskowe przyszłych oficerów uzupełnień. Wydział przygotowania wojskowego 3-go stopnia, którego zadaniem jest formowanie kadrów oficerów uzupełnień, rekrutujących się po większej części ze studentów uniwersytetu oraz szkół wyższych, wyszkolił w r. b. około 2.200 uczniów. Egzaminy, które miały miejsce we wrześniu, wykazały rezultaty bardzo dodatnie, aczkolwiek w zakresie wyszkolenia praktycznego, słuchacze będą zmuszeni wiadomości swe znacznie jeszcze pogłębić. W każdym razie z uznaniem podkreślić należy dodatni stan umysłu młodych ludzi, ich pilność, najlepsze chęci, przejęcie się sprawą i poczucie karności.

W r. 1920—1921 Ministerstwo Wojny postanowiło znieść specjalne studenckie plutony ochotnicze; obecnie wyszkolenie wojskowe studentów nie będzie miało charakteru przymusowego: odtąd będą oni przechodzili kurs jako cywile.

Z drugiej strony postanowiono przygotowanie wojskowe uczynić obowiązkowem dla wychowańców niektórych szkół wyższych. W ten sposób liczba kandydatów wzrośnie blisko do 100.000, podzielonych na trzy lub cztery grupy.

d) *Nowe umundurowanie.*

Chociaż jest już ono sprawą przesądzoną, mówi się jednak o tem wciąż, gdyż z różnych powodów nowy projekt nie zadowolnił nikogo.

Za wieleby czasu zajęło szerzej się tu nad tą kwestią rozwodzić; powiemy jedynie, że w czasie posiedzenia w pałacu Elizejskim Najwyższej Rady Wojennej w dn. 29 października, wyłoniła się kwestja czy należy w wojsku pozostawić dotychczasową barwę niebieską; licznie zebrani uczestnicy orzekli jednogłośnie, iż ze względów optycznych kolor dotychczasowy należałoby na wzór armji amerykańskiej zmienić na barwę „khaki". Zaznaczyć należy, że postanowienie to będzie mogło być w czyn wprowadzone dopiero po wyczerpaniu się zapasów obecnego niebieskiego sukna, a więc nie prędzej, niż za jaki lat dziesiątek.

Regulaminy.

Regulamin tymczasowy manewrów piechoty.

Cz. II. Tymczasowego Regulaminu Manewrów Piechoty, obowiązującego obecnie we Francji, obejmuje trzy działy:

Dział I: Ogólne wiadomości o piechocie.
„ II: Walka zaczepna.
„ III: Obrona terenu.

Działy powyższe poprzedzone są wstępem, posiadającem pięć rozdziałów: 1) zasady ogólne, 2) niespodzianka i pewność, 3) służba łączności i przesyłanie rozkazów oraz raporty, 4) siła moralna, dowódca, szeregowi, 5) obowiązki w czasie walki.

Dział pierwszy posiada cztery rozdziały: 1) własności piechoty, 2) uzbrojenie i środki piechoty, 3) charakter walki piechoty z innemi rodzajami broni, d) artylerja, inżynierja, lotnictwo.

Dział drugi składa się z ośmiu rozdziałów, wyjaśniających cel oraz ogólne warunki walki zaczepnej, walkę oddziałów piechoty od dywizji do grupy oraz poszczególne wypadki walki zaczepnej.

W dziale trzecim tytuły poszczególnych części są następujące: „Określenie i ogólny rzut oka na system walki obronnej", „Cel i ogólne warunki walki obronnej", „Przygotowanie walki obronnej", „Przeprowadzenie walki obronnej", „Poszczególne wypadki".

Projekt regulaminu manewrów oddziałów czołgów.

Mowa tu o organizacji czołgów we Francji, miejscu, jakie zajmować one powinny w kolumnie marszowej oraz ich zadaniu w walce. Świeżo ukazała się część czwarta regulaminu, zawierająca opis i utrzymanie materjału.

Czołg 18 konny, system gąsiennicowy; z przodu mieści się kierownik, środek zajmuje wieżyczka obserwacyjna, w której również znajduje się broń, część tylną stanowi komora silnika.

Załoga składa się z dwóch ludzi: kierowcy, siedzącego w przedniej części oraz dowódcy czołga, zajmującego miejsce stojące w wieżyczce.

Uzbrojenie stanowi karabin maszynowy lub armata 37 mm., umieszczona w mogącej się obracać wieżyczce; w ten sposób możliwe jest ostrzeliwanie całego horyzontu.

Czołg z armatką posiada 225 granatów oraz 12 szrapneli; z karabinem maszynowym zaś cztery tysiące ośmset naboi.

IV. **Różne.**

Generał Nollet, przewodniczący Wojskowej Komisji Międzysojuszniczej w Berlinie został mianowany członkiem Najwyższej Rady Wojennej w miejsce gen. Nivelle, przeniesionego w stan spoczynku.

Wojsko francuskie poniosło ciężką stratę: w 82 roku życia zmarł w Paryżu gen. Niox; rozpoczął on zawód wojskowy w wojnie 1870 r. jako porucznik; na wszystkich stanowiskach, które kolejno zajmował, zmarły pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie. W ostatnich latach objął kierownictwo Muzeum Wojska, na którym pozostawał aż do objęcia go przez gen. Malleterre. Zmarły znany był również jako pisarz: praca jego „Mała historja Wielkiej Wojny" zyskała ogólne uznanie. (Por. „Bellona" str. 942).

Mjr. G. Touly.

Niemcy.

Rozkaz gen. v. Seeckt'a. — Rozbrajanie Niemiec. — Wyszkolenie piechoty niemieckiej.

Rozkaz gen. v. Seeckt'a. Duże wrażenie w prasie zachodnio-europejskiej wywarł opublikowany w paryskim „Journal'u", artykuł b. francuskiego ministra wojny, p. André Lefebre'a, p. t. „La général von Seeckt avoue". P. Lefebre, podając reprodukcję rozkazu gen. v. Seeckta w sprawie wprowadzenia w użycie w wojsku niemieckiem nowego regulaminu służby polowej, charakteryzuje go jako jeden z tych przejawów, które odsłaniają rzeczywiste poglądy kierowniczych wojskowych sfer Niemiec na rolę i przyszłość ich wojska. Rozkaz ten istotnie zasługuje na poznanie. Brzmi on następująco:

Zachowanie się i walka wszystkich broni działających łącznie.
Ministerstwo Obrony Państwa (Reichswehrministerium).
Szef Kierownictwa Wojska (Chef der Heeresleitung).
№ 9. 21. T. 4. 1.
Podpisano: *von Seeckt.*

Berlin 1. września 1921 r.

Niniejszem ogłasza się regulamin: „zachowanie się i walka oddziałów wszystkich broni działających łącznie, do użytku wszystkich broni (F u. G. a.)".

Regulamin przyjmuje za podstawę stany liczebne, uzbrojenie i wyekwipowanie nowoczesnego wojska wielkiej potęgi militarnej, a nie jedynie 100-tysięczną armję niemiecką, sformowaną na zasadzie traktatu pokojowego.

Jedynie zachowując żywo w pamięci środki walki, które nam zostały zabrane (lotnictwo, artylerja ciężka, czołgi i t. d.), odnajdziemy środki i zasady walki z przeciwnikiem nowocześnie wyekwipowanym. Brak tych środków nie powinien nas doprowadzać do obawy przed natarciem. Mogą je częściowo zastąpić: większa ruchliwość, lepsze wyszkolenie, zręczność w wykorzystywaniu terenu i przyzwyczajenie do działania w nocy.

Wojsko przedewszystkiem powinno nauczyć się maskować przed wzrokiem lotnikow nieprzyjacielskich. W czasie ćwiczeń należy możliwie często wyznaczać jedną stronę bez nowoczesnych środków walki, podczas gdy z drugiej przewiduje się ich istnienie.

Nawet w najmniejszych oddziałach należy kłaść specjalny nacisk na jednoczesne wprowadzenie do walki wszystkich broni, szczególnie piechoty i artylerji.

Regulamin powinien dawać możność dowódcom i oddziałom zastosować w praktyce jednolite wyszkolenie, oparte na naukach wojny i nauczyć ich wykorzystywać wszystkie bronie.

Rozdziały brakujące i załącznik będą ogłoszone później.

Podpisano: *von Seeckt.*

Ustęp rozkazu, mówiący o „nowoczesnej armji wielkiej potęgi militarnej" i o „przewidywaniu nowoczesnych środków walki" dość wyraźnie ostrzega przed wszelkiemi złudzeniami co do pokojowego usposobienia dzisiejszych Niemiec i wyrzeczenia się nadziei na odwet, mimo wszelkich urzędowych i półurzędowych zaprzeczeń w rodzaju znanego wywiadu z gen. Ludendorffem.

Wymieniony powyżej artykuł p. Lefebre'a przytacza, jako dalsze uzasadnienie wypowiadanych przez niego obaw, inne fakty. W grach wojennych rozgrywanych, jako ćwiczenie dla dowódców, działa się całemi armjami składającemi się z kilku korpusów. W ćwiczeniach dywizji w obozie w Münsingen (obóz ćwiczebny 5. dywizji) brali udział należący do „Technische Nothilfe" akademicy ze Stuttgartu, którzy rozporządzali pociągiem pancernym, bynajmniej nie „przewidywanym".

Rozbrajanie Niemiec. Proces rozbrajania Niemiec, aczkolwiek powoli, postępuje jednak naprzód. Ostatni raport gen. Nollet'a podaje cyfrowe szczegóły co do wydawania broni i sprzętu wojennego. Rząd Rzeszy w wykonaniu przyjętego ultimatum z 5. maja 1921 r. wydał 600 dział, które pozostawił, jako uzbrojenie twierdz Królewca i Kistrzynia. Wydał również 600 dział z uzbrojenia wybrzeży Morza Północnego, które zatrzymano ponad dozwoloną przez traktat pokojowy normę.

Pozatem do dnia 17. września zniszczono:

Armat 32.800, z których 16.000 kalibru większego ponad 77 milimetrów, miotaczy bomb 11.000, karabinów maszynowych 84.000, broni ręcznej 4.230.000.

Pocisków artyleryjskich wydano: naładowanych 35 miljonów, nienaładowanych 2 miljony; jaszczów i wozów amunicyjnych 50.000; wozów wojskowych 55.000; kuchni polowych 11.000; kuźni polowych 1.150; pontonów 1.800. Oprócz tego samochody, umundurowanie, ekwipunek.

Rząd niemiecki zgodził się na rozwiązanie Einwohnerwehr'y, Orgesch u. Zgodził się również na zdecentralizowanie zarządu Policji Bezpieczeństwa.

W związku z powyższym raportem gen. Nollet'a ciekawe uwagi ogłosił admirał Degouy w „Eclair". Uznając, że cyfra 32.800 dział jest niezaprzeczalnie poważną, uważa jednak, że bez porównania większą była ogólna ilość dział niemieckich, a mianowicie:

1. Działa, z któremi armja niemiecka wyszła na wojnę;
2. Działa zdobyte na Belgji, Anglji, Rosji, Francji, Rumunji, Serbji, Włochach;
3. Przerobione działa starszych typów, które w chwili wybuchu wojny znajdowały się w arsenałach;
4. Działa zbudowane w ciągu 52 miesięcy w fabrykach niemieckim;
5. Działa zdatne do zastosowania na lądzie, a ustąpione przez ministerstwo marynarki;
6. Działa nabyte po zawieszeniu broni od Austrji, w krajach neutralnych i wreszcie wytworzone w Niemczech mimo kontroli.

Podobnie rozbrajanie organizacyj postępuje bardzo powoli. Na miejsce organizacyj rozwiązanych powstają nowe i prowadzą w dalszym ciągu pracę. W miejsce rozwiązanego Orgesch'u powstaje Orka, która przenosi siedzibę zarządu z Monachjum do Insbrucku. W ten sposób znajdując się już na terytorjum Austrji uwolniona jest od kontroli Komisji rozbrojeń. Stan liczebny „Bürgerwehr'ów" w Bawarji dosięga już 250.000 ludzi. Ukryte składy broni są obliczone na 500 000 karabinów, 10.000 karabinów maszynowych i 350 armat polowych. Podobnie stosunki przedstawiają się w Prusach Wschodnich.

Wyszkolenie piechoty niemieckiej. W numerze 349. „La revue d'infanterie" znajdujemy, jak zwykle cenne, uwagi kpt. Koeltz'a o duchu i tendencjach w wyszkoleniu nowej niemieckiej piechoty.

Na wstępie stwierdza autor, że dowództwo niemieckie dokonało od r. 1919 wielkiej pracy, dążąc do zrealizowania postawionego sobie celu, stworzenia wojska możliwie podobnego do dawnego. Pierwszym nieodzownym warunkiem w kierunku urzeczywistnienia tego było przywrócenie karności i zaufania do dowódców, tak zachwianych w końcowym okresie wojny światowej i podczas rewolucji. Zmienione warunki zarówno społeczno-polityczne, jak i czysto wojskowe (dzięki 12-to letniej ochotniczej służbie) zmusiły do zarzucenia dotychczasowych metod postępowania i zastosowania nowych. Aby żołnierza ustrzedz od zupełnie zrozumiałego zniechęcenia przy tak długiej służbie, należało uczynić dla niego służbę tę możliwie pociągającą. W tym celu pierwiastek sportowy w życiu żołnierza wysunięto na pierwszy plan. Należy przytem zaznaczyć, że oficerowie pracują razem z szeregowemi. Zmusza to oficerów do wytężonej pracy nad sobą, powodując tym sposobem wzrost ich autorytetu i powagi wobec szeregowych.

Wzgląd ten między innemi przyczynił się do tego, ze rząd niemiecki tak długo nie rozwiązywał różnych „freikorps'ów", wojskowych organizacyj ochotniczych, gdyż w oddziałach tych cała zwartość opierała się na zaufaniu żołnierzy do dowódców. Wszystkie te zarządzenia o tyle uzdrowiły karność, że można było pomyśleć o odpowiednim wyszkoleniu. I w tej dziedzinie również okazała się konieczność reformy. Dotychczasowe metody szkolenia, przy tak długiej służbie, mogły doprowadzić szybko do tego, że żołnierze utraciliby wszelkie zainteresowanie w swym zawodzie, widząc jedynie w wojsku sposób materjalnego utrzymania się.

Ażeby uniknąć tej ewentualności postanowiono urozmaicić ćwiczenia, znów przy możliwie szerokim uwzględnieniu sportu, oraz wprowadzić dokształcanie ogólne i przygotowywanie do zawodów cywilnych. Wyniknęły stąd następujące naczelne zasady: 1. *nie specjalizuje się poszczególnych żołnierzy w pewnych funkcjach,* 2. *każdego żołnierza przygotowuje się do pełnienia funkcji dowódcy,* do której się najlepiej nadaje i okazuje najwięcej chęci. Przy istnieniu dużej ilości szarż szeregowych cała armja tym sposobem staje się jedną kadrą dowódców.

Opierając się na tych naczelnych zasadach ustalono następujące wytyczne w szkoleniu.

Piechur powinien znać wszystkie bronie ręczne używane w Niemczech i najważniejsze zagraniczne.

Oddziały winny być wyszkolone w zwalczaniu i używaniu wszelkich środków walki wzbronionych Niemcom (lotnictwo, artylerja ciężka, czołgi).

Jak dawniej całą uwagę przy wyszkoleniu kierowano na szkołę walki i wyszkolenie strzeleckie, tak teraz na podstawie doświadczeń wojny światowej na jednej z niem i wysokości stawia się wyszkolenie w służbie polowej i w służbie łączności.

Szczególny nacisk kładzie się na precyzyjne wyszkolenie pojedyńczego strzelca, znaczenie czego wojna potwierdziła w całej rozciągłości.

Po ukończeniu technicznego wyszkolenia w zakresie kompanji piechoty, kompanji k. m., kompanji miotaczy bomb, przechodzi się do ćwiczeń zbiorowych w zakresie: *wzmocnionej kompanji* (kompanja piechoty, pluton c. k. m., pluton m. b., czołgi, 1—2 działa), *wzmocnionego bataljonu* (3 kompanje piechoty, kompanja k. m., pluton m. b., czołgi, pluton artylerji towarzyszącej), wreszcie *wzmocnionego pułku* (3 bataljony z ich kompanjami k. m., kompanja m. b., czołgi, baterja towarzysząca, kompanja saperów). Na ćwiczenia w zakresie wzmocnionego pułku zwrócona jest szczególna uwaga.

Przy wszystkich powyższych ćwiczeniach oprócz szkolenia w stosowaniu formacyj, wydawaniu zarządzeń i t. d., przeprowadza się rzeczywiste strzelanie bojowe ze wszelkich broni.

Wyszkolenie zbiorowe w składzie wzmocnionych jednostek w garnizonach przeprowadza się tylko częściowo. Większość tych ćwiczeń przeniesiona jest do obozów ćwiczebnych [1]). W tym celu każda dywizja, o ile możliwe w komplecie, 3 miesiące przebywa w swym obozie.

Zakończeniem wyszkolenia rocznego są manewry jesienne, które są również ćwiczeniem dla dowódców. W założeniach tych manewrów przyjmowane są wszelkie możliwe wypadki z wojny ruchowej, pozycyjnej, walki zaczepnej, obrony czynnej, walki odwrotowej. Tak w wojnie ruchowej, jak i pozycyjnej szczególny nacisk kładzie się na przeprowadzanie natarcia. Manewry te trwają zwykle 7 dni. Pierwsze trzy dni odbywają się manewry wzmocnionego pułku przeciw podobnemuż pułkowi; następne cztery dni manewry dywizji przeciw dywizji, lub też przeciwnikowi przypuszczalnemu.

Przewidziane są manewry kilku dywizyj piechoty w związku z większemi jednostkami jazdy.

Roczny program ramowy szkolenia piechoty przedstawia się następująco:

Okres zimowy (październik do lutego). Wyszkolenie pojedyncze techniczne i teoretyczne; w szczególności szkoła strzelca.

Wyszkolenie sekcji i plutonu.

Okres letni (marzec do września) rozpada się z kolei na dwa podokresy: w garnizonie i w obozie.

W garnizonie (marzec do maja). Wyszkolenie kompanji zwykłej i wzmocnionej.

Wyszkolenie bataljonu zwykłego i wzmocnionego.

W obozie (czerwiec do sierpnia). Wyszkolenie pułku zwykłego i wzmocnionego.

Wyszkolenie pułku w ramach dywizji.

Strzelanie bojowe jednostek złożonych z samej piechoty i piechoty działającej w związku z innemi broniami.

Polowe roboty fortyfikacyjne.

Manewry jesienne (wrzesień). Manewry w zakresie dywizji.

Manewry dywizji złożonej.

Ppor. W. Berka.

Rosja.

Towarzystwo naukowo-wojskowe. W kwietniu r. b. zostało zatwierdzone przez Radę Wojenną Republiki Towarzystwo naukowo-wojskowe. Powstało ono z inicjatywy rosyjskiej partji komunistycznej przy akademji czerwonego sztabu generalnego w Moskwie. Zadaniem Towarzystwa jest: a) opracowanie działań czerwonej armji; b) opracowanie kwestji związanych z organizacją czerwonej armji i armij nieprzyjacielskich; c) opracowanie wojen rewolucyjnych w przeszłej epoce; d) systematy sztuki wojennej w wojnach klasowych;

---

[1]) Każda dywizja niemiecka, podobnie jak dawny korpus, posiada swój wyłączny obóz ćwiczebny.

e) wydawnictwo prac Towarzystwa; f) organizowanie dyskusji; g) nawiązanie ścisłej łączności ze wszystkiemi instytucjami, mogącemi służyć wynikami doświadczeń z wojny klasowej.

Wypełniając te zadania, Towarzystwo opierać się ma na teorji rewolucyjnego marksizmu, mającego stać się podstawą zasad armji rewolucyjnej, a zwłaszcza czerwonego sztabu generalnego. Towarzystwo dzieli się na 6 sekcyj:

1) działań czerwonej armji, 2) organizacji wojsk, 3) historyczna, 4) sztuki wojennej w wojnie klasowej, 5) referatowo-dyskusyjna, 6) wydawniczo-bibljoteczna.

Przewodniczącym Towarzystwa jest Wileński (Sibiriakow), organem zaś dwutygodnik „Krasnaja Armja", której pierwsze zeszyty już się ukazały (Nr. 1, 2—za lipiec i № 3, — za sierpień). Pismo umieszcza szereg artykułów treści ogólnej (np. „Czerwona armja w procesie rewolucji proletarjatu", „Zagadnienia dowództwa armji proletarjackiej") oraz specjalnej („Rola i zadania jazdy strategicznej na terenie działań wojennych", „Wyższe wyszkolenie techniczne w czerwonej armji") ze specjalnym uwzględnieniem taktyki walki z bandami powstańczemi. W dziale informacyjnym opracowane są zbrojenia Niemiec, organizacja wojsk państw bałtyckich i Rumunji. Wreszcie duże miejsce zajmuje dział sprawozdawczy książek i pism wojskowych rosyjskich i zagranicznych. Wśród nich w Nr. 3-4 spotykamy sprawozdanie z „Bellony", zeszyty 4-2 r. b. Autor podkreśla silnie szukanie w młodem polskiem wojsku właściwych dla jego rozwoju dróg i badanie swych błędów na przykładach ostatniej wojny z bolszewikami, co podnosi ogromnie znaczenie pisma. Artykuły, licznie przez sprawozdawcę wymienione, pisane są, zdaniem jego, dobrze, prosto, opatrzone licznemi mapami ułatwiającemi studjowanie. Ogromne znaczenie autor przypisuje artykułom o słownictwie wojskowem, mogącym przynieść wielką korzyść przy redagowaniu polsko-rosyjskich słowników. Natomiast artykuły o wojsku sowieckiem są, zdaniem sprawozdawcy, najsłabsze; autorzy nie rozumieją ideologji czerwonej armji, nie posiadają dostatecznej znajomości jej organizacji i jej „marksowego światopoglądu"— pozatem pisane są bardzo tendencyjnie. Również sprawozdawca podkreśla brak w „Bellonie" artykułów treści wojskowo-technicznej.

W tym samym numerze „Krasnoj armji" mamy sprawozdanie z „Krótkiego zarysu organizacji i taktyki konnicy Budiennego". Sprawozdawca podkreśla jasne ujęcie sprawy i znaczenie tej broszury dla dowódców czerwonej jazdy.

W odczytach wygłoszonych w Towarzystwie naukowo-wojskowem uderza brak aktualnych tematów z minionych działań wojennych na polskim froncie. Na 25 odczytów zaledwie 3 traktują o walkach na froncie zachodnim. Przeważnie spotykamy tematy oderwane, np. „najbliższe zadania komunistycznej międzynarodówki" lub „rocznica paryskiej komuny". Jeśli się jednak weźmie pod uwagę fakt, iż 70% słuchaczy akademji sztabu generalnego stanowią komuniści, i to komuniści zorganizowani, żyjący w szkole życiem partyjnym, jasnem staje się konieczność zwrócenia dużej uwagi na wykształcenie polityczne młodych „gensztabistów".

Nr. 3 i 4 „Krasnoj Armji" poświęcone są prawie w całości artykułom o akademji sztabu generalnego z powodu ukończenia jej przez pierwszych wychowanków.

Naogół Towarzystwo naukowo-wojskowe przedstawia się jako instytucja poważna; zabierająca się do pracy serjo nad opracowaniem różnych zagadnień życia wojskowego w Rosji. Przy obecnej wzmożonej tendencji w Rosji kształcenia za wszelką cenę dowódców i pogłębiania wiedzy wojskowej, będącej w Rosji w zupełnym zaniedbaniu od początku wojny światowej, Rosyjskie Towarzystwo naukowo-wojskowe jest poważnym krokiem naprzód, a działalność jego winna być przez nas bacznie obserwowaną. Przypuszczać należy, że tu właśnie wyjdą na jaw doświadczenia wojen rosyjskich i próby szukania nowych poglądów na obecny stan wojskowości.

System milicyjny w wojsku sowieckiem. Jedną z zasadniczych cech ustroju państwa socjalistycznego jest, zdaniem wszystkich teoretyków socjalizmu, milicyjny system armji. Zgodnie z tą teorją sprawa milicji w ostatnich czasach wypłynęła na porządek dzienny wśród zagadnień państwowych Rosji

sowieckiej. Jak wiadomo, czerwona armja powstała z oddziałów czerwonej gwardji, zasilonej ochotnikami (dekret z 28 stycznia 1918 o organizacji ochotniczej czerwonej robotniczo - włościańskiej armji). Gdy system werbunku ochotników nie dał odpowiednich rezultatów, wydanym został przez W. C. K. W, (Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy) dekret o organizacji regularnej armji na podstawie przymusowego poboru (29 maja 1918 r.). System ten istnieje do dnia dzisiejszego, jednak w miarę gruntowania się władzy bolszewickiej i likwidowania większych działań wojennych (rozbicie Wrangla, pokój z Polską), wśród członków rosyjskiej partji komunistycznej (RKP) zaczęły coraz silniej nurtować dążenia do zniesienia stałej armji, opartej na podstawie przymusowego poboru i zamiany jej na armję milicyjną. Uchwały IX zjazdu RKP już wiosną 1920 roku podkreślały konieczność przejścia do systemu milicyjnego. Niedokończona jeszcze wówczas wojna z Polską nie pozwoliła na urzeczywistnienie uchwał IX zjazdu. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, iż kierownictwo sprawami Rosji sowieckiej t. j. rząd i wojsko, są w rękach członków RKP, zrozumiałem jest, iż uchwały zjazdu odbić się musiały szerokiem echem wśród rosyjskich sfer kierowniczych. I tu zaszła rzecz dosyć dziwna. Kierownicze sfery wojskowe, złożone z komunistów i członków RKP, pierwsze przeciwstawiły się uchwałom IX zjazdu i rozpoczęły silną agitację w kierunku przygotowania podkładu dla dyskusji, która odbyła się na X zjeździe partji w marcu 1921 r.

Cały szereg artykułów w prasie i wydawnictw Rewwojensowieta republiki zaczęły udawadniać, iż system milicyjny jest w chwili obecnej niemożliwy do zastosowania w Rosji, i że jedyną podstawą, na jakiej budować się ma armja czerwona, jest *stała armja o charakterze klasowym*, mogąca odzwierciadlić zasadniczą cechę ustroju sowieckiego, t. j. dyktaturę proletarjatu. Zwolennicy stałej armji udawadniają potrzebę jej istnienia, rozważając stronę polityczną i strategiczną zagadnienia.

Z motywów politycznych podkreślić trzeba — twierdzą oni — fakt, iż przewrót październikowy 1917 r. w Rosji był wynikiem działania dwóch sił: robotniczej i włościańskiej. Jedność tych sił należy w dalszym ciągu utrzymać za wszelką cenę. Jednak wartość ich nie jest dla rewolucji równą. Czerwona armja opiera się i opierać się będzie głównie na elemencie robotniczym, jako na warstwie w zupełności oddanej sprawie rewolucji; włościanie bowiem nigdy nie będą tak pewni i zawsze stanowić będą grunt bardziej podatny do wszelkich kontrrewolucyjnych poczynań.

Jak wiadomo system milicyjny wojsk polega w głównej mierze na terytorjalnej zasadzie organizowania i uzupełniania oddziałów. Przyjąwszy ten system, Rosja sowiecka otrzymałaby szereg oddziałów sformowanych w danych miejscowościach (pułk kazański, dywizja tambowska i t. p.), przyczem większość tych oddziałów byłaby złożoną wyłącznie z włościan, oddziały zaś robotnicze byłyby w znacznej mniejszości. Koniecznym przeto warunkiem jest przemięszanie wzajemne oddziałów, a więc przyjęcie zasady eksterytorjalności.

Pozatem wartość bojowa oddziałów rosyjskich, formowanych na zasadzie terytorjalnej, jest, jak to wykazało doświadczenie, gorsza od oddziałów mieszanych.

Jeśli chodzi o motywy natury strategicznej, to stwierdzić należy, iż w przyszłej wojnie—jak mówią w dalszym ciągu zwolennicy stałej armji— będzie się miało do czynienia z wrogiem lepiej zorganizowanym, i gdyby armja rosyjska miała być w dalszym ciągu tak improwizowaną, jak obecnie, to wynik wojny mógłby być opłakanym. Czy potrafi przeto armja, oparta na systemie milicyjnym, przeprowadzić w początkach wojny planową koncentrację? Znając dobrze warunki transportowe Rosji, z góry można powiedzieć, iż właściwe walki możnaby rozpocząć dopiero nad Wołgą (o ile uderzenie skierowaneby zostało z zachodu). O wyniku tak rozpoczętej wojny nie wiele dałoby się powiedzieć.

Pozatem jak zorganizować milicyjną artylerję, jazdę, wojska techniczne, lotnictwo i t. p.? Na każdym kroku trzebaby robić wyłomy w głównej zasadzie systemu milicyjnego.

Wychodząc z tych założeń, fachowi wojskowcy czerwonej armji twierdzą, iż Rosja sowiecka musi mieć w chwili obecnej *stałą armję, niezbyt wielką lecz dobrze wyszkoloną i przygotowaną politycznie.*

X zjazd RKP przyjął wymienione zasady ustroju armji czerwonej. Zaznacza on w swych rezolucjach, dotyczących spraw wojskowych, iż formy, metody i szybkość przejścia do systemu milicyjnego zależą od warunków międzynarodowych i wewnętrznych i że przejście już teraz do systemu milicyjnego jest niesłusznem i szkodliwem. Podstawą sił zbrojnych Rosji sowieckiej winna być obecna czerwona armja. Natomiast możliwem jest już dzisiaj przechodzenie do formacyj milicyjnych lecz tylko w tych okręgach, gdzie przeważa wyrobiona politycznie ludność robotnicza (Piotrogród, Moskwa, Ural). Kadrami dla tych formacyj mają być oddziały wypróbowane w walkach, które przeszły odpowiednie wykształcenie polityczne i z których usunięte są wszystkie niepewne elementy.

W praktyce system milicyjny nie znalazł, jak dotąd, zastosowania. Obecna organizacja stałej armji sowieckiej polega w dalszym ciągu na zasadzie eksterytorjalności, przyczem pobór odbywa się według roczników z zaliczaniem starszych roczników do armji pracy a młodych do „Wsiewobucza“ (Powszechnego wojskowego wyszkolenia). W chwili obecnej np. rocznik 1898 przechodzi do armji pracy, roczniki 1899, 1900 i 1901 służą czynnie w szeregach, roczniki zaś 1902 i 1903 (18 i 19 lat) są we „Wsiewoboczu“. Próby organizowania specjalnych „terytorjalnych“ oddziałów w Piotrogradzie nie dały dotąd rezultatu.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie sprawa nadzwyczaj doniosłej wagi, jaką jest ustalenie systemu służby wojskowej w Rosji sowieckiej. Można przypuszczać, iż system milicyjny, mimo dobrych chęci wielu członków partji komunistycznej, przyjętym w Rosji długi jeszcze czas nie będzie. Sądząc z powyższego przedstawienia całości zagadnienia, kierownicze sfery wojskowe dobrze sobie zdają sprawę z niebezpieczeństwa wprowadzenia milicji, wysuwając, bardzo słusznie, na pierwsze miejsce polityczne konsekwencje tego kroku.

Mjr. Szt. Gen. Wacław Jędrzejewicz.

Czechy.

Dostarczenie młodemu wojsku czeskosłowackiemu oficerów zawodowych jest w toku załatwienia drogą wychowania w akademji wojskowej. Natomiast zagadnienie stworzenia korpusu oficerów Sztabu Generalnego rozwiązano w ten sposób, że część tego korpusu, odziedziczonego po Austrji, uzupełnia się własnemi siłami.

Akademja wojskowa. Utworzona w mieście Hranice akademja wojskowa, wychowująca oficerów zawodowych, rozpoczęła w bieżącym miesiącu swój pierwszy kurs typu pokojowego.

Prośby o przyjęcie wnosi się do Ministerstwa Obrony Narodowej wraz z dokumentami osobistemi i pisemnem zezwoleniem ojca, względnie opiekuna na zobowiązanie się kandydata do czynnej służby po skończeniu studjów w akademji.

Do akademji przyjmuje się obywateli czeskosłowackich w wieku 18—25 r. życia, o ile są zdatni fizycznie i mają ukończoną którąkolwiek szkołę średnią, oraz podoficerów, którzy odbyli przynajmniej 2 lata służby jako podoficerowie i otrzymali wzorową opinję.

Przed rozpoczęciem nauki w akademji muszą kandydaci odbyć rok służby linjowej (w tym roku wyjątkowo tylko 3 miesiące).

Akademja dzieli się na cztery części według broni głównych (piechota, artylerja, jazda, tabory), a przyjęcie do poszczególnych oddziałów zależy od życzenia kandydata, jego zdolności i potrzeb wojska.

Naukę i całe utrzymanie otrzymują uczniowie na koszt rządu. Kurs trwa 2 lata, a powtarzać go można raz tylko, w wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie.

Absolwenci otrzymują stopień podporucznika i zobowiązują się do odbycia 3 letniej służby za każdy rok przebyty w akademji i za każdą część roku ponad 6 miesięcy, o ileby nauka trwała dłużej niż 2 lata.

Korpus oficerów Sztabu Generalnego powstaje z czterech kategoryj oficerów, na które ich podzielono według wniesionych próśb o przyjęcie do korpusu oficerów Sztabu Generalnego. Są one następujące:

1) Bez egzaminu zaliczono do oficerów Sztabu Generalnego niektórych oficerów byłego austrjackiego Sztabu Generalnego oraz niektórych legjonarzy z dywizyj syberyjskich.

2) Inni oficerowie b. austrjackiego Sztabu Generalnego i legjonarze syberyjscy muszą złożyć egzamin z określonych przedmiotów.

3) Oficerowie, którzy odbyli praktyczny kurs szkoły Sztabu Generalnego czeskosłowackiego, bez względu na to, czy wnosili prośbę, będą powołani na 2 lata do wyższej szkoły wojennej w Pradze, celem uzupełnienia studjów sztabowych.

4) Przyjęci będą do korpusu oficerów Sztabu Generalnego oficerowie, którzy ubiegali się o przyjęcie na pierwszy rok szkoły wojennej w Pradze.

Por. Józef Rossowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNO-WOJSKOWY.

Turcja.

Z pośród wszystkich sprzymierzeńców Niemiec z czasów wojny światowej bezwątpienia najgorszy los spotkał państwo tureckie po kapitulacji państw centralnych. Zakres „kwestji tureckiej", który obejmował przez kilka dziesiątków lat sprawę spadku po Turcji w Europie, rozszerzył się po wojnie światowej tak do afrykańskich jak i azjatyckich posiadłości cesarstwa Ottomańskiego. Traktat pokojowy między Ententą a Turcją podpisany 10/VIII. 1920 w Sèvres położył krzyż nad mocarstwowem stanowiskiem Porty Ottomańskiej, która, jakkolwiek uważana za „człowieka chorego", przecież dzięki antagonizmowi anglo-rosyjskiemu, niepoślednią rolę odgrywała na t. zw. Bliskim Wschodzie. Terytorjum państwa tureckiego, obcinane szeregiem niekorzystnych dla niego traktatów pokojowych, począwszy od Karłowickiego 1699 r., tym razem miało być bardziej skurczonem, aniżeli do granic etnograficznych.

Już podczas wojny światowej wykorzystano przeciw Turcji różnice plemienne ludności jej mahometańskiego wyznania; Anglja podburzyła przeciwko sułtanowi, który był kalifem, t. j. najwyższym zwierzchnikiem kościelnym dla całego świata muzułmańskiego, plemiona arabskie. Dzięki poparciu Anglji, Hedżas ogłasza się państwem niepodległem. W czasie walk o Mezopotamję plemiona arabskie wspierają działania armji angielskiej przeciw wojskom tureckim. Po zawieszeniu broni plemiona arabskie Syrji, Palestyny i Mezopotamji podnoszą pretensje do niepodległości. Protektorką ruchu panarabskiego jest Anglja, nie zdając sobie widocznie sprawy, że ten ruch podniesiony przez nią, przeciw niej samej kiedyś się obróci. Ze swej strony Rosja stała się protektorką Armenji i plemion kaukaskich, pozostających pod panowaniem tureckiem.

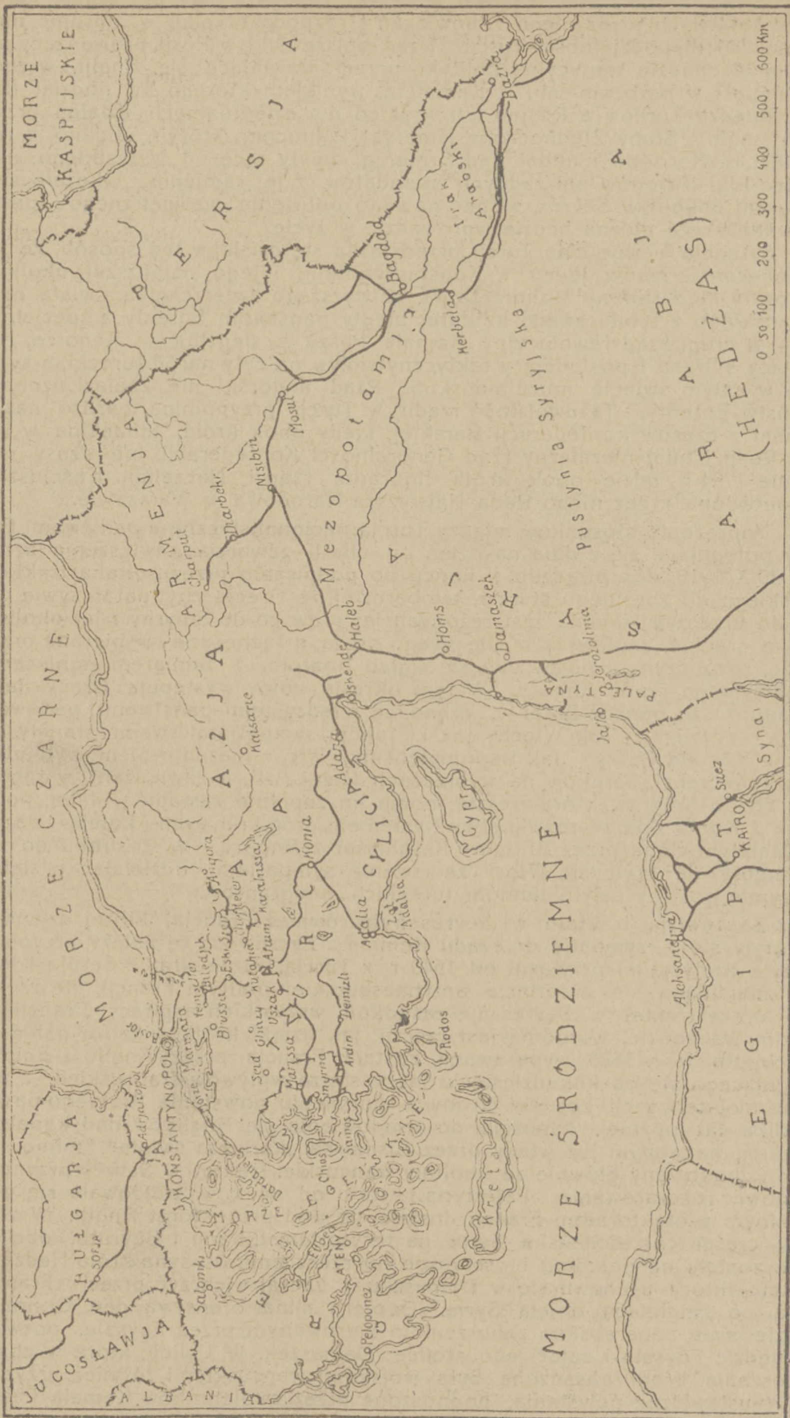
Traktat pokojowy uświęca stan faktyczny w chwili zawieszenie broni i czyni zadość aspiracjom panarabskim i armeńskim. Syrja, Palestyna, przeznaczona na centrum życia narodowego żydów, Hedżas, t. j. cały półwysep arabski, Mezopotamja, Armenja ogłoszone zostają państwami niepodległemi. Turcja zrzeka się wszelkich praw i tytułów do Egiptu, Tunisu, Libji i Marokka. Co więcej—nawet obszary, zamieszkałe przez większość turecką, odpadają od niej. I tak: na rzecz Grecji—Tracja i Smyrna z okolicą i kilkoma wyspami Morza Egejskiego, na rzecz Anglji—Cypr anektowany jeszcze 5/XII 1914, na rzecz Włoch—kilku wysp jak Rodos, Patmos, Lipsos, Kos i inne; Konstantynopol pozostaje nadal siedzibą sułtana, jednak tak samo jak Dardanele i Morze Marmara pozostaje pod kontrolą komisji międzysojuszniczej (faktycznie angielskiej); Dardanele wolne dla wszystkich okrętów i państw, tak podczas pokoju jak i wojny. Jeszcze gorszemi są warunki wojskowe: siła zbrojna turecka zostaje ograniczona na lądzie do 700 ludzi gwardji przybocznej sułtana i 50.000 ludzi wraz z żandarmerją i formacjami pomocniczemi z przeznaczeniem do utrzymania porządku wewnętrznego, na morzu do 7 statków (sloop) 600 tonnowych i 6 torpedowców 100 tonnowych. Flota powietrzna nie istnieje, uzbrojenie wolno zatrzymać tylko na ilość 1.000 żołnierzy. By uniemożliwić wyszkolenie rezerw, zniesionym zostaje obowiązek powszechnej służby wojskowej a wprowadzonym zaciąg ochotniczy z warunkiem 25 lat służby dla oficerów a 12 lat dla szeregowych, podobnie jak to w stosunku do Niemiec, Austrji i Węgier zastrzegają traktaty w Wersalu, St. Germain i Trianon.

Traktat w Sèvres nie stał się jednak definitywnem rozwiązaniem „kwestji tureckiej", mimo, że najdłużej co do niego toczyły się pertraktacje. Brakło w nich najważniejszego partnera: Rosji. Jako arcydzieło kunsztu dyplomatycznego Venizelosa zadowolniał on tylko Grecję w zupełności a częściowo także Anglję, która z ramienia Ligi Narodów otrzymała najkorzystniejsze mandaty[1]) co do świeżo pozostałych państw Bliskiego Wschodu. Mandaty te byłyby jeszcze dogodniejsze, gdyby nie zanadto rozdmuchany ruch panarabski, który obecnie dąży do wyswobodzenia się z pod opieki angielskiej. Ruch panarabski ogarnął Syrję, pozostającą pod mandatem francuskim, a zagroził żydowskiej kolonizacji Palestyny, zamieszkałej w znacznej większości przez plemiona arabskie. Wypadki, jakie zaszły po podpisaniu traktatu, wykazały wielką rozbieżność interesów między aljantami. Odżył antagonizm o morze Egejskie, między Grecją a Włochami, pretendującymi również do Smyrny przyznanej Grecji, tudzież antagonizm między Francją a Anglją, złagodzony przez lat kilkanaście porozumieniem z roku 1904.

Dla narodu tureckiego, który od 1908 r. wszedł na drogę normalnego kulturalnego rozwoju, był traktat w Sèvres ogromnym ciosem. Żywotność Turcji odrodzonej, która mimo przegranej kampanji bałkańskiej 1912 r., tak dzielnie trzymała się przez 4 lata wojny światowej, przeszła wszelkie oczekiwania jej przyjaciół i nieprzyjaciół. Walczyła ona z rozmaitem powodzeniem aż na 5 teatrach wojennych. Siły zbrojne jej, wynoszące przed wojną światową 150.000 ludzi, wzrosły w przeciągu 4 lat do 2.800.000. O bitności tej armji świadczy stosunek zabitych do rannych podczas wojny światowej: 325.000 zabitych i zmarłych na 400.000 rannych. Mimo tak znacznych strat i wyczerpania wojennego, naród turecki wykazał dzisiaj bardzo dużo żywotności, wyrazem której stał się ruch nacjonalistyczny; na czele tego ruchu stanął jeden z najzdolniejszych generałów tureckich Mustafa Kemal, dzisiejszy naczelnik Rzeczypospolitej Angorskiej. Mustafa Kemal, młody stosunkowo generał, już podczas wojny światowej zyskał sobie sławę bohatera narodowego za swe śmiałe występowania przeciw zamachom Niemców na niezależność Turcji. W Dardanelach, objąwszy dowództwo po gen. Liman von Sanders dał się dobrze Anglikom we znaki, wstrzymując ich natarcia. Następnie wpadłszy w spór z Falkenhaynem, wygnanym zostaje do Aleppo. Wreszcie widząc, że Anglicy kładą rękę na Konstantynopol i sułtana, podnosi hasło oporu i ogłasza w Angorze Rząd Obrony Narodowej. Rząd angorski

---

[1]) Mandatem nazywa się polecenie zarządzania świeżo powstałem państwem lub kolonją, dopóki nie stanie się ono zdolnem do rządów samodzielnych.


MORZE KASPIJSKIE
PERSJA
MORZE CZARNE
ARMENJA
AZJA
Mezopotamja
Bagdad
Mosul
Nisibin
Diarbekr
Charput
Bazra
Irak Arabski
Kerbela
pustynia Syryjska
ARABJA
(HEDŻAS)
Haleb
Homs
Damaszek
Jerozolima
PALESTYNA
Jaffa
Synaj
Suez
KAIRO
EGIPT
Aleksandrja
MORZE ŚRÓDZIEMNE
Cypr
CYLICJA
Adana
Konia
Adalia
Kaisarje
Angora
Rodos
Kreta
Smyrna
Aidin
Chios
Samos
ATENY
Peloponez
Saloniki
KONSTANTYNOPOL
Adrjanopol
Bosfor
Brussa
BUŁGARJA
SOFJA
JUGOSŁAWJA
ALBANJA
0 50 100 200 300 400 500 600 Km

zupełnie nie myślał uznać traktatu w Sèvres; ogłosił on, że nie uznaje sułtana ani zawartych przez niego zobowiązań i rozpoczął walkę w obronie niezależności i niepodzielności Turcji. Rząd bolszewicki w Rosji, prowadzący na Bliskim Wschodzie tradycyjną politykę przeciwstawiającą się Anglji, wszedł natychmiast w porozumienie z Kemalem, wynikiem którego był podział Armenji między Turków a Rosjan i traktat co do ewentualnych działań przeciwko Anglji. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, którym oddano z ramienia Ligi Narodów mandat nad Armenją, umyły ręce od wszystkiego, nie uznając Ligi Narodów ani żadnych mandatów z jej ramienia. Okazało się, że traktat pokoju w Sèvres, wobec nowego położenia wewnętrznego Turcji, tylko siłą oręża można będzie wprowadzić w życie.

Sytuacja wewnętrzna Turcji przedstawia się dzisiaj w ten sposób, że są tam obecnie 2 rządy: jeden w Konstantynopolu i jego najbliższej okolicy, prawowity rząd sułtana Mahometa VI, najwyższego zwierzchnika świata muzułmańskiego z tytułu swego kalifatu, uległy państwom Ententy a specjalnie Anglji, a drugi rząd rewolucyjny Kemala Paszy z siedzibą w Angorze, nie uznający sułtana i posiadający faktyczny wpływ na cały naród turecki, a sympatje w całym świecie muzułmańskim. Rząd angorski nie znalazł uznania u państw Ententy. Ta dwoistość rządu w Turcji przypomina bardzo nasze stosunki z czasów konfederacji Barskiej, kiedy obok króla, manekina w rękach Rosji istniał niezależny rząd Generalności Konfederacji, lub czasy powstania 1794 r., gdzie obok króla figuranta rządzi Naczelnik Kościuszko i ustanowiona przez niego Rada Najwyższa Narodowa w Warszawie.

Naprężenie stosunków między Turcją nacjonalistyczną a państwami Ententy, potęgujące się z dnia na dzień od chwili zawarcia zawieszenia broni dnia 30/X 1918. doprowadziło w końcu po podpisaniu przez sułtana traktatu Sèvrskiego do zbrojnego starcia, tembardziej, że Grecja zbyt natarczywie dążyła do urzeczywistnienia zastrzeżonych jej praw co do Smyrny i jej okolicy. Wojska greckie, zaufawszy w siłę swego oręża, a zachęcane i wspierane przez Anglję, rozpoczynają posuwanie się wgłąb Anatolji, z zamiarem zgniecenia rewolucyjnego rządu Angory. W tym okresie wojny występują Grecy jako mandatarjusze państw Ententy, mimo, że między temi państwami panowały pewne rozdźwięki. Tak Włochy jak i Francja sympatjami swemi stanęły po stronie Kemala Paszy. Jak wspomnieliśmy, Włosi niezadowoleni byli zbyt silną konkurencją Greków na wybrzeżach Małej Azji, a zawiedzeni w rachubach co do Smyrny, którą zresztą mogła im zupełnie zastąpić Adalja, połączona z Konia dobrze rozwiniętym systemem dróg kołowych i koleją żelazną a w dalszym ciągu przez Afioum—Karahissar z Angorą. W stosunku do rządu Angory nie kryli się Włosi ze swemi sympatjami, udzielając u siebie w Rzymie gościny całym tłumom tureckich emigrantów.

Za rewizją traktatu w Sèvres była również Francja, której dzienniki nie kryły się z sympatją do rządu Kemala. Życzliwość tę należy przypisać nie tyle tradycyjnej przyjaźni od 1540 r. z Turcją, stale wraz z Serbją i Polską, znajdującą się w orbicie antyhabsburskiej polityki Francji, ile raczej uczuciu, że traktat w Sèvres nie zaspokoił wszystkich aspiracyj Francji na Bliskim Wschodzie. Wiadomą jest rzeczą, jak dzięki krótkowidztwu gabinetu Fraycinetta w r. 1880 wyparowaną została Francja przez Anglję z Egiptu, znajdującego się od kilkudziesięciu lat w sferze wpływów francuskich, z powodu nieinterwencji ze swej strony w stłumieniu powstania Arabiego-paszy. W kilka lat później, dopuścili do usadowienia się Anglików nad kanałem Suezkim, nazwanym już wtedy przez Bismarka „karkiem świata“, mimo, że był on zbudowany głównie za kapitały francuskie. Traktat w Sèvres przyniósł jej nowe rozczarowanie. Palestyna, która od wieków znajdowała się pod moralnym protektoratem Francji dostała się pod protektorat Anglji. W znacznej części chrześcijańska Syrja na terytorjum Libanu i Beyrutu, obciętą silnie została na południu i wschodzie na rzecz emiratu syna króla Hedżaru, Faysala, który usadowił się w Damaszku i zaczął wichrzyć przeciw Francji, która po Anglikach objęła Syrję. Dopiero silna ofensywa gen. Gonraud, kładzie kres panarabskim zaburzeniom kierowanym przez Faysala, pozwala przepędzić Faysala i zająć jego stolicę: Damaszek. W Cylicji, która w chwili zawieszenia broni obsadzoną była wojskami francuskiemi, również przyszło tłumić ustawiczne powstania, podnoszone przez zwolenników Kemala Paszy.

Cylicję, do której Francja nie aspirowała zupełnie, musiała ona na razie zatrzymać jako mandat Ligi Narodów, dopóki rząd turecki nie ureguluje kwestji Armenji. Posiadanie Cylicji przynosiło dla Francji wiele niewygód, a stawiało ją w stan wojenny z Kemalem Paszą, któremu przecież sprzyjała.

Konferencja Londyńska zwołana w lutym 1921 r., która obok spraw europejskich, zająć się miała kwestją turecką, nie dała decydującego wyniku. Nie udało się również przeprowadzić rewizji traktatu w Sèvres, ani doprowadzić do uzgodnienia polityki obydwu rządów tureckich, reprezentowanych przez własnych delegatów na konferencji. W toku konferencji Francja zawarła zawieszenie broni z rządem Angory a nawet przedłożyła projekt traktatu pokojowego z Angorą. Projekt nie zyskał aprobaty rządu angielskiego, przygotowującego na wiosnę ofensywę grecką pod dowództwem króla Konstantyna, który po upadku Venizelosa w listopadzie 1920 r. powrócił na swój tron. Rozpoczęte zwycięsko greckie działania zaczepne zerwały automatycznie rokowania pokojowe z rządem angorskim. Rezultatem Konferencji Londyńskiej było tylko to, że faktycznie Ententa wycofała się z wojny z Angorą. Pozostawał pojedynek między Grecją a Angorą, rozstrzygający się na polach Anatolji.

Siły, jakie obydwie strony wystawiły do walki na wiosnę 1921 r., wzrosły znacznie; oczywista, że nam, przyzwyczajonym do olbrzymich ilości, jakie walczyły w wojnie światowej, wydawać się muszą one drobnemi. Armja grecka, mająca za podstawę operacyjną Smyrnę, dotarła przed ofensywą marcową do linji Brussa i Uszak. Dnia 23. 3. 1921 ruszyła armja grecka pod dowództwem gen. Paponlasa naprzód w sile 120,000 ludzi. Grupa północna wyszła z Brussy w kierunku Eski—Szeir, grupa południowa, oddalona od północnej w chwili wyjścia na 150 km., z Uszak na Afium—Karahissar, w zamiarze przecięcia kolejowej linji z Konia na Angorę. Następnym celem operacyjnym było zajęcie stolicy rządu nacjonalistycznego: Angory, odległej 540 km. w linji powietrznej od Smyrny. Odległość zaś z Brussy do Angory wynosi 300 km. w linji powietrznej.

Wzdłuż linji działania Greków prowadzi jedna linja kolejowa Smyrna—Uszak - Karahissar. Z tej ostątniej stacji rozgałęzia się ona na płd.-wschód przez Konia na Bagdad i na północ do Eski-Szeir, gdzie znowu rozgałęzia się: na wschód do Angory i płn.-zach. w kierunku Konstantynopola do krańcowej stacji Haidar-Pasza.

Teren działań przedstawia ogromne trudności dla marszów i działań na wielką skalę. Wyżyna Anatolijska, położona na 800 m. nad poziom morza, pagórkowata, skalista, poprzecinana, w znacznej części pustynna lub stepowa, pozbawiona komunikacji, stanowi poważną zaporę dla armji greckiej. Rzadkość zaludnienia, brak wody, okolic uprawnych i środków żywności naraża armję na wielkie niewygody i skazuje ją wyłącznie na dowóz z tyłu.

Porównanie sił obustronnych daje przewagę o jakie 30,000 armji greckiej. Ta ostatnia lepiej zaopatrzoną jest w sprzęt wojenny, którego dostarcza jej Anglja. Armja turecka zaś przewyższa swego przeciwnika bitnością, znakomitem dowództwem, doświadczeniem wojennem, a przedewszystkiem tą okolicznością, że działa w swym własnym kraju.

Mimo wielu trudności działania greckie szły początkowo wcale pomyślnie. Grupa południowa zajęła Afium-Karahissar. Grupa lewa dotarła do Eski-Szeir, lecz tam dopiero napotkała na silny opór. Zagrożona oskrzydleniem, a nie otrzymawszy żadnej pomocy od zbytnio odległej grupy prawej, rozpoczęła dnia 2. 4. odwrót, który zamienił się w dotkliwą klęskę, kosztująca przytem około 200 oficerów i 8000 szeregowych, zabitych i rannych. Położenie Kemala Paszy poprawiło się już w ciągu greckich działań zaczepnych, dzięki nadejściu własnych wojsk, które dotychczas zajęte były w Cylicji działaniami przeciw Francuzom, z którymi 11. 3. zawarto zawieszenie broni. Działania greckie miały między innemi na celu niedopuszczenie do połączenia się tych wojsk z Kemalem Paszą. Armja grecka cofa się do swej linji wyjścia. Przed armją turecką pozostają 2 ewentualności: albo rozpocząć wyprawę na Smyrnę i odrzucić Greków do morza, przez co wojna byłaby zupełnie zlikwidowana, lub rozpocząć marsz na Konstantynopol, który dzięki flocie angielskiej stał się niejako drugą podstawą operacyjną Greków. Kemal Pasza, który sam utracił około 9,000 ludzi, zadowolił się jednak umocnieniem

odzyskanego terenu, odkładając rozstrzygające uderzenie na moment późniejszy.

Uporządkowawszy swe wojska i otrzymawszy posiłki z ojczyzny, rozpoczynają Grecy w lipcu b. r. na nowo działania zaczepne z tem samem założeniem, lecz szczęśliwsze w wykonaniu. Opanowują Eski-Szeir i Afium-Karahissar, zabierając przytem dużą zdobycz wojenną. Turcy cofają się za rzekę Sakkarję i zatrzymują się na wschód od wygiętego w kierunku Angory biegu tej rzeki. Zwycięzcy, zbyt wyczerpani niewygodnym marszem i zanadto oddaleni od swej podstawy, zaniechali dalszego pościgu, co dało armji tureckiej możność zorganizowania się na nowo.

Z końcem sierpnia, oparłszy się o Eski-Szeir i Afium-Karahissar, jako nową podstawę operacyjną, podejmują Grecy dalszą ofensywę. Uderzenie początkowe daje im początkowo pomyślne rezultaty. Bez większego trudu udaje się im sforsować rzekę Sakkarję; Kemal cofnął się ku swej stolicy i w odległości dwudziestu kilku kilometrów od niej rozegrała się decydująca bitwa, trwająca przez kilka dni. Siły obustronne przekraczały po 200,000 ludzi. Walka nosiła nadzwyczaj zaciekły charakter. Dla republiki Angorskiej była to kwestja „być albo nie być"; dla Greków znaczyła ta walka zakończyć wojnę bardzo niedogodną dla siebie i zrealizować swoje aspiracje do Smyrny i zachodniego wybrzeża Małej Azji. Armja grecka nie dotrzymała jednak placu w tych zapasach. Od dnia 10. IX. rozpoczyna się jej odwrót z pod Angory. Turcy wsparci posiłkami z Kaukazu rozpoczynają kontrofensywę. Wyrzucają Greków za rzekę Sakkarję, forsują ją następnie sami i pędzą Greków dalej na zachód, zagroziwszy im obejściem skrzydeł przez zagon dwóch dywizyj piechoty i trzech dywizyj jazdy, które przeprawiwszy się przez rzekę pod Cheftelor, zjawiają się dnia 19. IX. na tyłach armji greckiej. Dnia 24. IX. front stanął na linji: Yenischer—Biledjik—Eski-Szei—Seid-Ghazy — Afium-Karahissar i Meandre koło Denizli, w ogólnej rozciągłości około 250 km. Żadna ze stron niezdolna do dalszej poważniejszej akcji. Straty greckie wynoszą w tej bitwie około 18.000 ludzi prócz materjału wojennego pozostawionego w odwrocie.

Komunikaty z października wspominają o walkach w okolicy Eski-Szeir i tureckich działaniach zaczepnych na Damlon-Pounar, w celu przecięcia linji kolejowej z Eski-Szeir Kutahia. Późniejsze zaś wspominają o ofensywie greckiej. Jakkolwiek dalsze działania potoczą się, można być prawie pewnym, że ani Grecy nie zdołają w tym roku ponownie przekroczyć rzeki Sakkarji, ani Turcy nie zdołają wyprzeć Greków poza linję Bruss—Uszako. W najgorszym razie front stanie na tej linji, jak znajdował się przed marcem b. r. Po 2-letniej wojnie w Anatolji, prawdopodobnie w tym roku zakończy się ona zupełnie. Grecja posiadająca pustki w skarbie, potrzebująca rąk roboczych do pracy, nie zaryzykuje prawdopodobnie nowej kampanji na rok przyszły. Nie mniejsze wyczerpanie można spostrzedz u Kemalistów, jakkolwiek ich położenie stale się polepsza. Jest rzeczą charakterystyczną, że budżet państwa Angory za rok ubiegły zamknięty został bez deficytu; jak na Turcję jest to rzecz niesłychana. Sympatje świata muzułmańskiego dla rządu Kemala Paszy stale wzrastają. Ruchy nacjonalistyczne wśród ludności muzułmańskiej w Indjach, działalność bolszewików rosyjskich, którzy znakomicie agitują przeciw Anglji w Persji, Indjach, Afganistanie, każą przypuszczać, że rząd angielski zechce wycofywać się z awantury greckiej. Prawdopodobnie rozstrzygnie wojnę grecko-turecką konferencja w Rzymie, gdzie zgromadziło się wielu Kemalistów, życzliwie traktowanych przez rząd włoski. Poseł grecki w Rzymie miał oświadczyć, że orężnie ta wojna rozstrzygnięta nie zostanie.

Zawarcie pokoju z rządem Angory przez Francję, dokonane dnia 20/X, b. r. przez p. Franklina Boillon, bawiącego już od dłuższego czasu w obozie Kemala Paszy, jest pierwszym krokiem do ogólnej pacyfikacji Azji Mniejszej. Traktat pokojowy francusko - angorski jest pierwszym wyłomem w traktacie Sèvrskim, w obronie którego walczyła Anglja z Grecją. Krok ten, który Francja już na Konferencji Londyńskiej usiłowała zrobić, dowodzi ogromnej zręczności polityki zewnętrznej Francji. Po rozstrzygnięciu górnośląskiem jest to drugie wielkie zwycięstwo dyplomacji francuskiej nad angielską.

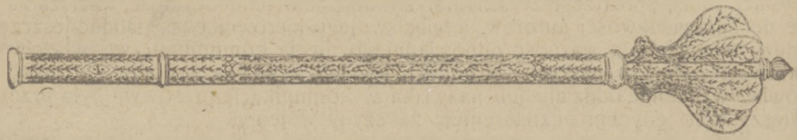
Za cenę Cylicji, której i tak nie miała zamiaru zatrzymywać, zyskuje Francja swobodną rękę w Syrji; duże przywileje co do kolei bagdadzkiej na

odcinku Bosanti-Nisibia, wreszcie wolną rękę przeciw swemu sąsiadowi w Syrji Faysalowi, któremu po wypędzeniu go przez franc. gen. Gouraud, Anglja otworzyła nowy emirat w Mezopotamji.

Konsekwencji układu francusko-angorskiego dziś jeszcze nie można przewidzieć. Jeżeli Włochy i Anglja pójdą śladem Francji, wtedy można spodziewać się zupełnej rewizji traktatu w Sèvres, zakończenia wojny grecko-tureckiej i likwidacji rządu sułtana, który zupełnie utracił swoje znaczenie. Jeżeli jednak Anglja zechce dalej prowadzić obecną politykę wobec Turcji, wygrywając przeciw niej niezdolne do samodzielnych rządów plemiona, wtedy może rozpętać taką burzę, jakiej politycy obecni Anglji nie przewidzieli. W każdym razie Turcja walczy dzisiaj o swą niepodległość i swój honor narodowy. Po obcięciu jej do granic etnograficznych przestaje być ona dla pokoju światowego niebezpieczną i zbyteczne są przeciwko niej te sankcje, które np. w stosunku do Niemiec są konieczne. Przeciw zamachom na całość swego terytorjum etnograficznego uprawnioną jest Turcja walczyć. Z naszej strony możemy jej życzyć powodzenia. Dziś ma ona już otwarte oczy na swój nieszczęsny stosunek do Niemców. Wkrótce otworzą się jej oczy co do sąsiada z północy, z którym pozostaje obecnie w stosunku przyjaznym.

Kwestja turecka, która przez wiek prawie była największą depresją polityczną w świecie dyplomatycznym Europy, przestała być nią dzisiaj. Jednakże w połączeniu z innemi kwestjami, na które przeniósł się dzisiaj punkt ciężkości polityki zagranicznej pierwszorzędnych mocarstw, jest ona w stanie zadecydować o ewentualnej nowej konstelacji politycznej, która przyniesie albo błogosławieństwo długotrwałego pokoju, albo nowe zgliszcza, mordy i niedostatki.

Kpt. K. Duch.



SPRAWOZDANIA.

„Pierwsza wojna polska (1918 1920)". Zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu generalnego, uzupełniony komunikatami Nacz. Komendy WP. we Lwowie i Dowództwa Głównego WP. w Poznaniu, opatrzony wstępem oraz indeksem. Opracował *kpt. Stefan Pomarański*. — „Polski Wysiłek Zbrojny", t. 7. Warszawa. Gł. Księgarnia wojskowa 1920. Str. 355 i mapy.

Jako pierwsza ogólniejsza publikacja z historji ostatniej wojny polskiej wyszedł zbiór komunikatów prasowych, wydawanych przez władze wojskowe w czasie od końca 1918 do końca wojny.

Wydawanie zbiorów komunikatów prasowych było praktykowane w czasie wojny w wielu państwach; celem jego jest danie pewnej kroniki, dającej ogólny przegląd faktów wojennych, przedstawionych w formie notatek dziennikarskich. Bo ścisłość komunikatów prasowych należy rozpatrywać pod kątem widzenia publicystyki dziennikarskiej, nie zaś kroniki historycznej. Wiele jest tego przyczyn; celem komunikatu prasowego jest w pierwszym rzędzie poinformowanie własnego społeczeństwa; ale informowanie to odbywa się codziennie i może odegrać wielki wpływ jako środek agitacyjny, wytwarzający

pewien nastrój społeczeństwa do spraw wojny; powodzenia wojenne, zbyt jaskrawo przedstawione, mogą z łatwością w stosunku do wojny lekkomyślnie usposabiać społeczeństwo; zbyt łatwe zwycięstwa wytwarzają w narodzie wrażenie, iż ciężary, które ono ponosi, są niepotrzebnie wielkie. Z drugiej strony zwracanie specjalnej uwagi w komunikacie na niepowodzenia, które sztab generalny, wiedząc o środkach zapobiegawszych, może uważać za zupełnie przejściowe, o których jednak szersza publiczność czytałaby, jako o niepowodzeniu bez dalszych widoków, byłoby niepotrzebnem niepokojeniem a w pewnych wypadkach wywoływaniem paniki wśród ludności; toteż w naszych komunikatach są prawie przemilczane niepowodzenia nasze w czerwcu 1919 r. w Galicji oraz ciężkie chwile, które przeżywała nasza armja północna w maju 1920 nad Dźwiną i Berezyną. W obu wypadkach, jakkolwiek sytuacja była ciężka, Naczelne Dowództwo miało w swych rękach środki do sparaliżowania ofensywy nieprzyjacielskiej; toteż niepokojenie opinji wywołałoby tyle szkód moralnych, iż byłoby najzupełniej niewłaściwem.

Odwrotnie natomiast, w chwilach naprawdę ciężkich, zwłaszcza jeśli istnieje konieczność ogólnej pomocy społeczeństwa i wielkiego wysiłku z jego strony, musi ono być dokładnie i otwarcie informowane o wszelkich niepowodzeniach; komunikaty z okresu wielkiego odwrotu w 1920 r. noszą ten charakter; każda ważniejsza miejscowość utracona jest tam wymieniona, przytoczona każda niepomyślna walka Naczelne dowództwo nie waha się nawet wymienić ten czy inny oddział, który nie spełnił swego zadania.

Wszystkie te względy muszą wchodzić w grę przy redagowaniu komunikatu. Ale nietylko one. Komunikat jest stale z wielką ciekawością czytany przez wojsko w polu; może odegrać on poważną rolę przy utrzymywaniu dobrego stanu moralnego wojska, jeżeli potrafi podkreślić zasługi bojowe ludzi i oddziałów, jeżeli żołnierz zobaczy w nim sprawiedliwą ocenę swojej pracy. Odwrotnie jednak żołnierz, który wie, że komunikat ten czytają setki i tysiące ludzi, spostrzegłszy schematyzowanie albo tendencyjność, traci zaufanie do sprawiedliwości autorów, a więc swojego kierownictwa. Dodać jeszcze należy tem większą ważność odpowiedniego ujęcia komunikatu we właściwe formy specjalnie w naszych warunkach, że—jak wydawca wspomina w przedmowie—wzmianka oddziału lub nazwiska w komunikacie prasowym była przez dłuższy czas jedynem odznaczeniem za czyny wojenne.

Wreszcie komunikat prasowy liczyć się musi z zagranicą; bardzo często muszą być pewne fakty przemilczane, inne zaś silniej podkreślane ze względów politycznych, z powodu takiego lub innego poglądu zagranicy na pewne posunięcia wojenne; w naszych warunkach, gdzie przez cały czas wojny byliśmy bardziej niż normalnie to bywa, zależni od zagranicy, względy te nastręczały niekiedy poważne trudności.

Najważniejszą jednak przeszkodą w ścisłem redagowaniu komunikatu prasowego jest wzgląd na nieprzyjaciela; wiadomo jak potężną rolę w wywiadach odgrywa prasa nieprzyjacielska; komunikat wojenny, któryby chciał naprawdę informować społeczeństwo, informowałby również nieprzyjaciela, który przecież codziennie ten komunikat czyta; a tymczasem wszystkie inne względy trzeba na bok usunąć, jeżeli chodzi o przeszkadzanie w wywiadach nieprzyjacielskich. Nastrój i ton komunikatu, zestawienie faktów nawet muszą być czasem podane wprost nieprawdziwie, ażeby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela; niema zaś mowy o tem, ażeby w komunikacie znalazła się wzmianka choćby o jakichkolwiek przygotowaniach do działań.

Doskonałym przykładem tego są nasze komunikaty z okresu przed ofensywą we wschodniej Małopolsce w roku 1919. Robią one wrażenie, jakgdyby Ukraińcy prowadzili tam zdecydowane działania zaczepne; faktycznie mieliśmy do czynienia z szeregiem natarć, silniejszych wprawdzie niż zwykle, jednak o charakterze czysto lokalnym. Odpowiednie jednak opisanie ich w komunikatach spowodowało, że nasze przegrupowania były uważane przez nieprzyjaciela za przygotowania do obrony; natarcie nasze, które wnet potem nastąpiło, było niespodzianką.

Za bardzo ryzykowne uważam komunikaty z okresu, poprzedzającego naszą kontrofensywę pod Warszawą; podawanie w nich kilka razy z rzędu o „planowym odwrocie celem przegrupowania" mogło było bolszewikom, gdyby nie żyli wówczas w beznadziejnym optymizmie który ich tyle

kosztował, nakazać znacznie więcej ostrożności, które nas mogły były przyprawić o niejeden kłopot w czasie kontrofensywy. Jednakże wzgląd na nastrój naszego społeczeństwa stał wówczas na pierwszym planie. Konieczność zachowania tajności w pracach wojennych jest najpoważniejszą przeszkodą w racjonalnym redagowaniu komunikatów prasowych; dzięki niej komunikat nigdy nie daje obrazu jakiejś większej całości, nie wprowadza czytelnika do warsztatu pracy wojennej, a daje mu tylko fragmenty, epizody już dokonanych działań. Nawet w zbiorowem zestawieniu ten charakter epizodyczności i powierzchowności rzuca się w oczy.

Toteż wydanego zbioru nie można traktować jako materjału dla historyka ostatniej wojny polskiej; może on służyć za kalendarzyk epizodów wojennych, zestawienie dokonanych czynów, bez wnikania w mechanizm ich powstania i rozwoju W tym charakterze można gorąco polecić każdemu oficerowi zaznajomienie się z nim; niezawodnie, pomimo wszystkich zastrzeżeń, niejeden z kolegów znajdzie tam wzmianki, które mu nasuną żywe obrazy przeżytych ciężkich i radosnych momentów.

J. St., ppułk.

„La bataille de Verdun“. (1916) Ses enseignements et ses conséquences, par le Lieut-Colonel branetė *Corda* Chef du Cours de Tactique et d'Histoire Militaire, à l'Ecole d'Artillerie de Fontannebleau.

Ppłk. H. Corda w broszurze swej zatytułowanej „Bitwa pod Verdun“ zebrał szereg odczytów wygłoszonych w r. 1921. w Stowarzyszeniu oficerów szwajcarskich, oraz streszczenia z wypowiedzianych w Centrum Wyszkolenie Artyleryjskiego w Metzu. Niewielka ta praca składa się z 5. rozdziałów, a raczej części niezależnych od siebie (z wyjątkiem I. i II.). Wobec tego, że nie są one ściśle ze sobą związane — można je czytać oddzielnie. Postaramy się przejrzeć je wszystkie pokrótce.

Część 1-a „Działania wstępne“ rozpoczyna rzut oka na położenie ogólne w początkach roku 1916. W owym czasie, dzięki jednolitości dowództwa w państwach centralnych szala zwycięstwa zdawała się chylić na stronę tych ostatnich, aczkolwiek tak ważne czynniki jak przewaga liczebna, materjału wojennego, finansowa, oraz posiadanie wolnych mórz, sprzyjały państwom sprzymierzonym; z drugiej strony, wskutek braku jednolitego dowództwa, front jednolity powstał dopiero w listopadzie r. 1915.; już jednak w grudniu tegoż roku postanowiono francusko-angielską akcję zaczepną nad Somme'ą.

Niemcy, przewidziawszy to, chcieli ją uprzedzić. Wbrew planom Hindenburga i Ludendorffa, by natarcie rozpocząć od wschodu, przeważa zdanie Wilhelma i zapada uchwała natarcia na Verdun.

Czemuż Verdun? Dlaczego nie Paryż lub Calais?

Verdun oddalony jest wprawdzie od Paryża i trudny będzie do zdobycia, korzyści zaś z punktu widzenia strategicznego nie będą zbyt wybitne. Tak, lecz Verdun leży nawprost Metzu i w basenie Briey, zresztą należy za wszelką cenę podnieść gwiazdę sławy Hohenzollernów, przyćmioną przez Hindenburga; Verdun weźmie następca tronu, któremu nie udało się to w r. 1915. i w ten sposób zatarte zostaną wspomnienia „Marny i Ysery“.

Niemcy czynią przygotowania: w okolicach Verdun powstają wielkie składy amunicji i żywności, podwozi się artylerję, prowadzi się budowę nowych linij kolejowych, na stacjach wre gorączkowy ruch: odbywa się przewożenie wojsk w kierunku Mozy. 20. stycznia odwiedza Verdun generał Castelnau. Od początku lutego nadchodzą do twierdzy coraz groźniejsze wieści, na skutek których załoga Verdun zostaje wzmocniona. 21. lutego generał Herr, dowódca umocnionego rejonu Verdun posiada 9. dyw. piechoty, 6 pułków artylerji ciężkiej, oraz 2 grupy najcięższej.

Na tem, dodając parę szczegółów o umocnionym rejonie Verdun w dn. 21. lutego 1916. r. kończy ppłk. Corda I. część swej pracy. 21. lutego Verdun jest już jedynie pustym wyrazem. Istnieje on tylko jako fort—cały materjał wojenny, oraz artylerja zostały wywiezione — ma on jedynie znaczenie jako punkt oparcia odcinka.

W części II. znajdujemy opis samej bitwy, którą autor dzieli na cztery okresy.

Okres I. (od 21—do 24 lutego). *Nagłe natarcie i zatrzymanie się.*

Plan niemiecki polega na gwałtownym przerwaniu frontu od północy za pomocą natarcia na centrum (wzorując się na planie Mackensena na froncie Dunajca w r. 1915). i na następnem wyzyskaniu powodzenia na skrzydłach. Natarcie rozpoczyna się 21 lutego o godz. 16-ej; po 9-cio godzinnym huraganowym ogniu rezultaty są mierne. 22. lutego zostaje Haumont „zniesione z oblicza ziemi ogniem artylerji". Wieczorem 23. lutego front francuski przechodzi przez Samogneux—Beaumont, Bois—le—Chaume, Orne, 24 zaś Champsneuville, Mormont, Cote du Talou, Bois de la Vauche, Bezonvaux.

Położenie staje się groźnem. Do Verdun przybywa z pełnomocnictwami Szef Sztabu Generalnego generał Castelnau i dowództwo twierdzy powierza generałowi Petain.

25. lutego ma miejsce zacięta walka. W godz. popołudniowych część korpusu Brandenburskiego zajmuje bez walki pusty prawie i od 5-u miesięcy rozbrojony fort Douamont. 26. lutego generał Petain zarządza przeciwnatarcie, dzieli odcinek na cztery części, wydaje rozkaz umocnienia stanowisk, na których się zatrzymano i organizuje linje komunikacyjne. (Przez t. zw. „Świętą Drogę" przejedzie w ciągu doby 3000 wozów i 9000 ludzi, oraz 50000 tonn materjału wojennego przez tydzień).

Nagłe natarcie nie dało Niemcom spodziewanego wyniku, wskutek czego rozczarowany cesarz wrócił do Berlina.

Okres II. (6 do 22-marca). *Walka na skrzydłach.* (Wzgórze 304, Mort—Homme i Vaux).

W czasie od 4—do 20. marca nieprzyjaciel zajmuje brzeg Oie oraz skraj lasu Avocourt, nie będąc jednak w stanie opanować Mort Homme, jak również na prawym brzegu rzeki fortu Vaux. Od 11-marca Naczelne Dowództwo może śmiało powiedzieć swym ludziom: „Wy to jesteście, o których będzie się mówić: oto oni zagrodzili Niemcom drogę do Verdun".

Nasze straty są ciężkie: w lutym 55.000 zabitych lub wziętych do niewoli (ostatni po większej części ranni). oraz 50.000 rannych odesłanych na tyły, ze strony zaś przeciwnika ubyło z szeregów 120.000 ludzi, z czego połowa zabitych.

Okres III. (Od 22 marca do końca kwietnia).

Na lewym brzegu Oie zmuszeni jesteśmy przenieść naszą pozycję na zbocze wzgórza 304, 10. kwietnia zaś tracimy szczyt Mort Homme, lecz pomimo to nieprzyjaciel odpierany jest z ciężkiemi stratami na całej linji i Petain może powiedzieć: „Odwagi—będziemy ich mieli".

Po 2-u miesięcznym wzmaganiu się, Niemcy zdobyli 7. klm. terenu, a w czasie od 21.—do 25. lutego stracili 300.000. ludzi, nasze zaś straty do 25. kwietnia wynoszą 67.000 zabitych i 59.000 rannych.

Okres IV. (Maj—czerwiec).

Generał Nivelle obejmuje dowództwo po generale Petain; działania zaczepne trwają w dalszym ciągu: w czasie od 4—do 7 maja zajmujemy północną część wzgórza 304, 22-go zaś odbieramy z powrotem fort Douaumont, który po dwóch dniach zresztą przechodzi do rąk nieprzyjaciela. Od 20. do 22 maja Niemcy w sile 50.000 ludzi atakują wzgórze 304 i Mort-Homme i zajmują to ostatnie. W ciągu czerwca położenie staje się krytycznem. Niemcy dążą do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy i wszystkie swe siły skierowują na fort Vaux: od trzech miesięcy utrzymują się na północnym zboczu wzgórza; dziennie pada na nieszczęsny fort 10.000 pocisków.

Od 2. do 7-go czerwca nieprzyjaciel po huraganowym ogniu przypuszcza szturm decydujący: Otoczony ze wszystkich stron, pozbawiony wszelkiej komunikacji z zewnątrz fort Vaux zostaje wzięty 7-go czerwca pomimo bohaterskich wysiłków obrońców i dowódcy majora Raynal. Następnie pomiędzy 8-ym, a 20-ym czerwca Niemcy zwracają swe wysiłki na Souville; dnie 22-gi i 23-ci są bardzo ciężkie; nieprzyjaciel zajmuje wieś Fleury, lecz Souville utrzymała się w naszych rękach. nie bacząc na to, że Niemcy wystawili przeciw niej 19. pułków i wypuścili 200.000 pocisków gazowych.

Lecz wysiłki nieprzyjaciela zbliżały się już ku końcowi.

W części III. autor zajmuje się genezą bitwy nad Somme'ą i epilogiem

pod Verdun (lipiec — wrzesień 1916). Foch naciera na pozycje nad Somme'ą 1. lipca z 14-tu dywizjami piechoty i 850 działami art. ciężkiej, Anglicy zaś wprowadzają do walki 25. dyw. piech. zamiast 39 francuskich i 1.700 dział. Początkowo powodzenie jest stanowczo po naszej stronie — później jednak następuje okres zmagań, w czasie którego każda strona ma na celu wyczerpanie sił przeciwnika. Pomimo to jednak z punktu widzenia taktycznego wyniki są dodatnie: 150.000 jeńców, 350 dział, tysiące karabinów maszynowych. Zdobycze strategiczne dadzą się oszacować dopiero w roku 1917 — w czasie cofania się na linję Hindenburga.

Cel został osiągnięty: Bitwa na Somme'ą uratowała Verdun i wyczerpała siły przeciwnika (straty: 500.000 pod Verdun i tyleż nad Somme'ą).

Pomimo to bitwa pod Verdun nie ustaje: pozycje zajęte przez nieprzyjaciela nie przestają grozić twierdzy — niezbędnem jest oczyszczenie terenu.

Natarcie rozpoczyna się 24 października o godz. 11-ej, po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem i przy sprzyjającej mgle; tegoż dnia o godz. 16 ej poddaje się fort Deuaumont; front Veaux otoczony ze wszystkich stron zostaje wzięty w dn. 2-gim listopada. By ostatecznie wyzyskać położenie, zabezpieczyć to, cośmy dotychczas osiągnęli i pozbawić przeciwnika punktów dominujących, mogących zagrażać naszym tyłom, niezbędnem było wyrwać z jego rąk Vacherauville, Louvemont, oraz wzgórze du Poivre, co zostało dokonanem w czasie od 15 go do 18-go grudnia. Wzięliśmy przytem 12.000 jeńców. oraz 284. działa.

W dwóch krótkich bitwach nieprzyjaciel utracił wszystko, co z takim wysiłkiem zdobył w przeciągu 10. miesięcy!

W części IV. swej broszury podpułk. Corda mówi o szczegółach taktycznych bitwy pod Verdun z których najważniejsze dotyczą artylerji i lotnictwa. Artylerja francuska początkowo niewystarczająca, gdyż mało wówczas posiadaliśmy armat o stromym torze pocisku, podczas gdy te ostatnie niezbędne były w terenie o kątach martwych — wzrasta szybko: po dwoch miesiącach mieliśmy już w Verdun 744 dział 75 mm., oraz 576 ciężkich. Służba lotnicza nad Somme'ą skorzystała również z doświadczeń nabytych pod Verdun.

Rozdział zatytułowany „Skutki bitwy pod Verdun" zamyka tę interesującą pracę. Mowa tu przedewszystkiem o niepowodzeniu, jakie doznały zamierzenia niemieckie: nieprzyjaciel nie odniósł szybkiego i głośnego zwycięstwa, którego się był spodziewał i nie był w stanie przeciwdziałać akcji zaczepnej ze strony francuskiej. Myśmy stracili 350.000 ludzi podczas gdy Niemców poległo 600.000.

Epopeja pod Verdun pozostanie na zawsze jedną z jaśniejszych kart historji Francji.

Taką jest treść pracy, którą nasi polscy towarzysze przeczytają napewno z dużym pożytkiem i zainteresowaniem.

Mjr. G. Touly.

Tappen, Gen. ppor. b. armji niemieckiej. **Bis zur Marne 1914. Beiträge zur Beurteilung der Kriegführung bis zum Abschluss der Marne — Schlacht.** Berlin 1920.

Generał Tappen, autor omawianej broszury, od początku wojny do jesieni 1916 był szefem oddziału operacyjnego w sztabie Moltkego i Falkenhayna i jako taki w kierownictwie działań w czasie bitwy nad Marną musiał odgrywać bardzo wybitną rolę.

Broszurka Tappena uzupełnia kollekcję pamiętników i wspomnień, jaką po odwrocie niemieckim opublikowali wszyscy najważniejsi autorowie tego wielkiego dramatu dziejowego. Wprawdzie do kompletu brak jeszcze pamiętników dwóch ludzi, którzy mogli by nam powiedzieć rzeczy najważniejsze, mianowicie Moltkego i ppułkownika Henbacha. Obaj nie żyją i wiele tajemnic zabrali ze sobą do grobu.

Broszurka Tappena posiada z tego względu wielką wartość, że jest ona dotychczas jedynem oświetleniem wypadków poprzedzających bitwę nad Marną ze strony najbardziej miarodajnej, mianowicie ze strony niemieckiego Naczelnego Dowództwa.

Pułkownik Bauer, jeden z nielicznych oficerów, który całą wojnę spędził w Głównej Kwaterze (Szef O. A. II), w swych pamiętnikach p. t. „Der grosse Krieg in Feld und Heimat" (Tübingen 1921) tak charakteryzuje Tappena: (str. 33) „Był to człowiek o niezwykłej woli, mocnych nerwach i obdarzony zdolnością do szybkiej decyzji. Pracowity i dokładny do krańcowości, surowy względem siebie, byłby świetnym szefem, gdyby na tym samym poziomie stała jego wiedza, rozum i duchowe odczucie. Zewnętrznie, w stosunku do podwładnych, był on dość uprzejmy, ale stawał się bardzo nieprzyjemny, gdy mu się coś niepodobało. Zwłaszcza niepodobało mu się wszystko, co było zbyt nowe i sprzeciwiało się uświęconym przez niego zasadom Sztabu Generalnego. Z najwyższem lekceważeniem spoglądał na technikę wojenną, co jednak było bardzo znamienne prawie dla wszystkich współpracowników Sztabu Generalnego.... Bardzo rzadko można było spotkać oficera tak nielubianego przez podwładnych jak Tappen".

Umyślnie przytoczyłem opinję Bauer'a o Tappenie, bo daje ona nam doskonałe pojęcie z jakich ludzi składała się Główna Kwatera niemiecka w rozstrzygających dniach wojny. Sam szef Sztabu Generalnego Moltke, wyniesienie na tak wybitne stanowisko zawdzięczał tylko swemu nazwisku i tem że był kolegą pułkowym cesarza. Człowiek o słabych nerwach, zmęczony chorobą, pozbawiony wszelkich właściwości kwalifikujących go na wodza wielkiej armji. A nad nimi stał „Oberster Kriegsherr" Wilhelm II, który sam podobno nie wiele wtrącał się do sytuacji, ale zato wywierał potężny wpływ na obsadzanie naczelnych stanowisk dworakami i ludźmi bez wiedzy wartości i charakteru. Wszechwładza osławionego „gabinetu wojskowego" wydała swoje owoce. Główna Kwatera niemiecka w Koblencji czy Luksemburgu, była właściwie zamiejscowym Poczdamem, wytapetowanym na „feldgrau". W takiej atmosferze dojrzewały największe decyzje w kierowaniu działaniami. Jakże inaczej wygląda to wszystko po przeciwnej, francuskiej stronie! Imponujący swoim spokojem i stalowymi nerwami Joffre, utrzymujący ciągłą, bezpośrednią styczność z oddziałami walczącemi, Foch, z Weygandem, Gallieni, Manoury i szereg innych wybitnych wodzów,—wyniesionych na wybitne stanowiska przedewszystkiem dzięki swym osobistym zasługom i zdolnościom. Tutaj może należałoby szukać jednej z głównych przyczyn klęski armji cesarskiej w walce z wojskami narodu, ożywionego duchem demokratycznym i republikańskim. Naturalnie Tappen o tem wszystkiem ani słowa nie mówi: pobieżnie, na 30 stronicach małej ósemki, stara się uzasadnić decyzję niemieckiego Naczelnego Dowództwa w okresie bitwy nad Marną— a przedewszystkiem zwalić odpowiedzialność za klęskę na innych. Robi to w sposób dość niezręczny i ogólnikowy. A więc przedewszystkiem zawiniło Ministerstwo Wojny, bo przed 1914 nie potrafiło postawić jeszcze 2—3 korpusów, jak tego chciał Ludendorff. Dalej wzmocnienie prawego skrzydła niemieckiego w Belgji ponad 12 korpusów nie było możliwe do przeprowadzenia wobec ogromnych trudności w zaopatrzeniu wojsk w żywność i amunicję. Schlieffen chciał tam rzucić 16 korpusów, natomiast w Alzacji i Lotaryngji pozostawiał stosunkowo nieznaczne siły. Moltke jednak zmienił ten plan: wzmocnił swoje lewe skrzydło, które również parło naprzód i odniosło początkowo poważne powodzenie w tak zw. przez Niemców „bitwie w Lotaryngji". Naturalnie prowadziło to do ogromnego rozproszenia sił i osłabiania armji prawego skrzydła. Że w sztabie Moltkego przeróbki pierwotnego planu Schliefena doprowadziły do zupełnej bezplanowości w kierowaniu działaniami, świadczy choćby motyw przytoczony przez Tappena, dlaczego Naczelne Dowództwo zdecydowało się na dalsze prowadzenie akcji w Lotaryngji. Mianowicie Moltke uległ naleganiom dowódców 6 i 7 armii, którzy domagali się żeby im pozwolono nacierać, bo wojsko *chce iść naprzód*. Według planu Schlieffena wojska te miały ustępować, walcząc w kierunku Renu, gdy na prawym skrzydle zapadało rozstrzygnięcie. Trudno chyba o dowód większej niezdolności, jak taka ustępliwość dowódcy, który zmienia powziętą raz decyzję, kierując się takiemi momentami a nie wymaganiami ogólnej sytuacji.

Co się tyczy odesłania dwóch korpusów z prawego skrzydła na wschód tuż przed bitwą nad Marną, to Tappen twierdzi, że zawinili tu przedewszystkiem dowódcy armji, którzy ciągle meldowali o panicznym odwrocie Francu-

zów. Moltke sądził, że we Francji rozstrzygnięcie prawie zapadło i że należy pośpieszyć z pomocą na wschód.

Szkoda że w niektórych punktach wymagających bliższego oświetlenia autor jest bardzo zwięzły i lakoniczny. Naprzykład dlaczego Kluck nie zastosował się do rozkazu z 4 września, gdzie mu nakazywano zatrzymanie się przed Paryżem, a on poszedł naprzód przez Marnę na południowy wschód; karygodna niesubordynacja dowódcy, na którą Moltke wcale nie zareagował. Opis bitwy nad Marną nie przynosi wiele nowego. Tappen stwierdza tylko, że w Naczelnem Dowództwie nikt nie myślał o odwrocie, że Moltke był postawiony wobec dokonanego faktu—odwrotu 1-ej armji, a pułkownik Heubach miał tylko uzgodnić ruchy armji a nigdy nie mógł wydawać rozkazów do odwrotu.

Mjr. p. d. Szt. Gen. Tadeusz Różycki.

M. Boncz-Brujewicz. Potieria nami Galicji w 1915 godu. Czašt I. Czerez Karpaty w Wiengrju Zimoju 1915 godu. Moskwa 1921. Prace Komisji Wojskowo-historycznej.

Dotychczasowa znajomość nasza kampanji na froncie wschodnim 1914—1918 była bardzo jednostronna i opierała się wyłącznie na źródłach niemieckich. Obecnie komisja wojskowo-historyczna bolszewickiego Sztabu Generalnego przystąpiła do opracowania bogatych materjałów archiwalnych z czasów wielkiej wojny i już ogłosiła kilka bardzo cennych prac, rzucających nowe światło na niektóre okresy wielkiej wojny. Z prac tych wyróżnia się dziełko znanego jeszcze przed wielką wojną rosyjskiego pisarza wojskowego generała Boncz-Brujewicza, zajmującego obecnie poważne stanowisko w czerwonej armji. Generał B.-B., na podstawie pierwszorzędnych aktów, przytaczanych nieraz w całości, podaje dokładnej analizie i scenie krytycznej pomysły i poglądy operacyjne rosyjskiego Naczelnego Dowództwa po bitwie pod Łodzią w listopadzie 1914 roku.

Wartość krytycznego rozbioru pomysłów operacyjnych Sztabu Wielkiego Księcia Mikołaja powiększa jeszcze i ta i okoliczność, że generał Boncz-Brujewicz w okresie omawianych działań był generalnym kwatermistrzem frontu północno-zachodniego, na czele którego stał generał Ruzski. Jakkolwiek osobiste przeżycia przebiją się z każdej stronicy i nadają całej książce wiele życia i kolorytu, to jednak autor traci spokój i miejscami przechodzi do ostrych wycieczek osobistych, może i słusznych, ale w każdym razie osłabiających objektywny bieg rozumowań.

Autorowi przedewszystkiem chodzi o stwierdzenie, że przyczyną klęski armji frontu południo-zachodniego pod Gorlicami w maju 1915 nie był bynajmniej brak pocisków i sprzętu wojennego, ale przedewszystkiem złe kierownictwo najwyższemi jednostkami linjowemi (frontów i armij).

Zdaniem autora Naczelne Dowództwo armij rosyjskich nie odpowiadało nawet najniżej stawianym wymaganiom względem kierownictwa działaniami. Generał Iwanow, dowódca frontu południowo-zachodniego jak i jego Szef Sztabu gen. Aleksejew nie byli odpowiednimi na te stanowisko, wreszcie dobór dowódców armji był bardzo zły. Po przegranej pod Łodzią Sztab wielkiego księcia nie potrafił się zdobyć na jasną i prostą myśl operacyjną, odpowiednią do celów wielkiej wojny, uległ przedstawieniom generała Iwanowa i dał się skłonić do wykonania awanturniczej wyprawy przez Karpaty na Węgry 1915. Działanie zaczepne w 1915 roku w Karpatach były według autora, początkiem końca wielkiej klęski armij rosyjskich. Przez tę ofensywę armja rosyjska została odciągnięta od właściwego swego kierunku działań to jest na lewym brzegu Wisły w kierunku na Berlin. Generał Boncz-Brujewicz razem z gen. Ruzskim byli zdecydowanymi zwolennikami uderzenia zimą 1914/1915 na armję niemiecką w kierunku na Berlin.

Autor w tem działaniu widział jedyną możliwość powodzenia orężnego dla armji rosyjskiej. Wszystko inne było zejściem myśli operacyjnej na manowce i dowodem „braku ogólnej strategicznej idei wojny“. — Oba fronty (północno-zachodnie gen. Ruskiego, południowo-zachodnie gen. Iwanowa) hołdowały innym myślom strategicznym. Generał Ruzski patrzał na Prusy

Wschodnie i Berlin, a Iwanow chciał zdobywać tanie laury na osłabionej i niewielka wartość bojowa przedstawiającej armji austro-węgierskiej, maszerować przez Karpaty na Węgry do Budapesztu i Wiednia. „Stawka" nie potrafiła wśród rozbieżnych dążeń obu frontów zająć zdecydowanego stanowiska i ostatecznie wpływy generała Iwanowa przeważyły. Ruzski w marcu 1915 podał się do dymisji. Już w marcu wiedziano, że Niemcy gromadzą większe siły w okolicy Krakowa ale nie przywiązywano do tej większej wagi. Dopiero w końcu kwietnia, kiedy było zapóźno, rozpoczęto podciąganie rezerw na linję Dunajca i Białej, na odcinek 3 armji, którą w pierwszych dniach maja spotkał pogrom.

W swych rozumowaniach autor zdaje się zapominać, jak ciężkie klęski poniosła armja rosyjska w pierwszych miesiącach wojny w walce z Niemcami. Wątpię czy ponowna próba uderzenia z Warszawy w kierunku zachodnim dałaby większe wyniki, zwłaszcza w walce z przeciwnikiem tak zręcznie operującym, jak Niemcy, prowadzeni przez Ludendorffa. — Uderzenie z Warszawy musiało być dostatecznie zabezpieczone z prawej strony od Prus Wschodnich, które należałoby przedtem zająć. Wielki książe zaraz po działaniach pod Łodzią początkowo zamierzał to uczynić, ale go uprzedził Ludendorff i pogromił nad Jeziorami Mazurskiemi (luty -marzec 1918). Naturalnie klęski poniesione w walce z Niemcami spodziewano się odwetować na innym, mniej groźnym przeciwniku, jakim byli dla armji rosyjskiej Austrjacy. Ale tutaj przeliczono się i zapomniano, że nawet armja, przedstawiająca tak mało wartość bojowa jak austrjacka, mogła, oparta o wał Karpacki, powstrzymać dywizje rosyjskie, nieprzygotowane do walki w górach.

Uwagi te nie osłabiają wartości książki generała B. B., którą śmiało można zaliczyć do jednej z najlepszych prac historyczno operacyjnych, dotyczących wielkiej wojny.

Major p. d. Szt. Gen. T. Różycki.

Uzupełnienie.

W poprzednim n-rze „Bellony", na str. 941 opuszczono w recenzji kpt. Romiszowskiego o przyszłości czołgów, po drugim wierszu u góry, po zdaniu „głównemi przeszkodami będą" następujący ustęp:

1) rowy o szerokości i kształcie uniemożliwiającym przejście czołgom,
2) pola min lądowych,
3) siecie gęsto rozstawionych masywnych słupów z betonu lub obetonowanych drzew.

Zadaniem czołgów bojowych będzie zwalczanie czołgów nieprzyjacielskich z dużych odległości i wspieranie swym ogniem czołgów zwiadowczych

Ze swej strony będą się one dzielić na lekkie, średnie i ciężkie.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp. mjr. Czaplińskiemu, mjr. Endel-Ragisowi, mjr. Żurakowskiemu, kpt. Szt. Gen. Gadomskiemu i kpt. Łukomskiemu: Serdecznie dziękujemy za przyjęcie stanowisk stałych członków-korespondentów Komitetu redakcyjnego „Bellony".

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: Zamek, 64).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).